

Krakowska Szkoła Wyższa  
im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego

# **Spotkania z Lewiatanem**

pod redakcją Piotra Kimli i Barbary Krauz-Mozer

Kraków 2004

Rada Wydawnicza:  
Klemens Budzowski, Andrzej Kapiszewski,  
Jacek Majchrowski, Zbigniew Maciąg

Recenzja:  
Prof. dr hab. Ludwik Malinowski

Redaktor prowadzący:  
Halina Baszak Jaroń

Adiustacja i korekta:  
Anna Nowak

Copyright© by Krakowskie Towarzystwo Edukacyjne sp. z o.o.,  
Oficina Wydawnicza AFM, Kraków 2004

ISBN 83-89823-80-2

Żadna część tej publikacji nie może być powielana ani magazynowana w sposób umożliwiający ponowne wykorzystanie, ani też rozpowszechniana w jakiegokolwiek formie za pomocą środków elektronicznych, mechanicznych, kopiujących, nagrywających i innych, bez uprzedniej pisemnej zgody właściciela praw autorskich.

Na zlecenie:  
Krakowskiej Szkoły Wyższej im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego  
[www.ksw.edu.pl](http://www.ksw.edu.pl)

Wydawca:  
Krakowskie Towarzystwo Edukacyjne sp. z o.o., Oficina Wydawnicza AFM,  
Kraków 2004

Skład i łamanie: Polpress  
Druk i oprawa: Stabil

## Spis treści

Wstęp.....	7
Barbara Stoczewska <i>Kontrowersje wokół koncepcji politycznego kształtu Unii Europejskiej a perspektywy państwa narodowego.....</i>	11
Joanna Dzwonczyk <i>Państwo narodowe w perspektywie integracji europejskiej.....</i>	55
Barbara Krauz-Mozer <i>Państwo opiekuńcze – współcześnie.....</i>	75
Dariusz Juruś <i>Moralne państwo? – czyli, czy Lewiatan może być dobry? .....</i>	93
Arkady Rzegocki <i>IV Rzeczpospolita – dojrzały projekt ideowy czy dzieje pewnego złudzenia? .....</i>	113
Piotr Kimla <i>Kiedy Lewiatan nie ma dość siły. Bronisław Łagowski o osłabianiu władzy.....</i>	135
Bibliografia.....	157
Noty o autorach.....	164

## WSTĘP

*Państwo nie jest instytucją boską, wszechwiedzącą i wszechmocną, jak to sobie wyobrażał Hegel, lecz instytucją ludzką, a niekiedy bardzo ludzką, z wszelkimi słabościami, ale i doskonałościami tych ludzi, którzy ją zorganizowali i którzy nią kierują. Państwo nie jest tak złe i nierozsądne, jak twierdzą anarchiści, nie jest wszakże tak piękne i dobre, jak śpiewają jego wielbiciele; przeciełnie nie jest gorsze od pozostałych dzieł ludzkich. Jest potrzebne.*

Tomáš G. Masaryk

Pojawiający się w tytule niniejszej książki termin Lewiatan jest synonimem państwa. Autorzy odnoszą się tym samym do nowożytnego rozumienia tego słowa, ukształtowanego pod wpływem Thomasa Hobbesa: „I tak powstaje ten wielki Lewiatan, a raczej (mówiąc z większym szacunkiem) ten *bóg śmiertelny*, któremu, pod władztwem *Boga Nieśmiertelnego*, zawdzięczamy nasz pokój i naszą obronę<sup>1</sup>. Kiedy filozof angielski przyrównuje państwo do biblijnego Lewiatana, chodzi mu, rzecz jasna, o moc, jaką tej istocie „o wijącym ciele” się przypisuje. Samo określenie – w Biblii często symbolizujące zło – wyrywa z pejoratywnej konotacji i nadaje mu pozytywny wydźwięk. Na grafice zamieszczonej w pierwszym wydaniu dzieła Hobbesa z roku 1651 Lewiatan w niczym nie przypomina węża morskiego, wieloryba czy krokodyla, jak ukazują go księgi Starego Testamentu, lecz jest przedstawiony jako postać w koronie, dzierżąca w prawej dłoni miecz, w lewej pastorał, z korpusem i ramionami zapeł-

---

<sup>1</sup> T. Hobbes, *Lewiatan*, przeł. Cz. Znamierowski, Warszawa 1954, s. 151.

nionymi rzeszą poddanych. Postać ta góruje nad rozległym obszarem, na którym wyrastają miasta i wsie. W ten sposób mędrcom z Malmesbury udaje się uchwycić trzy niezbywalne elementy konstytuujące państwo: władzę, ludność i terytorium.

Nowoczesna politologia nie ma w tej kwestii nic do dodania. Panuje zgoda, że jeśli zabraknie któregoś z wymienionych elementów, przestajemy mieć do czynienia z państwem.

Jak na to wskazuje przytoczony fragment, w Hobbesowskim ujęciu państwo-Lewiatan, ów gigantyczny „sztuczny człowiek” jest „bogiem śmiertelnym”. Nad państwem, w ramach którego możliwe jest cywilizowane życie, wisi nieustanna groźba rozkładu i powrotu do stanu natury (walki każdego z każdym), gdy władza nie wywiązuje się z podstawowego obowiązku – nie zapewnia obywatelom bezpieczeństwa<sup>2</sup>.

Państwo jest jednakże „bogiem śmiertelnym” w innym jeszcze, historycznym sensie, którego Hobbes sobie nie uświadamiał. Sens ten w całej jaskrawości odsłania się dopiero przed nami, obserwatorami zmian zachodzących w tej utrwalanej od niepamiętnych czasów – jak by się mogło zdawać – strukturze organizacji politycznej. Coraz jaśniejszym się staje, iż ukształtowana na przełomie średniowiecza i nowożytności forma grupowej organizacji nie jest fenomenem wiecznym. Nawet teoretycy przynależący do tradycji realizmu politycznego, w której państwo i *raison d'état* odgrywają rolę zupełnie zasadniczą, godzą się, iż państwo narodowe może ulec poważnym transpozycjom lub wręcz zostać zastąpione przez organizm o charakterze

---

<sup>2</sup> W tym punkcie historyków doktryn politycznych rozgrzewa dyskusja, czy w systemie Hobbesowskim istnieje prawo oporu wobec suwerena. Część badaczy uważa, iż takie prawo istnieje i uaktywnia się, gdy władca nie potrafi zapewnić pokoju i bezpieczeństwa. Druga grupa badaczy stawia pytanie, czy władca jest jeszcze wówczas suwerenem i daje odpowiedź przeczącą, negując tym samym istnienie samego prawa oporu.

---

ponadnarodowym. Oczywiście w ich przekonaniu fundamentalna *raison d'état* nie zostanie uchylona, lecz będzie się wiązać z nowym tworem, w jaki zbiorowość się zorganizuje.

*Lewiatan*, jak przystało mitycznej bestii, może przybierać wiele różnych postaci, podobnie *państwo* można postrzegać jako będące zróżnicowaną co do formy ekspresją, wyrażającą ludzkie potrzeby organizacji, dominacji, bezpieczeństwa, identyfikacji. Zatem *państwo* jako przedmiot opisów i wyjaśnień dostarczy jeszcze pola do popisu wielu pokoleniom badaczy.

Książka, którą pragniemy polecić uwadze Czytelników, jest zbiorem prac inspirowanych przekonaniem o potrzebie wieloaspektowego spojrzenia na państwo, o konieczności rozpatrywania go zarówno jako pewnej formy idei wyrażającej potrzebę organizacji politycznej społeczeństw ludzkich, jak również zbioru różnorodnych zjawisk społecznych wymagających kompleksowych badań empirycznych.

Prezentowane teksty nie są zamkniętym i zintegrowanym wykładem; trudno w tym zbiorze wskazać jednolitą myśl przewodnią. To raczej coś w rodzaju „głośnego myślenia” Autorów dzielących się z Czytelnikami nurtującymi ich dylematami poznawczymi, do tej pory jeszcze nie rozstrzygniętymi, a rodzącymi się w *spotkaniu z Lewiatanem*, w czasach współczesnych.

Autorzy dostarczają Czytelnikowi wiele pomysłów, jak interpretować państwo, podpowiadają tematy do dyskusji i polemik, sugerują kierunki dalszych badań, które być może doprowadzą do bardziej zaawansowanych intelektualnie koncepcji. Ta różnorodność zainteresowań i podejść do problematyki państwa owocuje znaczącymi różnicami metodologicznymi i teore-

tycznymi, pojawiającymi się między Autorami, a także odmiennością formy i stylu narracji.

Opracowania przygotowane przez Autorów to refleksje filozofów polityki i historyków myśli politycznej. Należą do nich teksty: Dariusza Jurusia – *Moralne państwo? – czyli czy Lewiatan może być dobry?*, Piotra Kimli – *Kiedy Lewiatan nie ma dość siły. Bronisław Łagowski o osłabianiu władzy, ale także socjologów i politologów: Arkadego Rzegockiego – *IV Rzeczpospolita – dojrzały projekt ideowy czy dzieje pewnego złudzenia?*, Barbary Krauz-Mozer – *Państwo opiekuńcze – współcześnie*, Barbary Stoczewskiej – *Kontrowersje wokół koncepcji politycznego kształtu Unii Europejskiej a perspektywy państwa narodowego*, Joanny Dzwonczyk – *Państwo narodowe w perspektywie integracji europejskiej*.*

Każdy z Autorów inaczej przeżywa swoje spotkanie z *Lewiatanem*, koncentrując uwagę na różnych jego aspektach; jednak wszystkie wypowiedzi tworzą spójną i logiczną całość, ważną pod względem poznawczym i społecznym. Problematyka tu prezentowana nie była analizowana szerzej we współczesnej literaturze politologicznej. Wymienione walory czynią z prezentowanego zbioru artykułów interesujące źródło cennych poznawczo przemyśleń odnoszących się do zmian obserwowanych we współczesnych modelach państwa, a także decydują o jego wartości dydaktycznej dla kształcenia politologicznego na poziomie uniwersyteckim, jak i kształtowania poglądów społeczeństwa na temat zmian zachodzących w integrującej się Europie.

*Piotr Kimla, Barbara Krauz-Mozer*

Barbara Stoczewska

**Kontrowersje wokół koncepcji politycznego  
kształtu Unii Europejskiej  
a perspektywy państwa narodowego**

Dynamika inicjatyw integracyjnych wyraźna po zakończeniu II wojny światowej oraz na początku lat 50. prowadziła ku coraz mocniejszej polaryzacji koncepcji politycznego kształtu zjednoczonej Europy. Początkowo dominowała koncepcja federalistyczna. Zgodnie z jej założeniami przyszła Europa postrzegana była jako ponadnarodowe państwo wzorowane na Stanach Zjednoczonych Ameryki, ze wspólnym i odpowiedzialnym przed Parlamentem Europejskim rządem federalnym oraz szeregiem innych instytucji stojących na straży grupowych interesów wspólnoty. Jednak w połowie lat 50. ruch federalistyczny zaczął ulegać podziałowi. Wyodrębniły się nie mające jednak większego znaczenia ani poważniejszych form oddziaływania grupy federalistów radykalnych czy federalistów rewolucyjnych, odwołujących się (ci pierwsi) do intensywnej walki politycznej o europejską konstytuante lub wyrażających przekonanie (ci drudzy), że federacja europejska może powstać poprzez bliżej nieokreślony udział europejskiego ludu.

W ten sposób kierunek federalistyczny zaczynał tracić na znaczeniu i stopniowo ustępować funkcjonalnemu. Zwolennicy tego kierunku nie pokładali większych nadziei w możliwość



zbudowania nowej Europy w oparciu o utworzenie parlamentu europejskiego i innych wspólnych instytucji o charakterze politycznym. Opowiadali się przede wszystkim za jednością ekonomiczną Europy. Sądzieli, że pomnażanie tego typu więzi między poszczególnymi państwami stopniowo stanie się głównym czynnikiem integracji. Dokonujący się bezustannie postęp techniczny miał być istotnym stymulatorem zmian w gospodarce państw, rodzącym potrzebę dostosowań w systemach prawnych i politycznych. Funkcjonalisci nie negowali utworzenia w przyszłości ponadnarodowych instytucji i stopniowego ograniczenia czy nawet zniesienia atrybutów władzy państw narodowych. Sądzieli jednak, że proces dochodzenia do takiego kształtu Europy musi przebiegać w sposób ewolucyjny, a jego pierwszym etapem winna być pełna integracja ekonomiczna. Interesy poszczególnych społeczności europejskich są bowiem z reguły sprzeczne lub przynajmniej konkurencyjne, a zatem pomyślnie rozwiązanie wielu problemów wymaga zrzeczenia się przez państwa narodowe części przysługujących im uprawnień na rzecz instytucji ponadnarodowych. Funkcjonalisci integrację europejską postrzegali często jako proces powolny i nieunikniony, ale też niejako samoistny i automatyczny. Twierdzili bowiem, że kolejne (nieuniknione) etapy zacieśniania więzi ekonomicznych między poszczególnymi państwami narodowymi pociągać będą za sobą dalsze kroki na drodze zjednoczenia politycznego<sup>1</sup>.

Kierunek konfederalny sformułowany został najpełniej na początku lat sześćdziesiątych przez Charles`a de Gaulle`a.<sup>2</sup>

---

<sup>1</sup> A. Marszałek, *Z historii europejskiej idei integracji międzynarodowej*, Łódź 1996, s. 150.

<sup>2</sup> Patrz szerzej: W. J. Szczepański, *Europa w myśli politycznej de Gaulle`a. Próba analizy systemowej*, Warszawa 1979.

Wizja Europy zaprezentowana przez prezydenta Francji, zwana też wizją „Europy ojczyzn”, zakładała, iż podstawę nowego porządku stanowić powinny realnie istniejące narody i państwa narodowe, a nie abstrakcyjne wizje kreślone w oderwaniu od tych realiów. Według prezydenta Francji integracja Europy nie tylko nie powinna narazić na szwank zasady państwa narodowego, ale przeciwnie, powinna być instrumentem prowadzącym ku jego wzmocnieniu. Zwolennicy opcji konfederalnej nie wyobrażali sobie, aby poszczególne narody Europy były zdolne do powierzenia swoich losów „areopagowi złożonemu z cudzoziemców”. Ich zdaniem ponadnarodowe instytucje zjednoczonej Europy, jak na przykład Parlament Europejski, powinny mieć co najwyżej funkcje doradcze, nie zaś uchwałodawcze w stosunku do spraw poszczególnych państw. Integrację konfederaliści widzieli poprzez zacieśnianie stałej współpracy między państwami, wymianę poglądów i konsultacje. Wypracowywanie wspólnego stanowiska miałoby się dokonywać – w ich przekonaniu – nie drogą instytucjonalną, ale poprzez ciągły dialog. W ten sposób dojsz do stworzenia pewnych nawyków współdziałania i poczucia europejskiej wspólnoty, a w efekcie do konfederacji państw narodowych. Stanowisko Francji reprezentowane przez prezydenta de Gaulle'a oraz jego następcę Georges'a Pompidou podzielała też w pewnym stopniu Wielka Brytania. Edward Heath, ówczesny premier rządu brytyjskiego – podobnie jak prezydenci Francji – nie przeceniał roli instytucji europejskich w procesach integracyjnych. Wyrażał natomiast przekonanie, że to raczej wypracowanie wspólnego wszystkim państwom europejskim nawyku współpracy wytworzy odpowiednie mechanizmy prowadzące do ich zinstytucjonalizowania. Inaczej jed-

nak niż Francja, która stała na stanowisku złożenia kwestii obronności w ręce państw narodowych, Wielka Brytania opowiadała się za utworzeniem – w ścisłym powiązaniu z NATO – anglo-francuskiej europejskiej jądrowej siły uderzeniowej.

Wizję zbliżoną do francuskiej koncepcji Europy opartej na państwach narodowych zaprezentowała pod koniec lat 80-tych Margaret Thatcher. Jej głos w tej kwestii był reakcją na kierunek zmian zapoczątkowanych w Jednolitym Akcie Europejskim, zapowiadającym utworzenie Unii Europejskiej. W swym wystąpieniu w grudniu 1988 roku w Kolegium Europejskim w Brugii, Thatcher odrzuciła takie koncepcje, które zakładały konieczność utworzenia superpaństwa europejskiego na drodze przyjęcia przez poszczególnych członków konstytucji określającej ustrój federacji. Podstawą w ramach Wspólnoty – podkreślała – muszą pozostać państwa narodowe, gdyż siła Europy leży w jej różnorodności, zaś próby zbudowania jednolitej europejskiej tożsamości uznawała za nierealne i nieuzasadnione.

Akcentowanie czynnika militarnego w procesach integracyjnych było też podstawą stanowiska reprezentowanego przez niemieckiego zwolennika gaullistowskiej koncepcji „Europy Ojczyzn” F. J. Straussa. Jedną z jego tez był postulat utworzenia europejskiej Wspólnoty Obronnej powołanej głównie jako organ sprawujący międzynarodową kontrolę nad bronią atomową.

Pogłębianie się procesów integracyjnych spowodowane między innymi rozszerzaniem się składu członkowskiego jednoczącej się Europy, prowadziło stopniowo do coraz większej różnorodności wizji jej ostatecznego kształtu. Lata 90. obfitowały w wiele różnych propozycji zróżnicowanej integracji. Wizję nawiązującą do koncepcji powojennych federalistów sformułował przewodniczący Komisji Europejskiej w latach 1985–1995 – Jacques Delors.

Występując na forum Parlamentu Europejskiego w 1988 roku wskazywał, że wprowadzenie jednolitego rynku przewidziane w JAE wymagać będzie silnego i sprawnego rządu europejskiego oraz stworzy konieczność wzmocnienia kompetencji Parlamentu Europejskiego. Propozycje integracji europejskiej przedstawił Delors także podczas swego wystąpienia w październiku 1988 roku w Kolegium Europejskim w Brugii. Jego wystąpienie nawiązywało do wygłoszonego w tym samym miejscu rok wcześniej stanowiska M. Thatcher. W swym polemicznym wobec jej tezy wystąpieniu pt. „A Necessary Union”, Delors stwierdził, że globalizacja w sferze ekonomicznej oraz politycznej stwarza konieczność wytyczania bardziej dalekosiężnych wizji zjednoczonej Europy. Podstawą tej wizji stać się powinna zasada subsydiarności pozwalająca w precyzyjny sposób oddzielić kompetencje federacji oraz jej części składowych.<sup>3</sup> Formuła ta powinna z jednej strony zapewnić efektywność i odpowiedni zakres władzy federalnej, z drugiej zaś pozwolić na zachowanie narodowych odrębności poszczególnych państw. Subsydiarność jako podstawa przyszłej integracji miałaby ponadto zapewnić sprawność decyzyjną instytucji unijnych oraz sprzyjać kooperacji państw członkowskich przy równoczesnym dążeniu do ich autonomizacji. W związku z tym nowego określenia wymaga pojęcie suwerenności. W przekonaniu Delorsa pojmowanie tej zasady jako całkowitej niezawisłości władzy państwowej jest w aktualnej rzeczywistości politycznej pozbawione realnej treści. Wobec rosnącej współzależności ekonomicznej oraz umiędzynarodowienia rynków finansowych, państwo narodowe przestaje być samowystarczalne, a jego suwerenność siłą rzeczy ulega ograniczeniu.

---

<sup>3</sup> Por. J. Delors, *A Necessary Union*, [w:] *The European Union. Readings on the Theory of European Integration*, B. Nelson, A. Stubb, London 1998, s. 56–60.

Nowe dylematy integracji europejskiej związane z jej zróżnicowanym stopniem, wywołane wprowadzeniem kryteriów makroekonomicznych jako przesłanek uczestnictwa w Unii Gospodarczej i Walutowej, a także z procesami demokracji państw Europy Środkowo-Wschodniej, dotyczyły przede wszystkim wątpliwości co do realnych szans jednoczesnego pogłębiania i poszerzania unii. Naprzeciw tym kontrowersjom wychodziła koncepcja elastycznej integracji, nazywana też koncepcją „twardego jądra” lub „zmiennej geometrii”, przedstawiona w 1994 roku przez liderów CDU/CSU W. Schauble i K. Lamersa. Autorzy ci przekonywali, że proces integracji osiągnął punkt krytyczny. Skuteczną zaporę chroniącą przed rozpadem jedności europejskiej stanowić może jedynie wypracowanie takiego modelu, który sprostą nowym wyzwaniom polegającym przede wszystkim na poszerzeniu zakresu integracji o państwa byłego bloku komunistycznego. Bez dokonania reformy wewnętrznej – ostrzegali Schauble i Lamers – Unia Europejska ograniczona zostanie co najwyżej do sfer wolnego handlu lub stanie się luźnym związkiem państw, niezdolnym do rozwiązywania istotnych problemów i zabezpieczenia stabilizacji w dłuższej perspektywie czasu. Proponowali zatem wprowadzenie gruntownych zmian tak strukturalnych, jak i proceduralnych. Twierdzili, że dla jasnego określenia tych zmian konieczne jest opracowanie quasi-konstytucyjnego aktu, którego celem byłoby przejrzyste określenie podziału władz w układzie pionowym, tzn. między UE a państwami narodowymi. Akt ten powinien zasadać się na modelu federalnym w oparciu o zasadę subsydiarności jako podstawę koncepcji podziału władzy. Zgodnie z tą wizją Parlament Europejski powinien być

wyposażony w kompetencje ustawodawcze oraz kontrolne wobec egzekutywy. Jego druga izba reprezentowałaby – na wzór parlamentu niemieckiego – interesy poszczególnych państw w oparciu o tzw. czynnik międzyrządowy. Autorzy tej koncepcji zwracali uwagę, że przewidywany proces integracji europejskiej wymagać będzie od instytucji Unii nie tylko zdolności do współdziałania i determinacji, ale nade wszystko elastyczności. Elastyczność ta konieczna jest bowiem do absorbowania konfliktów, jakie przyniesie niewątpliwie dalszy proces integracji. Zasadzie tej jednak towarzyszyć musi skuteczność instytucji UE.

Koncepcja Schauble i Lamersa pozwalała – w przekonaniu autorów – na rozwiązanie dylematu UE polegającego na pogodzeniu ze sobą dwóch sprzecznych wartości, jakimi kierował się dotychczasowy proces integracji: równości państw członkowskich oraz otwartości na państwa Europy Środkowo-Wschodniej. Proponowali, aby dotychczasowe państwa „twardego rdzenia” podjęły ściślejszą współpracę na polu tak gospodarczym, jak i politycznym, przy równoczesnej otwartości dla tych państw, które spełniać będą kryteria ściślejszej integracji. W ten sposób koncepcja „elastycznej integracji” miała być próbą znalezienia *modus vivendi* w ramach UE poszerzonej o państwa wschodniej części kontynentu.

Jednak momentem przełomowym w dyskusji nad kształtem politycznym zjednoczonej Europy stał się wykład Joschki Fischera pt. „Od związku państw do federacji – rozważania na temat finalizacji integracji europejskiej”, wygłoszony 12 maja 2000 roku na berlińskim Uniwersytecie Humboldta. Choć wizja przedstawiona przez niemieckiego ministra spraw zagranicznych była w pewnym sensie zaktualizowaniem wcześniejszych

koncepcji integracyjnych, to jednak stała się niemal z dnia na dzień najważniejszym punktem odniesienia w dyskusji nad przyszłością Europy, prowokując wręcz falę polemicznych wypowiedzi. Jakie nowe treści zawierała koncepcja Fischera w porównaniu z poprzednimi stanowiskami? Co spowodowało tak ożywioną reakcję polityków? Wydaje się, że jedną z przyczyn było przedstawienie przez Fischera dość konkretnego projektu z wyraźnie zarysowanymi etapami jego realizacji, a takie ujęcie nie było częste w dotychczasowej historii idei integracyjnych opierających się przeważnie na raczej abstrakcyjnych założeniach. Ponadto istotne znaczenie miało to, że swój punkt widzenia Fischer zaprezentował w wyjątkowym momencie procesu integracji, w trakcie negocjacji akcesyjnych z 12 państwami kandydackimi. Nowy wariant urzędzenia Europy w poszerzonym składzie musiał być więc przyjęty przez dotychczasowych członków ze szczególnym zainteresowaniem.<sup>4</sup>

Dystansując się wobec roli ministra spraw zagranicznych i członka rządu Niemiec, Joschka Fischer stwierdził, iż dalszy proces integracji europejskiej wymagać będzie postawienia dwóch priorytetowych zadań: możliwie najszybszego rozszerzenia Unii oraz zapewnienia Europie zdolności do sprawnego funkcjonowania. „Instytucje Unii stworzono dla sześciu państw członkowskich. Z ledwością wystarczają dla 15. Istnieje niebezpieczeństwo, że rozszerzenie Unii do 27–30 członków przewyższy jej zdolność absorpcyjną i może prowadzić do kryzysów. To niebezpieczeństwo nie przemawia jednak prze-

---

<sup>4</sup> Por. P. Buras, *Dyskusja o finalite politique Unii Europejskiej. Przegląd stanowisk*, Ekspertyza na posiedzenie Komisji Spraw Zagranicznych i Integracji Europejskiej Senatu RP 2 lipca 2001 roku, Centrum Stosunków Międzynarodowych, Raporty i Analizy, 8/01, s. 7.

ciwko możliwie najszybszemu rozszerzeniu, lecz za zdecydowaną reformą instytucji”<sup>5</sup> – mówił Fischer. A zatem innymi słowy, aby podołać rozszerzeniu, konieczna jest integracja polityczna rozumiana jako „przejście od związku państw do pełnej parlamentaryzacji w postaci Federacji Europejskiej”. Oznaczało to wyposażenie Unii w prawdziwy parlament jako ciało ustawodawcze oraz rząd jako egzekutywę. Parlament powinien składać się z dwóch izb: niższej będącej reprezentacją Europy obywateli, swoistym przedstawicielem parlamentów narodowych oraz wyższej będącej reprezentacją Europy państw. Izba ta powinna być skonstruowana w oparciu o jeden z dwóch modeli: albo na wzór Senatu amerykańskiego (wtedy rząd każdego kraju delegowałby równą liczbę przedstawicieli), albo na wzór Bundesratu (wówczas liczba przedstawicieli rządów byłaby zależna od wskaźnika demograficznego). Władza wykonawcza miała być – według koncepcji Fischera – skonstruowana również w oparciu o dwa możliwe rozwiązania: albo rząd europejski w postaci ewoluującej ku takiemu wariantowi Rady Europejskiej, będącej emanacją rządów poszczególnych państw, albo Komisja Europejska oraz wybierany w wyborach bezpośrednich prezydent. Fischer wyrażał przekonanie, że podział suwerenności między federację a państwa narodowe musi wynikać z wyraźnie określonej zasady zawartej w nowej konstytucji Europy. Z jej postanowień musi jasno wynikać – twierdził – co wchodzi w skład kompetencji Unii, a co leży w gestii państw narodowych. Federacja winna otrzymać od państw narodowych jedynie podstawowe elementy suwerenności, to znaczy takie, które bezwarunkowo

---

<sup>5</sup> *O przyszłości Europy. Głosy polityków*, J. Boratyński, K. Stawicka (red.), Warszawa 2000, s. 31.



muszą być regulowane na poziomie europejskim. Wszystkie pozostałe sprawy pozostawione być powinny w gestii państw narodowych. Fischer podkreślał, że taki kształt federacji europejskiej nie będzie oznaczał likwidacji państwa narodowego, które nadal pozostanie „niezastąpione ze swoimi kulturowymi i demokratycznymi tradycjami”. Równocześnie jednak przewidywał wariant „awaryjny” na wypadek, gdyby nie wszystkie państwa zechciały od razu zaakceptować nową konstytucję. W takim wypadku proces budowy federacji postępować miałyby etapami. Etap pierwszy zakładał wzmocnioną współpracę kilku państw na przykład na drodze unii gospodarczo-politycznej, etap drugi natomiast utworzenie przez tę grupę tzw. „środka ciężkości” i zawarcie traktatu (rdzenia przyszłej konstytucji) oraz powołanie na jego mocy własnych instytucji. Ten związek państw miałyby być lokomotywą dążącą do zakończenia integracji i obejmującą wszystkie elementy przyszłej federacji. Takie „jądro grawitacji” – przekonywał Fischer – musi być zainteresowane przyciąganiem nowych członków. Przyciąganie wewnątrz traktatów unijnych będzie jednak możliwe tylko wtedy, gdy procesy włączania się kolejnych członków będą uzależnione od poziomu ich rozwoju oraz akcesyjnej woli. W przeciwnym razie – ostrzegał Fischer – „grawitacja będzie działać poza traktatami”. Wreszcie trzecim i ostatnim etapem miała być – według projektu Fischera – pełna federacja i traktat europejski. Dojście do tego celu poprzedzone mocniejszym współdziałaniem międzyrządowym będzie wymagało świadomego politycznego „ufundowania Europy na nowo”.

Wystąpienie Fischera wywołało żywiołową reakcję zwłaszcza ze strony polityków francuskich, tym bardziej, że to właśnie Fran-

cja w drugim półroczu 2000 roku przewodniczyła Unii Europejskiej. Z szeregiem zarzutów i wątpliwości pod adresem projektu Fischera wystąpił Hubert Verdine, minister spraw zagranicznych Francji.<sup>6</sup> Za kontrowersyjny uznał między innymi projekt utworzenia tzw. „twardego jądra”. Przypomniwał, że z podobną koncepcją wystąpili w 1994 roku Schauble i Lammers. Jednak w odróżnieniu od tamtej propozycji określającej a priori listę państw tworzących owo jądro, Fischer nie sformułował w tej materii żadnych konkretów. Mimo to jego wizja nie rozwiązuje problemu, bowiem żaden wariant nie jest doskonały i każdy rodzi komplikacje. Kolejnym problemem podniesionym przez Verdine było pytanie o podział kompetencji między instytucje federalne a państwa narodowe. W jego przekonaniu zapewnienie Fischera, że stworzenie federacji będzie równoznaczne z utrzymaniem państw narodowych, nie wystarczy. Trzeba jednoznacznie przesądzić, w jakich dziedzinach nastąpi przekazanie władzy na poziom federalny. Wątpliwości Verdine budziła też natura przyszłego rządu europejskiego oraz parlamentu, a także to, że federacja według projektu Fischera doprowadzi do spiętrzenia struktur i przemieszania kompetencji. Zwracał uwagę, że taka sytuacja będzie oznaczać dla większości państw narodowych i narodów problem tożsamościowy i demokratyczny. „Nie zapominajmy – pisał Verdine – że w Europie – w odróżnieniu od Stanów Zjednoczonych – mamy narody”.

Kolejnym krytycznym i polemicznym wobec koncepcji Fischera stanowiskiem był głos socjalisty i ministra spraw wewnętrznych Francji Jean Pierre'a Chevenmenta, który zarzucił Niemcom dążenie do „przystrojenia swej mocarstwowości w eu-

---

<sup>6</sup> Por. H. Verdine, *Odpowiedź Joschee Fischerowi*, [w:] *O przyszłości Europy. Głosy polityków*, op. cit., s. 39.

ropejskie szaty”.<sup>7</sup> Stwierdził ponadto, że Unia Europejska musi pozostać konfederacją odrębnych narodów. Tożsamości europejskiej nie da się zbudować przez stworzenie mechanizmów instytucjonalnych. Stwierdził, że propozycja Fischera skazana jest brakiem możliwości jej praktycznego zastosowania, gdyż po pierwsze przekształcenie aktualnej współpracy w ścisły i precyzyjny rozdział kompetencji między federacją a państwami narodowymi musiałby zaowocować silnym kryzysem wewnątrz UE oraz niebezpieczeństwem utraty całego dotychczasowego dorobku prawnego wspólnoty. Po drugie proponowana przez Fischera wizja prowadzi do zbudowania w Europie nowego układu sił – państw środka oraz państw peryferyjnych. I po trzecie Chevenment twierdził, że propozycja Fischera jest niesłuszna politycznie, gdyż „oferuje narodom miejsce, wprawdzie ważniejsze niż landy w Niemczech, nie mniej podporządkowane”.<sup>8</sup> Przestrzegał przed „rozmontowywaniem narodów”, które może doprowadzić do triumfu globalizacji, gdy tymczasem jedynie „wola narodów, nieusuwalny kadr demokratycznego wyrażania poglądów, może zagwarantować prawowitość, a więc trwałość, jasno wyartykułowanego projektu europejskiego”.

Podobny punkt widzenia prezentował także przywódca francuskiej partii Demokracja Liberalna i były minister gospodarki i finansów A. Madelin, który podkreślał, że reforma UE polegać powinna na „harmonizacji i dopełnianiu się różnic”, nie na uniformizowaniu, lecz zachowaniu różnorodności.<sup>9</sup>

---

<sup>7</sup> Cyt. za M. Kempisty, *Europa ojczyzn, czy ojczyzna Europy*, [w:] *O przyszłości Europy. Głosy polityków*, op. cit., s. 156.

<sup>8</sup> J. P. Chevenment, *Co zarzucam Niemcom*, [w:] *O przyszłości polityków*, op. cit., s. 43.

<sup>9</sup> Por. *Czas ogrodników*, „Polityka” 2001, nr 20, s. 39.

Jednak wśród francuskich stanowisk opozycyjnych wobec projektu Joschki Fischera, koncepcję najpełniejszą i prezentującą gotowy projekt konstytucji europejskiej, zaproponowali w czerwcu 2000 roku Alain Juppe i Jacques Toubon należący do grona najbliższych współpracowników prezydenta Jacquesa Chiraca. Co prawda politycy ci proponowali konstrukcję przypominającą swoją formą system polityczny państwa (nazywaną przez nich unią wzmocnioną *l'union renforcée*), posiadającą podobnie jak u Fischera swą legitymizację w akcie konstytucyjnym. Jednak proponowali, by centrum systemu władzy stanowiła Rada Europejska, czyli forum szefów państw i rządów Unii Europejskiej. Instytucja ta powinna być wyposażona w znaczne kompetencje, takie jak prawo wyboru i odwołania szefa rządu europejskiego oraz prezydenta UE, a także rozwiązywania parlamentu. Gaulliści proponowali, aby parlament europejski składał się z dwóch izb, z których pierwsza miała pochodzić z wyborów powszechnych, zaś druga stanowić miała reprezentację parlamentów narodowych. Parlament sprawuje kontrolę nad rządem oraz jest prawdziwą i wyłączną legislatywą. W koncepcji tej wyraźne było zaakcentowanie znaczenia współpracy międzyrządowej, zaś wyposażony w kompetencje legislacyjne parlament miał stanowić dla egzekutywy jedynie słabą przeciwwagę.

Stanowisko gaullistów choć – jak sami podkreślali – nie konsultowane z prezydentem Francji, było jednak w swych ogólnych założeniach bardzo zbliżone do punktu widzenia, jakie Jacques Chirac zaprezentował podczas swego wystąpienia w Bundestagu 27 czerwca 2000 roku.<sup>10</sup> Prezydent Francji

---

<sup>10</sup> Por. Jacques Chirac, *Nasza Europa*, [w:] *O przyszłości Europy...*, s. 53 i nast.

sceptycznie odniósł się do koncepcji federacji europejskiej opartej na ograniczeniu suwerenności państw narodowych. Opowiadając się za rozszerzeniem Unii Europejskiej na wschód, zwrócił uwagę, że dla nowych członków tradycje narodowe będą z pewnością najważniejszym punktem odniesienia. Wizję zaniku państw narodowych nazwał absurdalną. W związku z tym zaproponował kilka rozwiązań. Po pierwsze dalszą demokratyzację Unii Europejskiej, poprzez nadanie Parlamentowi większych możliwości działania, co sprawi, że ośrodek decyzyjny przesunie się z elit na narody. Po drugie Prezydent Francji uznał za konieczne uporządkowanie podziału kompetencji między poszczególnymi poziomami systemu europejskiego oraz przywrócenie zapomnianej zasady subsydiarności. Po trzecie opowiedział się za prawem poszczególnych państw do swobodnej inicjatywy w zakresie doboru charakteru oraz tempa nowych rozwiązań. I wreszcie po czwarte zdecydowanie poparł postulat wprowadzenia zasady głosowania większościowego, co w jego przekonaniu stanowić miało skuteczny mechanizm zapewniający skuteczność i sprawność systemu decyzyjnego. Prezydent Chirac popierając idee poszerzonej Unii, stwierdził jednocześnie, że „rozszerzenie nie będzie ucieczką do przodu”, które może unicestwić integrację europejską. Przebudowa instytucji unijnych musi przebiegać zgodnie z wytycznymi konstytucji europejskiej, która powinna być przyjęta w referendum przez wszystkich obywateli Unii Europejskiej. W swojej koncepcji „dwóch prędkości” Chirac wzywał do utworzenia tzw. grupy pionierskiej, którą utworzą państwa zdolne do szybszej i bardziej intensywnej integracji głównie w zakresie wspólnej polityki gospodarczej, obrony i bezpieczeństwa. One to będą „przecierać szlak” pozostałym państwom.

Chirac proponował etapową przebudowę instytucjonalną Unii Europejskiej. Na wstępie za konieczne uznał uchwalenie reform instytucjonalnych przez Konferencję Międzyrządową. Następnie powinna mieć miejsce dalsza stabilizacja granic w wyniku zakończenia negocjacji akcesyjnych i przyjęcia nowych członków. Wówczas nastąpić miało przecieranie szlaku przez grupę pionierską. Kolejne kroki według tego planu polegać by miały na dalszej stabilizacji instytucji unijnych poprzez uproszczenie traktatów oraz lepszy podział uprawnień między szczeblami Unii. Następnie Chirac przewidywał ostateczne określenie granic unijnych, charakteru Karty Praw Podstawowych, podjęcie decyzji w sprawie większej efektywności i demokratycznej kontroli Unii. W efekcie tych działań podejmowanych przez narodowe rządy i parlamenty miałoby dojść po kilku latach do przyjęcia konstytucji europejskiej.

Dystans wobec rozwiązań ponadnarodowych zaprezentował także premier Wielkiej Brytanii Tony Blair. Podczas swej wizyty w Warszawie w październiku 2000 roku wygłosił przemówienie na warszawskiej Giełdzie Papierów Wartościowych w obecności premierów Polski, Czech i Słowacji oraz ministra spraw zagranicznych Węgier. Stwierdził wówczas, że potrzeba dokonania istotnych zmian instytucjonalnych w Unii nie wynika z obawy przed niemobilnością Europy, ale z przekonania, że najważniejszym wyzwaniem dla Europy staje się „odnalezienie w nowych realiach”. Wyraził pogląd, że fundamentami politycznymi Unii powinny być demokratyczne państwa narodowe. Musimy zadać sobie pytanie – mówił Blair – nie czy, ale jak zreformować Europę, aby dostarczyła praw-

dziwych korzyści Europejczykom”.<sup>11</sup> Jego zdaniem owe zmiany powinny polegać przede wszystkim na silniejszym umocowaniu Rady Europejskiej w instytucjonalnej strukturze UE. Stwierdził, że w Europie występuje zjawisko nazywane „deficytem demokratycznym” i póki co rozważania na temat jakiejś wizji demokracji europejskiej muszą pozostawać w sferze abstrakcji. W istocie bowiem rzeczywistymi i podstawowymi źródłami demokratycznej odpowiedzialności w Europie są instytucje reprezentujące państwa europejskie oraz narodowe rządy i parlamenty. Dlatego opowiadał się za wzmocnieniem znaczenia Rady Europy, która powinna funkcjonować „tak ja rządy, które występują przed swoim elektoratem, prezentując własny program na kolejne lata”. Rola Komisji Europejskiej ulec by miała ograniczeniu. Co prawda jej prezydent byłby członkiem Rady Europy i odgrywałby rolę w tworzeniu programu, jednak – według propozycji Blaira – Komisja Europejska stałaby się tylko swoistym „strażnikiem traktatów”. Premier Wielkiej Brytanii opowiedział się też za utworzeniem drugiej izby Parlamentu Europejskiego, co miałoby pozwolić na większe zaangażowanie się przedstawicieli parlamentów narodowych. Jej naczelną funkcją byłoby rewidowanie ustalonych wcześniej zasad, w oparciu o które przebiegać by miały dalsze procesy integracyjne, które powinny się stać fundamentem nowej konstytucji europejskiej. Poza tym Blair przewidywał, że druga izba parlamentu powinna uczestniczyć w nadzorze nad wspólną polityką zagraniczną i polityką bezpieczeństwa na poziomie europejskim.

---

<sup>11</sup> Tony Blair, *Europa, ale jaka*, [w:] *O przyszłości Europy...*, op. cit., s. 81.

Wśród prezentowanych tu poglądów na reformę instytucjonalną Unii Europejskiej spowodowaną jej rozszerzeniem, kierunek pośredni znalazł wyraz w koncepcji przewodniczącego Komisji Europejskiej Romano Prodiego. Ta wizja dążąca w swych ogólnych założeniach do utrzymania i doskonalenia obecnego systemu, zasadzała się jednak na wzmocnieniu roli Komisji Europejskiej. Prodi podkreślał, że wszystkie dotychczasowe osiągnięcia Unii, poczynając od wspólnego rynku, a kończąc na rozszerzeniu, możliwe były tylko dzięki jednolitemu systemowi opartemu na delikatnej równowadze między instytucjami Wspólnoty. System ten, nazwany przez Prodiego „instytucjonalnym trójkątem”, a składający się z Rady, Parlamentu i Komisji, okazał w jego przekonaniu skuteczny, zwłaszcza dzięki Komisji Europejskiej, spełniającej rolę swoistego „worka, do którego wrzucane są różne interesy narodowe i zatargi i z którego wyjmowane są propozycje mające na celu pogodzenie często sprzecznych interesów”.<sup>12</sup> W ten sposób – przekonywał Prodi – możliwa jest nie tylko synteza i analiza zaistniałych problemów, ale przede wszystkim wyznaczenie punktu startu dla negocjacji już na poziomie wspólnego europejskiego interesu. Taki wariant zapewniający zachowanie niezbędnej równowagi sił oraz suwerenności w ramach wspólnoty był w przekonaniu Prodiego jednym możliwym rozwiązaniem. Przyjęcie innej opcji grozi bowiem zachwianiem proporcji między suwerennością a interesem wspólnym, a także stwarza rząd biurokratów, czyli władzę pozbawioną jakiegokolwiek formy kontroli demokratycznej. „Oddawanie nowych kompetencji w ręce swojego rodzaju komisji ministrów, obsługiwanej przez zatrudniający niezliczoną ilość osób

---

<sup>12</sup> Romano Prodi, Wystąpienie na sesji plenarnej Parlamentu Europejskiego 3 października 2000 roku, tamże, s. 73.



sekretariat, w najmniejszym stopniu nie przyczyni się ani do rozwoju demokracji, ani nie ułatwi podejmowania decyzji” – twierdził Romano Prodi.

Podobne stanowisko zmierzające w kierunku zapewnienia równowagi między instytucjami Unii Europejskiej w ich niezmiennym de facto układzie prezentowali także premier Finlandii Lipponen oraz komisarz UE ds. reformy instytucjonalnej Michel Barnier. Niewielką korektę istniejącego układu przewidywali też niemieccy chadecy.<sup>13</sup> Postulowali oni wzmocnienie kompetencji Parlamentu Europejskiego, który co prawda zachowałby swój dotychczasowy kształt, jednak miałby pochodzić z proporcjonalnych wyborów w całej UE. Inne zmiany zaproponowane przez polityków chadeckich dotyczyły zwiększenia zakresu stosowania procedury współdecydowania oraz przyznanie Parlamentowi kompetencji w zakresie wyboru przewodniczącego Komisji, którego jednak musiałaby zaakceptować większością kwalifikowaną Rada Europejska.

Dalszy asumpt do prowadzenia dyskusji nad finalite politique integracji dała deklaracja z Laeken. Państwa członkowskie stwierdzały w niej, że obecnie proces integracji w ramach UE znalazł się na rozdrożu, a zatem przed Europą stoi nowe wyzwanie określenia jej politycznego kształtu. Deklaracja jednoznacznie stwierdzała, że w tej sytuacji dalszy proces wymaga odmiennej metody integracji niż ta, którą przyjęto przed pięćdziesięciu laty.<sup>14</sup> Nie przesądzając w żaden sposób ostatecznych rozstrzygnięć wytyczono jedynie kilka podstawowych kwestii, które określać powinny w przyszłości kierunek podejmowanych reform. Większość spośród nich pojawiła się już

---

<sup>13</sup> Por. P. Buras, op. cit., s. 12 i 13.

<sup>14</sup> [www.futurum.gov.pl/dokumenty/laeken.html](http://www.futurum.gov.pl/dokumenty/laeken.html)

wcześniej w wypowiedziach polityków dyskutujących nad kształtem politycznym integracji. I tak zwrócono uwagę, że zmiany w obrębie UE prowadzić powinny do wytworzenia wyraźnych kompetencji wspólnotowych opartych o demokratyczne procedury. Nastąpić powinno przejrzyste oddzielenie tych kompetencji na trzech poziomach: wyłącznych kompetencji państw narodowych, kompetencji EU oraz tzw. kompetencji mieszanych. Uznano, że kluczem pozwalającym na w miarę klarowne ich określenie jest wielokrotnie wspomnianą zasadą subsydiarności. Jednak naczelnym problemem, uznanym przez deklarację za priorytetowy, była zapowiedź stworzenia przejrzystości prawnej Unii Europejskiej. Stwierdzono, że sytuacja dojrzała do rozpoczęcia prac nad konstytucją UE, która ostatecznie określi finalny kształt zintegrowanej Europy. Podjęto decyzję o powierzeniu pracy nad przygotowaniem konstytucji Konwentowi Europejskiemu wybranemu przez Radę Unii Europejskiej.

Na początku maja 2001 roku kanclerz RFN Gerhard Schröder zaprezentował koncepcję federalnej Europy, nawiązując do podobnej idei wyrażonej rok wcześniej przez niemieckiego ministra spraw zagranicznych Joschkę Fischera. Natomiast pod koniec maja premier Francji Lionel Jospin opowiedział się za koncepcją Europy jako związku suwerennych państw narodowych.<sup>15</sup> Prezentując swoją koncepcję Fischer podkreślał, że Unia składająca się z około 30 członków winna mieć charakter federacji, przy równoczesnym zachowaniu państw narodowych oraz ich instytucji. Taka federacja, mimo iż złożona z państw narodowych, powinna być jednak w pełni suwerenna. Natomiast kanclerz Schro-

---

<sup>15</sup> *Dwie wizje Unii Europejskiej*, „Rzeczpospolita” 2001, nr 124, s. 1.

eder, nawiązując do federalistycznej wizji Europy Fischera, postulował między innymi, aby Komisja Europejska przekształcona została w „europejski rząd” o szerokich kompetencjach, zaś Rada Europy (reprezentująca rządy „15”) – na wzór niemieckiego Bundesratu – w izbę wyższą Parlamentu Europejskiego o zmniejszonym zakresie działania. Parlament Europejski zgodnie z koncepcją kanclerza RFN miałby ulec zdecydowanemu wzmocnieniu, przejmując w szczególności uprawnienia w zakresie stanowienia unijnego budżetu. Tak ukształtowane instytucje europejskie miałyby podejmować decyzje „dla dobra całej Unii”. Natomiast uprawnienia władz narodowych czy regionalnych powinny – zdaniem Schrodera – ulec wyraźnemu sprecyzowaniu, zaś w niektórych przypadkach (np. w zakresie polityki rolnej) ograniczeniu.<sup>16</sup>

Premier Francji Jospin przedstawił wariant polemiczny w stosunku do stanowiska Niemiec. Odmienne rozumienie kształtu politycznego Unii wyraził dobitnie stwierdzając, iż pragnie Europy, ale pozostaje przywiązany do własnego narodu oraz, że koncepcja niemiecka prowadzi do takiej struktury, w której poszczególne państwa miałyby de facto status landu niemieckiego lub stanu amerykańskiego. Inaczej niż kanclerz Niemiec zaproponował wzmocnienie uprawnień Rady Europejskiej między innymi poprzez utworzenie Rady Ministrów ds. Europejskich. Ministrowie mieliby zajmować się sprawami bieżącej polityki. Demokratyzacja UE dokonać miałyby się także za pomocą utworzenia kolejnego organu – Kongresu, w skład którego wchodziłoby przedstawiciele parlamentów narodowych oraz Parlamentu Euro-

---

<sup>16</sup> J. Bielecki, *Francuskie obawy*, tamże, s. A5.

pejskiego. Do kompetencji Kongresu zaliczono zgodnie z tą propozycją kontrolę przestrzegania zasady subsydiarności przez inne organy UE oraz dyskutowanie nad „stanem Unii” po upływie jednego roku. Jospin postulował także ożywienie debaty europejskiej w krajach członkowskich za pośrednictwem stowarzyszeń społecznych, parlamentów narodowych i instytucji „mediatora europejskiego”.

Jak widać z zaprezentowanych powyżej stanowisk koncepcje niemiecka i francuska różniły się między sobą w sposób zasadniczy, a główna oś sporu zasadzająca się na odmiennie pojmowanej roli i charakterze państwa narodowego nie uległa zmianie. O ile bowiem propozycje Francji zmierzały przede wszystkim do utrzymania status quo przy wzmocnieniu elementów współpracy międzyrządowej, to koncepcja Niemiec zasadzała się na idei przyznania organom ponadnarodowym wyjątkowego charakteru. Do zbliżenia stanowisk nie doszło także w styczniu 2001 roku na szczycie francusko-niemieckim w Blaesheim, podczas którego zainicjowano proces intensywnych konsultacji międzyrządowych poświęconych przyszłości Unii Europejskiej.

Uzgodnienie stanowisk na drodze kompromisowego ujęcia przyniósł dopiero początek roku 2003, kiedy to oba kraje przedstawiły projekt tzw. podwójnej prezydencji. Zgodnie z tą propozycją kierownictwo Unią sprawować będą szefowie Komisji oraz Rady Europejskiej, dysponujący analogiczną pozycją oraz siłą politycznego oddziaływania. Kompromis wyrażał się w zgodzie Francji na to, aby szef Komisji Europejskiej był wybierany przez Parlament Europejski, a nie jak dotąd przez szefów rządów i państw. Wprowadzenie tej zasady ma na celu zwiększenie wpływu parlamentu i wzmocnienie mandatu Komisji, co zaspokoi od dawna przez Francję podnoszony

postulat demokracji Unii. Natomiast Niemcy przystały na to, aby podejmującej najważniejsze decyzje Radzie Europejskiej przewodniczył prezydent wybierany z grona szefów państw i rządów na kadencje: dwu i pół lub pięcioletnie. Takie rozwiązanie likwidujące dotychczasową rotacyjną, półroczną prezydencję sprzyjać będzie ciągłości politycznej prac Unii. To czy prezydent Rady pozostanie równocześnie szefem swojego rządu lub państwa, pozostawiono do rozstrzygnięcia przyszłemu traktatowi konstytucyjnemu.

Mimo niewątpliwego postępu w uzgodnieniu stanowisk między Francją i Niemcami, nie sposób oprzeć się wrażeniu, że zostało ono oparte na bardzo kruchych podstawach. Otóż nieomalże nazajutrz po ogłoszeniu wspólnego stanowiska zrodziły się w związku z zaprojektowanymi zmianami liczne wątpliwości. Podstawowa dotyczyła niebezpieczeństwa powstania w obrębie UE swoistej dwuwładzy oraz zjawiska konkurencji w istotny sposób zagrażającego jej stabilności. Takie rozwiązanie rodzi też potrzebę precyzyjnego podziału kompetencji między obiema „głowami Unii” w zakresie między innymi tak istotnych spraw jak polityka zagraniczna. Idea podwójnej prezydencji nasuwa ponadto konieczność wypracowania mechanizmu pozwalającego na objęcie tego stanowiska również przez przedstawicieli małych państw. W związku z tym premier Danii sugerował, aby dokonać podziału państw członkowskich Unii na trzy grupy: małych, średnich i dużych oraz dokonywać spośród nich wyboru na zasadzie rotacji.<sup>17</sup>

Przebieg obecnej debaty dowodzi, że ustalenie wspólnego stanowiska co do konkretnych zasad funkcjonowania unijnych mechanizmów nie jest proste i zasadną wydaje się wątpliwość

---

<sup>17</sup> Szerzej patrz: *Dwie głowy dla Europy*, „Gazeta Wyborcza”, 16 stycznia 2003, por. także H. Tesves, *Tańczące słonie i nowa Europa*, tamże, 6 lutego 2003, s. 7.

co do tego, czy kiedykolwiek uda się wypracować takie rozstrzygnięcie, które zadowoli wszystkich. Wśród najbardziej kontrowersyjnych zagadnień na czoło wysuwa się (oprócz budzącego liczne wątpliwości problemu odwołań religijnych) sprawa zakresu kompetencyjnego instytucji wspólnotowych oraz ich podziału między tymi instytucjami a państwami członkowskimi Unii. Ożywiona ostatnio debata nad konstytucją Europy zdaje się być przejawem znalezienia najlepszego rozwiązania. Jednak jak dotąd propozycje przedstawione przez szefa europejskiego konwentu, byłego prezydenta Francji Valère'go Giscarda d'Estaing, wywołują jedynie zamęt. Jest to tym bardziej niepokojące, że przecież u źródeł tych propozycji leży próba znalezienia kompromisu, a w szczególności pogodzenia rozbieżnych interesów małych i wielkich państw członkowskich. O ile bowiem te pierwsze opowiadają się za prymatem instytucji wspólnotowych, które to rozwiązanie ma im zapewnić większy wpływ na sprawy całej Unii, to te drugie dążą do wprowadzenia mechanizmów wzmacniających pozycję poszczególnych państw członkowskich. Ukłonem w stronę tego obozu była propozycja powołania spośród obecnych lub byłych wysokich rangą urzędników państw członkowskich prezydenta Unii wybieranego na okres dwu i pół do pięciu lat, do kompetencji którego miałyby należeć między innymi przewodnictwo unijnym szczytom. Natomiast małym krajom, skłaniającym się ku utrzymaniu dotychczasowej zasady półrocznych prezydencji poszczególnych państw, pozostawiono według tej propozycji możliwość powołania z ich grona wiceprzewodniczącego, który z kolei miałby stać na czele spotkań przedstawicieli dyplomacji państw członkowskich UE, a więc pełnić de facto rolę unijnego ministra spraw zagranicznych.

Według projektu szefa konwentu dotychczasowa silna pozycja Komisji Europejskiej miałyby ulec ograniczeniu na rzecz powołanego do życia siedmioosobowego biura, w którym obok szefa dyplomacji zasiadaliby doradcy wybierani spośród przywódców państw członkowskich.<sup>18</sup> Propozycje te spotkały się jednak ze zdecydowanym sprzeciwem, zwłaszcza ze strony małych państw oponujących przeciwko wprowadzeniu funkcji prezydenta. Według unijnych ekspertów oraz obserwatorów ten skomplikowany projekt już na wstępie rodzi poważne obawy i zastrzeżenia. Tylko jednym z nich może być niebezpieczeństwo sporów kompetencyjnych czy walk o przydział stanowisk. Co prawda na koniec czerwca 2003 roku wyznaczono termin przedstawienia ostatecznego projektu konstytucji, nie wydaje się jednak, by do tego czasu udało się wypracować zadowalającą wszystkich wersję.

Tym bowiem, co stanowi główny przedmiot sporu, jest skala dopuszczalnej ingerencji w sferę zastrzeżoną dotąd dla państwa narodowego, zaś każda zmiana w instytucjonalnej architekturze UE oznacza taką ingerencję. Problem ten ma fundamentalne znaczenie, gdyż w sposób bezpośredni dotyka suwerenności państw narodowych. Uważam, iż uprawniona jest teza, że integracja europejska postawiła konieczność ograniczania suwerenności poszczególnych państw i jest to zjawisko nieuchronne. Wypada zatem zgodzić się ze stanowiskiem Leszka Kołakowskiego, który stwierdził, że sugestie, jakoby procesy zjednoczeniowe Europy pozostawiły suwerenność państw „nietkniętą”, nie znajdują uzasadnienia w realiach poli-

---

<sup>18</sup> J. Pawlicki, *Debata o przyszłej Unii. Giscard i kij w mrowisko*, „Gazeta Wyborcza”, 24 kwietnia 2003, s. 10 oraz R. Sołtyk, *Spory o przyszłość Unii Europejskiej. Wykreślanie Giscarda*, „Gazeta Wyborcza”, 25 kwietnia 2003, s. 9.

tycznych. Kiedy bowiem w różnych istotnych dla Unii sprawach decyzje podejmowane są większością głosów bez prawa weta, kraje zmuszane są de facto do wprowadzania tych decyzji w życie – nawet wbrew własnej woli.<sup>19</sup> Dochodzi zatem do wyzbywania się suwerenności państwowej i takie zjawisko wydaje się rzeczywiście nieuchronne. Ograniczenia suwerenności nie występują co prawda w Unii Europejskiej na drodze przymusu, lecz w warunkach całkowitej dobrowolności, ale fakt wyzbycia się części suwerenności przez poszczególne państwa nie może budzić najmniejszych wątpliwości. Zatem jedyną kwestią, nad którą na obecnym etapie zaawansowania procesów integracyjnych można jeszcze debatować, jest nie to, czy zachować suwerenność państw członkowskich, ale jaka jest dopuszczalna skala ingerencji ze strony unijnych instytucji. Można więc przypuszczać, że rozstrzygnięcia, jakie zapadną w 2004 roku, określą nie tyle ostateczny kształt polityczny Unii Europejskiej, co raczej wizję przyszłości państwa narodowego.

W dotychczasowej dyskusji nad kształtem politycznym zjednoczonej Europy często wysuwane są argumenty za i przeciw wizji tej Europy jako superpaństwa federalnego. Jednym z podstawowych argumentów na rzecz unifikacji z pominięciem państw narodowych jest coraz częściej podnoszona teza o erozji takiego państwa. Jej zwolennicy przekonują, że państwo narodowe stało się przeżytkiem, swoistym anachronizmem. Dowodzą, że Europa Zachodnia zmierza dziś w kierunku, który rozmija się z wyznaczanym przez tradycyjne państwo narodowe, zaś środki, jakie ku temu celowi prowadzą, dalekie są od właściwych temu

---

<sup>19</sup> Por. L. Kolakowski, *Czy może Europa zainicjować?*, „Gazeta Wyborcza”, 4–5 stycznia 2003, s. 10.



państwu pojęć, wartości i sposobów działania. Perspektywa Europy bez granic lokuje takie ujęte w granicach terytorialnych państwo w sferze relikwów minionej epoki. Powojenny rozwój społeczności międzynarodowej, charakteryzujący się większą niż kiedykolwiek wcześniej intensywnością współpracy państw, spowodował, że państwa te niejako skazane są na tę współpracę oraz na poddawanie się ograniczeniom wynikającym z (tworzonego przez nie) prawa międzynarodowego.<sup>20</sup>

Inny argument opiera się na twierdzeniu, że państwo narodowe straciło zdolność do realizacji celów, do jakich zostało powołane, a zatem, że jest niewydolne funkcyjnie. Z jednej bowiem strony w ostatnich latach pojawiło się wiele nowych, nieznanych wcześniej zagrożeń o niewyobrażalnej wprost sile destrukcji. Zjawiska te wywołały przekonanie o bezsilności czy co najmniej słabości państwa narodowego w obronie jego zewnętrznej suwerenności. Również w zakresie bezpieczeństwa wewnętrznego obywateli państwo narodowe utraciło monopol stosowania przemocy na rzecz chociażby prywatnych firm ochroniarskich, coraz częściej spotykając się zarzutem, że nie jest w stanie zapewnić podstaw poczucia bezpieczeństwa i porządku publicznego. Z drugiej zaś strony państwo narodowe z coraz większym trudem stoi na straży wewnętrznej suwerenności, stając się hamulcem na drodze własnego postępu ekonomicznego. Pojawili się bowiem poważni konkurenci w postaci transnarodowych korporacji o gigantycznych możliwościach finansowych, ograniczający niezależność państwa w podejmowaniu autonomicznych działań i decyzji gospodarczych. Państwo coraz częściej skazane jest na współpracę gospodarczą w skali międzynaro-

---

<sup>20</sup> Patrz także: J. Kranz, *Wspólnoty i unia: ponadnarodowość, federalizm, subsydiarność i suwerenność*, [w:] *Drogi do Europy*, J. Kranz i J. Reiter (red.), Warszawa 1998, s. 30.

dowej, a przedsiębiorstwa międzynarodowe stopniowo stają się rzeczywistymi kreatorami procesów ekonomicznych wewnątrz państw narodowych.<sup>21</sup>

Do autodestrukcji państwa, a zwłaszcza jego autorytetu, przyczyniła się ponadto – jak twierdzą niektórzy autorzy<sup>22</sup> – klasa polityczna, uznająca przeważnie priorytet własnych partykularnych interesów oraz ograniczająca horyzont wszelkich inicjatyw jedynie do najbliższych wyborów. Rozczarowane i świadome tego społeczeństwo coraz rzadziej korzysta z przysługujących mu uprawnień wyborczych, zatracając atrybuty społeczeństwa obywatelskiego. Nie ma natomiast żadnych przesłanek pozwalających na twierdzenie, że takiej erozji społeczeństwa obywatelskiego w ramach państwa narodowego towarzyszyć będą narodziny społeczeństwa obywatelskiego w skali ogólnoeuropejskiej.

Wśród zarzutów przemawiających na korzyść tezy o stopniowym obumieraniu państwa narodowego, znajdują się i takie, że europejskie państwa narodowe są zbyt małe, aby mogły sprostać globalnej konkurencji takich potęg jak Stany Zjednoczone czy Japonia. Równocześnie zaś są zbyt duże, aby mogły spełnić oczekiwania własnych obywateli w dziedzinie regulacji codziennego życia.<sup>23</sup>

Nie podejmując polemiki z przedstawionymi wyżej argumentami, wypada jedynie stwierdzić, że bez wątplenia jesteśmy obecnie świadkami zachwiania wiary w trwałość i skuteczność państwa narodowego. Czy jednak realna jest wizja zastąpienia go transnarodową integracją, z pominięciem całego bagażu do-

---

<sup>21</sup> Por. J. Chodorowski, *Czy zmierzchn państwa narodowego*, Poznań 1998, s. 19 i nast.

<sup>22</sup> Por. G. Gorzelak, B. Jałowicki, *Dylematy europejskie*, [w:] *Jaka Europa? Regionalizacja a integracja*, P. Buczkowski, K. Bondyra, P. Śliwa (red.), Poznań 1998, s. 16.

<sup>23</sup> Tamże, s. 17.

świadczeń i różnorodnych tradycji, jakie legły u źródeł poszczególnych państw? Państwa narodowe nie powstawały przecież według jakiegoś jednolitego wzorca, a zatem nie może być tak, że gdy wzorzec ten przestanie być przydatny czy aktualny, znikną czynniki różnicujące poszczególne narody i będzie można mówić o narodzinach społeczeństwa europejskiego, wyposażonego we wspólną tożsamość europejską.

Istnieje przecież co najmniej kilka modeli narodu. Różne są też czynniki, które w istotny sposób wpłynęły na ich wykształcenie się, co więcej nie ma – jak się okazuje – jednolitego poglądu na kwestię genezy państwa narodowego. W związku z tym zbyt uproszczona wydaje się teza Anne-Marie Thiesse, autorki pracy o tworzeniu się tożsamości narodowej, że „prawdziwe narodziny narodu stanowi moment, w którym garstka jednostek stwierdza, że naród istnieje i postanawia to udowodnić”.<sup>24</sup> Według bowiem rozpowszechnionego w nauce stanowiska Ernesta Gellnera<sup>25</sup> państwo narodowe powstało jako rezultat swoistej prawidłowości historycznej, w wyniku przekształcania się społeczeństw agrarnych w industrialne oraz na skutek wywołanej tymi procesami potrzeby tworzenia homogenicznego państwa narodowego. Z kolei inny autor<sup>26</sup> genezy tego państwa upatruje w demokratyzacji stosunków społecznych w XVIII, a zwłaszcza w XIX i XX wieku. W tym sensie państwo narodowe jest wytworem współczesności, a więc czasów, w których rozpowszechniło się zjawisko ruchliwości społecznej, kiedy to każda jednostka została powołana do ogrywania w społeczeństwie zależnej od

---

<sup>24</sup> Cyt. za M. Ostrowski, *Pleniona Europy. Raport*, „Polityka” 2003, nr 16, s. 4.

<sup>25</sup> Zob. E. Gellner, *Narody i nacjonalizm*, Warszawa 1991.

<sup>26</sup> Zob. B. Drwęski, *Europa, a geneza państw narodowych*, Biuletyn Informacyjny Poludniowo-Wschodniego Instytutu Naukowego w Przemyslu, 1996, nr 2, s. 27.

własnych możliwości osobistej roli. Wcześniej bowiem nie istniało poczucie wspólnej przynależności politycznej, a tym bardziej etnicznej. Zwłaszcza poczucia tego pozbawione było niepiśmienne chłopstwo. Gwary funkcjonowały na zasadach równorzędności, żaden język nie odgrywał dominującej roli, zaś różnice poziome były dla tej ludności tak samo ważne jak różnice pionowe. Dopiero Europa dziewiętnastowieczna zapoczątkowała stopniową homogenizację, która doprowadziła do ukształtowania bardziej spójnych bloków narodowych oraz zapewniła nowego typu społeczną ruchliwość. Tymczasem Marek Waldenberg uważa tego typu koncepcje, sprowadzające genezę państwa narodowego do jednego rodzaju czynników, za próby zbyt prostego wyjaśniania bardzo złożonej i zróżnicowanej rzeczywistości.<sup>27</sup> Według tego autora postulat państwa narodowego uzasadniany wymogami rozwoju ekonomicznego nie znajduje potwierdzenia w dziejach kwestii narodowych Europy Środkowo-Wschodniej, a może mieć zastosowanie jedynie do narodów wielkich, tworzących odrębne organizmy państwowe, jak np. Niemcy i Włochy. W tym wypadku powstanie państwa narodowego było procesem integracji, zaś związek między nim a modernizacją uznać można za najbardziej przekonujący. Inaczej jednak było w wypadku małych narodów, wchodzących w skład wielonarodowych mocarstw. Tworzyły one swe odrębne państwa na drodze oderwania od tych mocarstw. Powstanie takich państw narodowych nie służyło najczęściej modernizacji ekonomicznej. Przykładem narodu, którego modernizacja ekonomiczna dokonywała się w warunkach braku własnego państwa, byli Czesi, należący przed I wojną światową do najlepiej

---

<sup>27</sup> Zob. M. Waldenberg, *Uwagi o roli czynnika narodowego w Europie*, „Sprawy Narodowościowe” 1997, z. 1(10), s. 463.

pod względem ekonomicznym rozwiniętych narodów Monarchii Austro-węgierskiej. Co więcej w przypadku narodu czeskiego – jak twierdził Tomasz Masaryk, późniejszy pierwszy prezydent Republiki Czechosłowackiej – powstanie odrębnego państwa narodowego byłoby niekorzystne z punktu widzenia rozwoju gospodarczego. A zatem postulatem narodowym Czechów pozostawało jedynie dążenie do autonomii w obrębie federalistycznej i demokratycznej Przedlitawii, gdyż korzyści ekonomiczne wynikające z przynależności do Austro-Węgier były bezsporne.<sup>28</sup>

Nie można również uznać roli czynnika ekonomicznego za decydujący w przypadku powstania niepodległej Polski. Choć integracja ziem polskich i powstanie odrębnego państwa było bez wątpienia korzystne pod względem ekonomicznym, jednak z pewnością wymogi modernizacji nie stanowiły głównego źródła odrodzenia Polski.

Co prawda nie może budzić wątpliwości teza, że ojczyzną narodów jest Europa, jednak procesy ich kształtowania się przebiegały w różnych jej obszarach w sposób wielce zróżnicowany. Różnicą, która uwidoczniła się najbardziej już w drugiej połowie XIX wieku, był nierównomierny rozwój narodowy między Europą Zachodnią i Środkowo-Wschodnią. W tej właśnie części Europy procesy narodotwórcze rozpoczęły się znacznie później. Co więcej istnieją podstawy, by sądzić, że w odniesieniu do niektórych narodów procesy te do dziś nie uległy definitywnemu zakończeniu.<sup>29</sup>

---

<sup>28</sup> Tamże, s. 61.

<sup>29</sup> Uwaga ta odnosić się może do Ukraińców, którzy według profesora Georgra Grabowycza jeszcze dzisiaj są w pół drogi między substratem etnicznym i narodem. Opinię tę podziela Mykoła Riabczuk, którego zdaniem „określenie naród ukraiński jest nadal raczej poetyckim obrazem, romantycznym ideałem, niż rzeczywistym podmiotem

Najczęściej spotykaną w literaturze przedmiotu typologią narodów jest ich podział na naród kulturowy, dominujący na wschodzie Europy oraz naród polityczny, dominujący w jej zachodniej części.<sup>30</sup> O ile ten pierwszy typ ukształtował się na bazie kultury etnicznej, a zwłaszcza języka, to ten drugi oznaczał wspólnotę wszystkich mieszkańców wokół instytucji państwa i upowszechnianych przez niego wartości politycznych. Narody Europy Środkowo-Wschodniej powstawały najczęściej na bazie chłopstwa, które jako jedyne – po utracie warstw wyższych – zachowało znajomość języka, tradycji i religii przodków, stając się niezmiernie ważnym czynnikiem odradzania się ruchów narodowych. Przy czym istotne znaczenie miał fakt, iż warstwy te były w ogromnej większości niepiśmienne, a zatem upowszechnianie się świadomości narodowej było znacznie ograniczone. Ponad 90% społeczności ukraińskiej, litewskiej, białoruskiej, łotewskiej i estońskiej stanowili chłopci o zróżnicowanym poziomie świadomości narodowej, wynikającym z różnego stopnia wykształcenia. Najniższy prezentowali Ukraińcy i Białorusini, wyższy Litwini, najwyższy Łotysze i Estończycy. Elity z różnych względów nie zdołały odegrać decydującej roli w procesach narodotwórczych. Zjawiskiem często je znamionującym była ich dezintegracja. O ile w odniesieniu do narodu politycznego – właściwego dla Europy Zachodniej – elity

---

politycznym” (por. M. Riabczuk, *Spieszyć się powoli*, „Krytyka”, 1992 nr 39, s. 206). Również znany współczesny historyk ukraiński Jarosław Hrycak w opublikowanej przed dwoma laty w Polsce *Historii Ukrainy* napisał, że „Ukraińiec” jest dziś pojęciem raczej politycznym, a nie etnicznym i że wielu mieszkańców współczesnej Ukrainy w rzeczywistości nie wie, kim jest, a badania socjologiczne przeprowadzone w 1998 r. w Doniecku wykazały, że największą grupę w tym mieście stanowią „ludzie radzieccy”. (Por. J. Hrycak, *Historia Ukrainy 1772–1999. Narodziny nowoczesnego narodu*, Lublin 2000).

<sup>30</sup> Por. R. Razik, *Formowanie się narodów w Europie Środkowo-Wschodniej*, „Kultura i Społeczeństwo” 1993, nr 4, s. 21.

były bezpośrednio związane z funkcjonowaniem państwa i jego gospodarką, to na wschodzie z powodu między innymi częstych zmian politycznych i granicznych, elity nie tylko nie były spójne, ale często poróżnione i prezentujące niekiedy odmienne wizje państwowotwórcze. I tak np. na Ukrainie w XIX wieku administracja była rosyjska, mieszczaństwo najczęściej polskie, rosyjskie lub żydowskie, arystokracja i ziemiaństwo rosyjskie lub nierzadko polskie, kler rzymskokatolicki prezentujący często propolskie nastawienie, zaś prawosławny związany z państwowością rosyjską. Inteligencja ukraińska wywodząca się z chłopskich korzeni była bardzo nieliczna, a jej samoświadomość etniczna w istocie ogromnie powierzchowna.

Wypada zgodzić się z opinią Leona Wasilewskiego – doskonałego znawcy zagadnień ukraińskich – że inteligencja ukraińska była i pozostała rosyjską zarówno z punktu widzenia kulturalnego, jak i poczucia państwowego. W gruncie rzeczy – pisał Wasilewski – „byli to inteligenci rosyjscy mówiący po ukraińsku, należący do partii tworzonych na modłę rosyjską, rozumujący formułami i koncepcjami rosyjskimi, tłumaczonymi na rosyjski”.<sup>31</sup> To w istocie prorosyjskie nastawienie i mentalność ukraińskiej inteligencji było jedną z zasadniczych przyczyn fiaska ukraińskiej idei niepodległościowej w latach 1917–1921.<sup>32</sup>

Różnice między procesami narodotwórczymi w Europie Zachodniej i Środkowo-Wschodniej polegały nie tylko na ich niejednakowym tempie. Kolejną cechą je wyróżniającą było to, że powstawaniu narodów we wschodniej części Europy towarzyszyło często zjawisko konfliktów i antagonizmów narodo-

---

<sup>31</sup> L. Wasilewski, *Kwestia ukraińska jako zagadnienie międzynarodowe*, Warszawa 1934, s. 132.

<sup>32</sup> Różne opinie na ten temat patrz szerzej: B. Stoczewska, *Litwa, Białoruś, Ukraina w myśli politycznej Leona Wasilewskiego*, Kraków 1998, s. 293.

wych. Można powiedzieć, że niektóre ruchy narodowe przebiegały wręcz w opozycji do innych narodów, często dominujących pod względem kulturowym, politycznym czy ekonomicznym. Tak było na przykład z litewskim ruchem narodowym, który zwłaszcza w latach przed I wojną światową rozwijał się w silnej opozycji do kultury polskiej. Co prawda Polacy na ziemiach etnicznie litewskich stanowili niezbyt wielki odsetek ludności, bo było ich około 195 tys., tj. 9%, to jednak polska dominacja w wielu dziedzinach, zwłaszcza kulturalnej i ekonomicznej, była uderzająca. Wynikało to między innymi z różnic w strukturze społeczno-zawodowej ludności polskiej i litewskiej. Litwini byli w przeważającej mierze społecznością wiejską i rolniczą, zaś wielka własność ziemska (powyżej 100 ha) należała najczęściej do Polaków. Dominacja kulturalna i ekonomiczna ludności polskiej była następstwem dziejów Litwy. Jednak w dziejach tych Litwini posiadali własną, sięgającą XIII wieku tradycję państwową. Została ona przerwana na skutek unii zawartej z Polską w 1569 roku. Zdaniem Litwinów wydarzenie to stało się początkiem tragedii narodu, który w konsekwencji stopniowo tracił swą tożsamość. Jednak różnice w poglądach na temat wspólnej przeszłości historycznej stanowiły tylko jeden z elementów sporu polsko-litewskiego, który przebiegał nierzadko w bardzo ostrej formie. Antagonizmy narodowe towarzyszyły także procesom narodotwórczym pozostałych narodów bałtyckich, wchodzących w skład Cesarstwa Rosyjskiego. Tym razem powstawanie narodów estońskiego i łotewskiego dokonywało się w konflikcie ze społecznością niemiecką, dominującą pod względem nie tylko kulturowym i ekonomicznym, ale też politycznym. Również w atmosferze narodowych antagonizmów



przebiegały procesy narodotwórcze słowacki i rumuński w węgierskiej części monarchii Habsburgów.

Ogromne napięcia rodził dość dynamicznie rozwijający się narodowy ruch ukraiński w Galicji, którego postulaty odbierane były przez społeczność polską jako zamach na jej pozycję i stan posiadania, zwłaszcza w takich dziedzinach jak szkolnictwo czy parlament. W ślad za Markiem Waldenbergiem można powiedzieć, że w przeciwieństwie do Europy Zachodniej, gdzie procesy narodotwórcze dokonywały się najczęściej na drodze integracji, we wschodniej jej części dominowała dezintegracja. O ile w Europie Zachodniej zwieńczeniem procesów narodotwórczych było powstawanie państw narodowych poprzez scalanie odrębnych jednostek politycznych, to w Europie Wschodniej państwa narodowe powstawały najczęściej na drodze odrywania się od istniejących organizmów państwowych. Znaczna liczba małych narodów w tej części Europy spowodowała powstanie małych państw narodowych. Te zaś były – i niektóre z nich są nadal – niehomogeniczne narodowo. Można powiedzieć, że był to kolejny element znacznie różnicujący Europę Środkowo-Wschodnią od Zachodniej. W tej bowiem jej części zarówno przed 1914 rokiem, jak i w okresie międzywojennym większość państw (wyjątek stanowiła tu Hiszpania, ale też Szwajcaria i Belgia) charakteryzowała się znacznym stopniem homogeniczności, gdzie odsetek mniejszości narodowych nie przekraczał 5%. Inaczej było w Europie Środkowo-Wschodniej, w której takie państwa, jak Polska, Litwa, Łotwa, Albania, Austria, Finlandia, Grecja, zamieszkiwały mniejszości, nierzadko – jak w przypadku Polski – bardzo liczne, stanowiące ponad 30% ogółu mieszkańców.<sup>33</sup>

---

<sup>33</sup> Szerzej na ten temat patrz: M. Waldenberg, *Uwagi o roli czynnika narodowego...*, op. cit., s. 9 i nast.

Również i dzisiaj nadal istnieją w Europie ogromne skupiska mniejszości narodowych. Prawie 3 miliony Węgrów zamieszkuje kraje sąsiadujące z Węgrami (według ostatnich spisów ludności 1,7 mln Węgrów żyje w Rumunii, 600 tys. w Słowacji, 400 tys. w krajach byłej Jugosławii oraz 170 tys. w Ukrainie Zakarpackiej). Po okresie nazistowskich zbrodni znacznie zmniejszyła się liczba Cyganów. Niemniej jednak ludność tę, zamieszkującą głównie Rumunię, ale też Czechy i Słowację, szacuje się na ok. 3 mln. W Kosowie i innych regionach byłej Jugosławii żyje około 2 mln Albańczyków, a w Bułgarii mieszka prawie 800 tys. Turków.

Kolejnym czynnikiem charakteryzującym procesy narodotwórcze w Europie Środkowowschodniej był znaczący wpływ religii. Konflikt polsko-litewski przed I wojną światową najostrzej ujawnił się właśnie w tej dziedzinie. Przedmiotem sporu stała się zwłaszcza kwestia języka nabożeństw kościelnych, a szczególnie negatywną rolę odegrało w tym sporze duchowieństwo. Kościół stawał się w zależności od przyjętego języka bądź ośrodkiem polonizacji, bądź ostoją umacniającej się litewskości. Litwini skarżyli się, że w niektórych parafiach księża okazywali pogardę językowi litewskiemu, nazywając go „baranim”.<sup>34</sup> Ostry antagonizm na tym tle wystąpił zwłaszcza w językowo mieszanej Wileńszczyźnie oraz na polsko-litewskim pograniczu guberni suwalskiej. Przykładem szczególnego nasilenia konfliktu był kościół w Bereżnikach na Suwalszczyźnie, gdzie doszło wręcz do zakończonej przelewem krwi eskalacji wzajemnych pretensji. Zdarzało się też, że kościół aktywnie włączał się w spór dotyczący kwestii dzielących społeczności narodowe. Tak było w Galicji tuż przed wybu-

---

<sup>34</sup> *Głos z diecezji sejneńskiej*, [w:] *Ze stosunków polsko-litewskich. Głosy Litwinów*, Warszawa 1905, s. 104.

chem I wojny światowej, kiedy to polscy biskupi sprzeciwili się projektowi reformy wyborczej w 1913 roku, co doprowadziło zresztą do dymisji namiestnika Michała Bobrzyńskiego – rzecznika kompromisu polsko-ukraińskiego.<sup>35</sup>

Te i inne wskazane wyżej czynniki rodziły ostrzejsze niż w pozostałych regionach Europy przejawy ksenofobii oraz umacniały negatywne stereotypy. To zaś stwarzało niezwykle dogodny klimat dla popularyzacji ideologii i ruchów nacjonalistycznych. Co prawda doktryna nacjonalizmu narodziła się we Francji XIX wieku, ale jej wyraźne elementy stały się podstawą ruchu politycznego o masowym charakterze, jakim była w Polsce Narodowa Demokracja. Jednak polski nacjonalizm różnił się zasadniczo od kształtującego się mniej więcej w tym samym czasie nacjonalizmu włoskiego i francuskiego. Specyfiką tej ideologii w Polsce było przede wszystkim to, że narodziła się ona w społeczności narodowej nie posiadającej własnej państwowości. Co więcej do jej utworzenia nie doszło w zaborze austriackim, choć właśnie tam do czasu wprowadzenia autonomii Galicji Polacy byli społecznością dominującą tak pod względem politycznym, jak i ekonomicznym czy kulturalnym. Powstał on w zaborze rosyjskim zyskując tam, podobnie jak w zaborze pruskim, znaczną popularność. Istniały jednak i inne cechy odróżniające polski nacjonalizm od włoskiego czy francuskiego. Wydaje się, że istotny wpływ na proces kształtowania się jego podstawowych idei miały zwłaszcza dwa elementy: z jednej strony to, że Polacy współżyli najczęściej z kilkoma innymi grupami etnicznymi, stano-

---

<sup>35</sup> Patrz szerzej: J. Buszko, *Polityka Michała Bobrzyńskiego w kwestii ukraińskiej (1906–1913)*, [w:] *Ukraińska myśl polityczna w XX wieku*, M. Pulaski (red.), Kraków 1993, Zeszyty Naukowe UJ, 1088, Prace Historyczne UJ, z. 103, s. 63.

wiąc bądź społeczność zależną, bądź pod pewnymi względami dominującą, z drugiej zaś nie bez wpływu na kształt tej doktryny miały zachodzące wśród sąsiadujących narodów procesy ożywienia narodowego, odbierane przez społeczność polską w kategoriach zagrożenia własnego stanu posiadania. Istotnym składnikiem polskiego nacjonalizmu był ponadto antysemityzm, szczególnie ostro przejawiający się na ziemiach zamieszkiwanych przez ludność żydowską, jak np. w Kongresówce. Postulatem formułowanym nieraz w bardzo ostrej formie przez ideologów polskiego nacjonalizmu było dążenie do wzmocnienia żywiołu polskiego kosztem innych żywiołów narodowych, a także deprecjonowanie ich własnych zdolności narodotwórczych. O ile do wybuchu I wojny światowej wśród narodów zamieszkujących Europę Środkowo-wschodnią elementy dojrzałego nacjonalizmu pojawiły się jedynie w polskiej myśli politycznej obozu endecji, to po jej zakończeniu nacjonalistyczna ideologia postulująca wynaradawianie i dyskryminację mniejszości narodowych stała się już udziałem większości narodów tego obszaru Europy. Dyskryminacja mniejszości narodowych była w okresie międzywojennym zjawiskiem niemal powszechnym, przybierając formy niekiedy nawet bardziej drastyczne. Rządy niektórych państw uciekały się do działań nie podejmowanych wcześniej. Przykładem może tu być przeprowadzona w 1930 roku słynna pacyfikacja Galicji Wschodniej. Co prawda akcja ta była odpowiedzią władz polskich na zainicjowaną przez OUN w lipcu na tych terenach akcję sabotażową, jednak siła pacyfikacji przekroczyła dopuszczalną miarę. Polska akcja represyjna dotknęła – na zasadzie zbiorowej odpowiedzialności – przede wszystkim ukraińską społeczność, prowadząc do

jej dalszego rozgoryczenia i pogłębiając polsko-ukraiński antagonizm, którego fatalne następstwa ujawnić się miały już w latach II wojny światowej.

Jak stwierdzono wcześniej, modelem narodu upowszechnionego w Europie Zachodniej jest tzw. naród polityczny, uformowany inaczej niż naród kulturowo-etniczny, na bazie wartości politycznych reprezentowanych przez państwo. Kłasyfikacyjnym przykładem narodu politycznego są Francuzi.<sup>36</sup> Jednak rodzący się naród francuski nie miał wyraźnego pochodzenia etnicznego. Przed wybuchem rewolucji prawie połowa obszaru państwa zamieszkiwana była przez niefrancuskie zbiorowości etniczne, takie jak Bretończycy, Alzatzycy, Flamandowie czy Prowansalczyki, reprezentujący przed wiekami wysoki poziom kultury. Konflikty dzielące te zbiorowości nie miały jednak charakteru etnicznego, lecz stanowy. Zasadniczą rolę w formowaniu się narodu francuskiego odegrała rewolucja. Ona to nie tylko do reszty rozbiła zanikające już więzi stanowe, ale doprowadziła do upowszechnienia idei racjonalistycznych, uniwersalistycznych i demokratycznych. Stare więzi feudalne zastąpiono nowymi relacjami opartymi na atrakcyjnych dla ludu hasłach wolności, równości i braterstwa. Zarówno chłop francuski, jak i mieszczański stali się obywatelami kraju swego zamieszkania. W wyniku szybkiej rozbudowy szkolnictwa i oświaty warstwy plebejskie miały ułatwioną drogę do recypowania państwowej ideologii. Siła i impet rewolucji doprowadziły do zakorzenienia się w świadomości obrazu Francji jako ojczyzny praw człowieka, otwartej, ruchliwej i tolerancyjnej. Wartością nadrzędną stała się wolność utożsamiana

---

<sup>36</sup> Por. R. Razik, *Formowanie się...*, op. cit., s. 22.

z państwem i stan taki akceptowali przedstawiciele wszystkich warstw społecznych, bez względu na podziały etniczne. Język odbierany był jako narzędzie walki z pozostałościami feudalizmu, a nie jako wyznacznik różnic kulturowych, gdyż rewolucyjne hasła wolności i równości były znacznie bardziej atrakcyjne niż potrzeba obstawania przy własnej kulturze etnicznej. W ten sposób utrwaliła się we Francji koncepcja utożsamiania obywatelstwa z narodowością i dlatego dziś we współczesnych dokumentach tożsamości osobistej figuruje wzmianka „narodowość francuska” nadawana odgórnie wszystkim obywatelom niezależnie od języka, jakim się posługują. Tak więc co prawda francuski model narodu jest otwarty i optymistyczny, ale równocześnie asymilatorski. Zgodnie z *ius soli* każdy urodzony na terenie Republiki ma prawo do obywatelstwa francuskiego, zaś każdy imigrant po kilku latach pobytu ma prawo ubiegania się o obywatelstwo francuskie, nie tracąc przy tym rodzimego. Ponadto każdy legalny mieszkaniec Francji nie posiadający obywatelstwa ma te same prawa do pracy co pełnoprawni obywatele tego kraju i nie może być dyskryminowany przy zatrudnieniu.<sup>37</sup> Równocześnie jednak asymilatorska cecha francuskiego modelu narodu przejawia się w tym, że Francja z trudem godzi się na nadanie partykularyzmem etnicznym na swoim terenie instytucjonalnej odrębności. Co prawda francuskie prawo o stowarzyszeniach pozwala legalnie kultywować narodową tożsamość, ale państwo nie uznaje ich formy instytucjonalnej. Tak więc każdy może pielęgnować swój narodowy język, ale prywatnie, poza publicznym systemem oświaty. Mniejszości narodowe we Francji z trudem uzy-

---

<sup>37</sup> Por. B. Drwęski, *Europa a geneza państw narodowych*, op. cit., s. 46.

skują zgodę na wprowadzenie do szkół fakultatywnych zajęć w swych rodzimych językach. Francuski model narodu nie jest jednak wolny od dwuznaczności, ani też nie jest do końca konsekwentny. Mimo otwartości i równego traktowania Francuzi mieli przecież swój poważny wkład w rozwój teorii rasistowskich, jak również Francja nie była wolna od antysemityzmu, dzisiaj skierowanego przede wszystkim na Arabów. Ponadto należy pamiętać, że nie wszyscy Francuzi wybrali swoje obywatelstwo całkowicie dobrowolnie i wyłącznie na podstawie kryteriów politycznych. Wielu z nich uległo – zwłaszcza w XIX wieku – procesowi przymusowej asymilacji, wybierało status obywatelskości niejako z przymusu, poddając się sile awansu społecznego, dostępu do światowej kultury za cenę rezygnacji ze swego regionalnego partykularyzmu.

Jednak francuski typ narodu politycznego, choć upowszechniany w różnych wersjach na Zachodzie Europy, nie był jedynym typem, jaki pojawił się w tej jej części. Można bowiem mówić o wykształceniu się także niemieckiego modelu narodu, różniącego się od francuskiego w sposób zasadniczy. W Niemczech bowiem poczucie narodowej tożsamości uformowało się nie w oparciu o państwo czy jednolitą strukturę religijną, ale o wysoką kulturę bazująca na dojrzałym, literackim języku. Ogromną rolę odegrała tu zrodzona pod wpływem załamania się francuskiego procesu rewolucyjnego i upadku Napoleona doktryna niemieckiego romantyzmu, oparta na folklorze, mitycznym kulcie przodków, rasie, języku i pochodzeniu etnicznym. Dlatego Niemcy są tak silnie przywiązani do prawa krwi, natomiast z trudem przyjmują do swego obywatelstwa imigrantów. Ich wizja narodu jest w odróżnieniu od francuskiej znacznie bardziej defensywna i nieracjonalistyczna, w więk-

szym stopniu odwołująca się do woli i podświadomości niż siły rozumu. Różnice między francuską a niemiecką wizją narodu dość dobrze ilustruje przykład Alzacji.<sup>38</sup> Francuzi postępując się argumentacją polityczną, twierdzili, że skoro Alzacja poprzez rewolucję stała się uczestnikiem ruchu założycielskiego Republiki Francuskiej, jej przynależność do Francji jest bezsporna. Zaś z punktu widzenia Niemiec Alzacja była niemiecką, dlatego że jej mieszkańcy niezależnie od swej woli mówili dialektem niemieckim. Przyłączenie Alzacji do Niemiec dokonane w wyniku wojny 1870–1871 roku oraz na mocy traktatu frankfurckiego, stało się co prawda nie wyłączną, ale zasadniczą przyczyną narodzin we Francji ideologii nacjonalistycznej.

Zasygnalizowane wyżej różnice w rozumieniu narodu i państwa narodowego w Europie Zachodniej i Środkowo-Wschodniej, a także wyraźne rozbieżności w tempie i przebiegu procesów narodotwórczych oraz roli czynników je kształtujących, wydają się przemawiać za tezą, że nawet zjednoczona Europa na długo jeszcze pozostanie zgromadzeniem narodów ukonstytuowanych wokół zakorzenionych już tradycji, wzorów, mentalności i przyzwyczajzeń. Choć wielu współczesnych zwolenników ponadnarodowej Europy wierzy w istnienie tzw. europejskiej tożsamości, trudno jednak o udzielenie jednoznacznej odpowiedzi na pytanie o rzeczywisty sens tego pojęcia. Jest ono, podobnie jak europejski patriotyzm, póki co jedynie wytworem ludzkiej wyobraźni, pobożnym życzeniem, czymś czego z całą pewnością nie da się sztucznie wyprodukować, a nawet jeśli kiedyś się pojawi, jakże trudne będzie do harmonijnego pogodzenia z patriotyzmami lokalnymi lub narodową tożsamością.

---

<sup>38</sup> Tenże, s. 46 i nast.



Co prawda istotnie takie elementy jak indywidualizm, racjonalizm i godność człowieka mają charakter uniwersalny i bez wątpienia ich akceptacja leży u podstaw wspólnoty europejskiej, lecz czy to wystarczy dla wykształcenia się poczucia świadomości europejskiej, silniejszego niż świadomość przynależności do własnego narodu? Każdy z nich bowiem swą tożsamość interpretuje bardzo indywidualnie. Według niektórych opinii polska tożsamość narodowa bardzo silnie sprzęgnięta została z ideą niepodległości – wcześniej od zaborcy, w latach II wojny światowej od okupacji nazistowskiej, a po Jałcie od sowieckiego komunizmu. Kwestią kluczową dla polskiego narodu jest jego wolność, niepodległość, niezależność. Dlatego być może gaullistowska wizja Europy ojczyzn bliższa jest pokoleniu współczesnych Polaków.<sup>39</sup> Niewykluczone jednak, że dla przyszłych pokoleń tego typu wartości przestaną być tak priorytetowe i wizja Europy jako federacji zostanie powszechnie zaakceptowana. Jednak taki scenariusz wymaga czasu i dlatego bardziej prawdopodobną wydaje się teza, że państwo narodowe jeszcze dość długo pozostanie niezastąpioną ramą polityczną i kulturalną dla swych obywateli.

---

<sup>39</sup> Adam Michnik dla „Irish Times”, „Gazeta Wyborcza”, 11 października 2002, s. 13. Por. także: J. J. Kulczycki, *Źródła nowoczesnej polskiej tożsamości narodowej. Perspektywa amerykańska*, „Sprawy Narodowościowe”, 1997, t. VI, z. 2(11), s. 109.

## **Abstract**

The article presents different conceptions of the political shape of the European Integration appearing on the scene since 1950s. In this period several main directions have been discussed such as: federal, functional or confederal, but none of them have achieved unanimous support, although Joschka Fischer's speech in 2000 gave rise to discussion about Europe as supernational state. In the debate arguments both in favor and against the idea of federal superstate have been used. Among the advocates of the thesis of the erosion of the national state an argument is raised that the state has lost its ability to realise the goals it was formed for, and is therefore functionally ineffective. Without arguing with these arguments it is appropriate to assert that we are undoubtedly witnessing loss of faith in the stability and effectiveness of the national state. However, the idea of replacing it with transnational integration disregarding the volume of experience and tradition of individual states does not seem possible. Therefore, the thesis that even the integrated Europe will long be a gathering of states constituted on deeply-rooted traditions, patterns, habits and mentality seems justified.

## Joanna Dzwonczyk

### Państwo narodowe w perspektywie integracji europejskiej

W maju 2004 roku Polska dołączy do grona krajów należących do Unii Europejskiej. Tocząca się obecnie, w przeddzień referendum akcesyjnego debata powinna więc dotyczyć nie tyle wynegocjowanych warunków naszego członkostwa i potencjalnych zysków bądź strat z nim związanych, gdyż kwestia ta została ostatecznie zamknięta 16 kwietnia bieżącego roku w Atenach, co raczej sfery zasad i organizacji, w oparciu o które będzie funkcjonować poszerzona Unia, zreformowana w aspekcie instytucjonalnym przez traktat nicejski.

Jednym z najczęściej podnoszonych zagadnień jest problem suwerenności państw narodowych (relacji między UE a państwami ją tworzącymi), przeciwstawiany zresztą często wizji Unii jako federacyjnego superpaństwa. Dążenie do utrzymania niezależności państw narodowych wobec „brukselskiej eurokracji” nie powinno dziwić, jeśli wziąć pod uwagę, iż miniony wiek, jak nigdy wcześniej, był świadkiem niebywałego rozwoju państw narodowych w skali nie tylko europejskiej. Konsekwencją pierwszej wojny światowej był rozpad imperiów (zwłaszcza monarchii habsburskiej, ale i imperium rosyjskiego), na gruzach których powstało szereg nowych państw (jak na przykład: Czechosłowacja, Węgry, Litwa, Ukraina czy Finlandia), Polska zaś odzyskała niepodległość i po 123 latach powróciła na mapę polityczną Europy. Zjawiskom tym towarzyszył rozwój nacionali-

zmu, który w wielu przypadkach spełniał pozytywną rolę jako element solidaryzmu narodowego i postaw propaństwowych, na co zwraca uwagę między innymi I. Berlin<sup>1</sup>. Autor ten określa nacjonalizm jako doktrynę opartą na trzech założeniach:

- 1) element z zakresu antropologii filozoficznej: narodowość jest immanentną cechą każdej jednostki (można być „bezpaństwowcem”, ale nie istnieje kategoria „beznarodowiec”);
- 2) argument psychologiczny: ludzie chcą żyć z tymi, którzy są tej samej narodowości, a zwłaszcza nie życzą sobie być rządzonymi przez przedstawicieli innego narodu;
- 3) element wartościujący, konstatający „słuszność moralną” wymienionych założeń.

Po doświadczeniach drugiej wojny światowej nacjonalizm z jednej strony potępiano jako istotny element składowy hitleryzmu, z drugiej jednak dążąc do maksymalnej ochrony mniejszości narodowych paradoksalnie sprzyjano jego rozwojowi. Eksperyment, jakim był etnonacjonalizm<sup>2</sup>, nie sprawdził się ani na Zachodzie, ani na Wschodzie Europy, gdzie zresztą „formalnie” problem nacjonalizmu nie istniał.<sup>3</sup> P. Sugar wskazuje jednak na wspólny dla wszystkich społeczeństw i państw Europy Środ-

---

<sup>1</sup> I. Berlin, *Nacjonalizm*, „Odra” 1990, nr 10.

<sup>2</sup> Najkrócej rzecz ujmując, etnonacjonalizm zakłada zagwarantowanie autonomii politycznej, społecznej, kulturalnej i gospodarczej dla danej mniejszości na poziomie na tyle satysfakcjonującym, że nie będzie ona odczuwała potrzeby politycznego samookreślenia jako odrębne państwo i tym samym zrezygnuje z dążeń separatystycznych. Model ten próbowano – po dziś dzień nieskutecznie – realizować w odniesieniu do kraju Basków. W Europie Wschodniej za przykład „etnonacjonalizmu w praktyce” uchodziła Czechosłowacja. Rok 1993 pokazał jednak, iż eksperyment nie powiódł się, a jego relatywnie długie trwanie wynikało raczej z wymuszonego „internacjonalistycznego braterstwa”, narzuconego tej części kontynentu przez ZSRR.

<sup>3</sup> Grzechem J. B. Tito było nacjonalistyczne odchylenie, które doprowadziło do „narodowego komunizmu”, odstającego od radzieckiego wzorca.

kowo-Wschodniej „nacionalizm defensywny”, cechujący się niechęcią nie wobec ludzi (przedstawiciele „narodu radzieckiego”), a wobec systemu komunistycznego. Sugar definiuje nacionalizm defensywny jako obronę przed sowietyzacją, walkę z komunistycznym internacjonalizmem sprowadzającym się do unifikacji, uniformizacji i dążeniem do wykorzenia narodowych tradycji.<sup>4</sup> Ten rodzaj nacionalizmu odegrał niewątpliwie istotną rolę w „Jesieni Ludów”, co podkreśla wielu badaczy. Zdaniem M. Budyty-Budzyńskiej: „W imię haseł narodowych ludzie obalali reżimy i domagali się zmian. Był zatem nacionalizm czynnikiem formującym partie polityczne, protesty, pomagał w wyartykułowaniu głównych osi konfliktów, stanowił czynnik promujący transformację”.<sup>5</sup> Z biegiem czasu jednak ów pozytywny aspekt zaczął tracić znaczenie i dzisiejszy nacionalizm europejski – i ten na Wschodzie, i ten na Zachodzie – wbrew optymistycznym prognozom E. Gellnera nie przestał być problemem: „Wolno natomiast spodziewać się, że nacionalistyczne konflikty osłabną. Ich intensywność wywodziła się z przepaści społecznych wczesnego industrializmu i jego nierównomiernej dyfuzji. (...) Dojrzałe społeczeństwo industrialne nie rodzi już przepaści na tyle głębokich, by mogły się uczynnić pod wpływem etniczności”.<sup>6</sup> Współczesny nacionalizm, który funkcjonuje i rozwija się wbrew przewidywaniom zarówno marksistów, jak i liberałów<sup>7</sup>, postrzegany jest przede wszystkim jako

---

<sup>4</sup> P. Sugar, *Źródła i tradycje nacionalizmu w Europie Wschodniej*, „Aneks” 1988, nr 50.

<sup>5</sup> M. Budyta-Budzyńska, *Rola nacionalizmu w procesie transformacji*, [w:] *W poszukiwaniu paradygmatu transformacji*, J. Staniszkis (red.), ISP PAN Warszawa 1994, s. 134.

<sup>6</sup> E. Gellner, *Narody i nacionalizm*, PIW, Warszawa 1991, s. 146–147.

<sup>7</sup> Owa nadzwyczajna żywotność nacionalizmu związana jest być może z faktem, iż centralna kategoria wszelkich doktryn nacionalistycznych – naród – jest jedynym chyba „namacalnym” bytem społecznym, do jakiego odwołują się nauki społeczne.

zagrożenie procesu jednoczenia Europy. Jak zauważa K. Pomian: „Dla Europy wniosek jest jasny: jej najgorszym wrogiem wewnętrznym, przekazywanym niczym wirus z pokolenia na pokolenie i jak wirus zdolnym podlegać najdziwniejszym mutacjom, pozostaje partykularyzm narodowy, państwowy, ideologiczny, który, choć różnie usprawiedliwiany, zawsze powoduje albo autarkię, albo dążenie do hegemonii. Nic nie świadczy, by ten wirus stał się nieszkodliwy. Wszystko nakazuje raczej wierzyć, że przyczaił się jedynie i czeka, aż odzyska dawną jadowitość”.<sup>8</sup> Wydarzenia z lat 90. na Bałkanach w tragiczny sposób potwierdziły obawy K. Pomiana.

Autor ten przestrzegając przed wirusem narodowego partykularyzmu, nawiązuje do koncepcji szwajcarskiego filozofa, polityka i eseisty Denisa de Rougemonta, który pisał o „wirusie nacjonalizmu” zagrażającym jedności Europy. W 1970 roku opublikował on *List otwarty do Europejczyków*<sup>9</sup>, w którym przedstawił swą wizję zjednoczonej – na zasadzie federacji przeciwstawianej wspólnocie państw narodowych – Europy, która to koncepcja stanowi główny przedmiot analizy niniejszego referatu.

Dla D. de Rougemonta Europa to jedność oparta na wspólnocie wartości ukształtowanych przez proces wielowiekowego przenikania się wpływów helleńskich, rzymskich, judeo-chrześcijańskich, germańskich, słowiańskich, jak też arabskich. Owa moralna wspólnota przesądza zdaniem autora o faktycznej

---

Przeciętnemu człowiekowi trudno jest zobaczyć klasę czy warstwę społeczną czy też rozpoznać reprezentanta którejs z tych kategorii. W przypadku narodu jest to stosunkowo łatwe.

<sup>8</sup> K. Pomian, *Europa i jej narody*, PIW, Warszawa 1992, s. 202.

<sup>9</sup> W artykule powołuję się na polskie wydanie: D. de Rougemont, *List otwarty do Europejczyków*, Oficyna Wyd. VOLUMEN, Warszawa 1995, s. 96.

jedności Europy. Jedność ta „zakłócona” została przez rozwój państwa narodowego, z którego z kolei wynika największa przeszkoda dla współczesnego zjednoczenia Europy, czyli nacjonalizm. Antidotum na wspomniany „wirus nacjonalizmu”<sup>10</sup> jest federalizm. Kulturową i etyczną jedność Europy pojmuje de Rougemont w sposób dialektyczny, za Heraklitem, jako „twórczą niezgodę”.<sup>11</sup> To właśnie owa kreatywna niezgoda przesądza zdaniem autora o tym, że kontynent europejski dominuje nad pozostałymi w wymiarze kulturowym, na dowód czego de Rougemont „trawestuje” słynne równanie Einsteina  $E = mc^2 \rightarrow E = mk^2$ , które odczytuje jako Europa = półwysep Azji pomnożony przez intensywność kultury.<sup>12</sup> To kulturowe podejście do problemu jedności Europy prowadzi do dość kontrowersyjnej tezy o nieistnieniu kultur narodowych, które zdaniem autora są jedynie „efektem dowolnie i post factum dokonywanych na żywym ciele kultury europejskiej podziałów”.<sup>13</sup> Skoro nie ma kultur narodowych to – według de Rougemonta – nie istnieją też państwa narodowe. Są one jedynie „fatalnym wyobrażeniem ludzi, którzy otrzymali wykształcenie szkolne i w oparciu o nie sądzą, że znają historię”.<sup>14</sup>

Tymczasem państwa narodowe przyniosły Europie same nieszczęścia, od kolonializmu po hekatombę obu wojen światowych i spadek znaczenia kontynentu w relacjach z dwiema wza-

---

<sup>10</sup> Tamże.

<sup>11</sup> „To, co stawia sobie wzajemnie opór, to i współdziała ze sobą, a z walki przeciwnieństw rodzi się najpiękniejsza harmonia”. Tamże, s. 41.

<sup>12</sup> Zob. tamże, s. 56. Zdaniem D. de Rougemonta tym, co najbardziej odróżnia kulturę europejską od azjatyckiej, jest znaczenie, jakie Europejczycy przywiązują do wolności (zob. s. 44).

<sup>13</sup> Tamże, s. 129.

<sup>14</sup> Tamże, s. 137.

jennie zwalczającymi się potęgami światowymi – Stanami Zjednoczonymi i Związkiem Radzieckim.<sup>15</sup>

Możliwości zmiany tak niekorzystnej dla Europy sytuacji upatruje autor w realizacji zasad federalizmu, który skutecznie może się przeciwstawić monopolistycznym zapędom państwa narodowego. Federalizm gwarantuje bowiem swobody obywatelskie, nie sprzeciwia się różnicowaniu kulturowemu, ideologicznemu czy religijnemu, do unifikacji których dąży – zdaniem autora *Listu...* – państwo narodowe. Federalizm zapewniając możliwie najdalej posuniętą autonomię w wymienionych sferach, pozwala pielegnować i rozwijać konstytutywną dla kultury europejskiej „jedność w różnorodności”.<sup>16</sup> To swoiste idealizowanie zasad federalizmu wpływa w pewnej mierze niewątpliwie z tego, że de Rougemont był Szwajcarem, a więc reprezentantem tego kraju, który w największym chyba stopniu realizuje zasady ustroju federalnego. Według niego w przypadku Europy rozwiązaniem pomocnym w dochodzeniu do struktury federacyjnej miałyby stać się regiony, stanowiące „żywą europejską tkankę”<sup>17</sup> i co istotne, dające – w przeciwieństwie do państwa narodowego – faktyczną możliwość obywatelskiego uczestnictwa. Bowiem, jak twierdzi autor, tylko w skali regionu „władza może zarazem służyć i podlegać kontroli, tylko ta skala umożliwia uczestnictwo ludzi i ich odpowiedzialność, a zatem – wolność”<sup>18</sup>

Analizując wizję Europy de Rougemonta nie wolno zapominać, iż *List...* powstał ponad 30 lat temu, w sytuacji gdy do

---

<sup>15</sup> Tamże, s. 59.

<sup>16</sup> Tamże, s. 127.

<sup>17</sup> Tamże, s. 170.

<sup>18</sup> Tamże, s. 131.



Wspólnot Europejskich, stanowiących zaczątek współczesnej Unii Europejskiej, należało zaledwie 6 państw i że autor – jakkolwiek sam krytycznie nastawiony do idei państwa narodowego – był przedstawicielem kraju, który po dziś dzień pozostaje poza Unią Europejską. Na przełomie wieków i tysiąclecia, w chwili gdy Unia Europejska liczy 15 państw, by w roku przyszłym poszerzyć się o kolejne 10, sytuacja wygląda zupełnie inaczej.

Patrząc z perspektywy zmian, które dokonały się na kontynencie europejskim w ciągu praktycznie ostatniego dziesięciolecia, weryfikacji wymaga też podejście autora do samej koncepcji państwa narodowego. De Rougemont uznaje je – obok totalitaryzmu – za najważniejsze zagrożenie dla zachodniej cywilizacji. Krytykując je przedstawia propozycję zastąpienia go federacją i jako argument przemawiający za tym rozwiązaniem przytacza przykład Stanów Zjednoczonych i Związku Radzieckiego, jedynych – jego zdaniem – udanych imperiów naszej epoki, a źródeł ich powodzenia upatruje w fakcie, iż są one państwami federalnymi. Za udane, choć w mniejszej skali, jeśli wziąć pod uwagę rozmiary imperium, uważa też oczywiście Szwajcarię.<sup>19</sup> Wydarzenia tzw. „Jesieni Ludów” pokazały jednak, że rozwiązania federacyjne sprawdzają się wyłącznie w systemach demokratycznych, czego najlepszym przykładem jest rozpad zarówno Związku Radzieckiego, jak też dawnej Jugosławii. Jest to równocześnie dowód na to, że – wbrew temu, co sądził de Rougemont – dla wielu zarówno ludzi, jak i podmiotów politycznych zasada suwerenności rozumianej nie jako autono-

---

<sup>19</sup> Tamże, s. 138.

nia, a jako niepodległość jest bardzo ważna.<sup>20</sup> Schyłek wieku XX to okres istotnych zmian na politycznej mapie Europy, to czas wybijania się na niepodległość wielu narodów, dla których jedyną szansą zaistnienia na arenie międzynarodowej jest właśnie państwo narodowe w klasycznym sensie.<sup>21</sup>

Dążenie do stworzenia własnego w pełni suwerennego = niepodległego państwa jest przy tym charakterystyczne nie tylko dla zdominowanych przez Związek Radziecki krajów<sup>22</sup> (jak Polska czy Węgry) lub też dawnych republik radzieckich (zwłaszcza nadbałtyckich i Ukrainy), ale też dla państw należących do Unii Europejskiej. Najbardziej widoczne jest to w przypadku dążeń separatystów baskijskich w Hiszpanii. Ich walka o utworzenie własnego niepodległego państwa przybrała, niestety, postać krwawych zamachów terrorystycznych, dokonywanych przez członków ETA.

De Rougemont podkreślając znaczenie chrześcijaństwa dla kultury europejskiej, nie „docenił” znaczenia wewnętrznych podziałów w jego ramach. Podziały te w niektórych przypadkach niejako generują nacjonalizm. Przykładem może tu być – mający niestety również krwawy przebieg – konflikt w Irlandii Północnej, gdzie wyznawcy katolicyzmu często z zastosowaniem metod terrorystycznych (IRA) walczą o oderwanie Ulsteru od Zjednoczonego Królestwa. Mniej agresywny przebieg mają wystąpienia Flamandów w Belgii, którzy domagają się

---

<sup>20</sup> De Rougemont proponuje zastąpienie słowa „niepodległość”, które jego zdaniem wywołuje negatywne skojarzenia z absolutyzmem i dążeniami do podporządkowywania sobie jednych państw przez drugie, terminem „autonomia”, które według niego jest bardziej precyzyjne i wolne od negatywnych skojarzeń (zob. s. 152).

<sup>21</sup> Zob. *Wstęp*, M. Król, [w:] *List...*, op. cit., s. 7.

<sup>22</sup> Warto tu podkreślić, że rozwiązanie federacyjne nie sprawdziło się w przypadku wolnej, demokratycznej Czechosłowacji, która po „aksamitnej rewolucji” przetrwała zaledwie 3 lata. W 1993 roku powstały dwa odrębne państwa – Czechy i Słowacja.

zerwania więzów z Walonią i przekształcenia Belgii w konfederację, a w następnym etapie utworzenia niepodległej Flandrii.<sup>23</sup>

Problemem pozostaje, zwłaszcza w krajach Europy Środkowo-Wschodniej zagadnienie mniejszości narodowych. Jako przykład służyć tu mogą z jednej strony Rumunia i Słowacja, gdzie mimo istniejących uregulowań prawnych przez długi czas nie potrafiiono rozwiązać w praktyce kwestii mniejszości węgierskiej w obu tych krajach, z drugiej zaś Polska, gdzie mimo faktycznej realizacji zasad wspierających mniejszości narodowe w naszym kraju, nie uchwalono do tej pory ustawy o mniejszościach narodowych i etnicznych. W krajach Europy Zachodniej z kolei problemem jest stosunek do imigrantów. We Francji działa Front Narodowy J. M. Le Pena, który zyskuje wielu zwolenników hasłem „Francja dla Francuzów” i podkreślaniem, że polityka sprzyjająca imigracji stanowi zagrożenie dla Francji w wymiarze zarówno tożsamości narodowej jak i ekonomicznym. W Niemczech coraz większe sukcesy w wyborach lokalnych odnosi DVU (Niemiecka Unia Ludowa), domagająca się ograniczenia napływu obcokrajowców.<sup>24</sup> Z jawnie nacjonalistycznymi i rasistowskimi hasłami występuje też NPD (Narodowo-Demokratyczna Partia Niemiec), która swym programem nawiązuje do ideologii NSDAP, co było powodem skierowania przez obie izby niemieckiego parlamentu wniosku do Sądu Konstytucyjnego Niemiec o delegalizację NPD.<sup>25</sup> Z hasłami niechęci wobec „obcych”, uszczelnienia granic przed cudzoziemcami i ochrony „zdrowej

---

<sup>23</sup> Zob. B. Zubowicz, *Brunatna twarz Europy*, „Rzeczpospolita”, 5–6 lutego 2000.

<sup>24</sup> Tamże.

<sup>25</sup> P. Jendroszczyk, *NPD nie ma prawa bytu*, „Rzeczpospolita”, 31 marca – 1 kwietnia 2001. W marcu 2003 roku Sąd Konstytucyjny w Karlsruhe, mimo negatywnej oceny etycznej poczynań NPD, orzekł, iż może ona kontynuować swą działalność.

tkanki" narodu austriackiego, występuje również przywódca ÖVP (Partii Wolności) Jörg Haider, który „zasłynął” między innymi jako krytyk praw przysługujących mniejszości słoweńskiej w rządzonej przez niego Karyntii.<sup>26</sup> Ksenofobiczne hasła i niechęć wobec azylantów zyskują też coraz szersze społeczne poparcie w krajach skandynawskich. Najlepszym przykładem jest wzrost popularności Duńskiej Partii Ludowej, której postulaty istotnego ograniczenia liczby cudzoziemców przebywających w Danii i korzystających z opieki socjalnej państwa, jak też sprzeciw wobec pogłębiania integracji w ramach UE oraz przystąpienia do systemu wspólnej waluty euro spotkały się z na tyle wysokim poparciem społeczeństwa, że wysunęła się ona na drugie miejsce w sondażach popularności partii politycznych.<sup>27</sup> Warto przy tym zaznaczyć, że zarówno w Niemczech, jak i w innych krajach „15” coraz głośniej mówi się wręcz o konieczności przyjmowania imigrantów. Potwierdziła to zresztą Komisja Europejska, która wskazała na potrzebę legalizacji imigracji, uznając, że starzenie się europejskich społeczeństw i niski przyrost naturalny wymuszają otwarcie się krajów Unii na cudzoziemców<sup>28</sup>.

De Rougemont za alternatywę dla państwa narodowego uznaje federalizm, do którego – w przypadku całej Europy – prowadzić ma regionalizm. Znow jednak pojawiają się tu elemen-

---

<sup>26</sup> A. Rubinowicz, *Książętko i Kościół*, „Gazeta Wyborcza”, 26–27 maja 2001.

<sup>27</sup> Zob. J. Altenbockum, *Lepiej mieć nordyckie nazwisko*, „Gazeta Wyborcza”, 23 lutego 2000.

<sup>28</sup> J. Bielecki, *Unia potrzebuje imigrantów*, „Rzeczpospolita”, 23 listopada 2000. Problem tzw. gasterarbeiterów występuje również w ojczyźnie de Rougemonta. W ciągu ostatnich 30 lat już sześciokrotnie odbyło się referendum w sprawie ograniczenia liczby imigrantów mieszkających w Szwajcarii. Jak dotąd przewagę mają przeciwnicy zaostrożenia polityki imigracyjnej (zob. P.JEN., AFP, REUTERS, *Kosztowne zdumienie*, „Rzeczpospolita”, 25 września 2000).

ty wskazujące na to, że wizja Europy przedstawiona w *Liście...* była zbyt optymistyczna. Jego autor uważał, że pomiędzy regionami wytworzą się więzi solidarności, że regiony wolne będą od dążeń do autarkii, charakterystycznych jego zdaniem dla państw narodowych.<sup>29</sup> Okazało się jednak, że owa solidarność regionów pozostaje w sferze życzeń.<sup>30</sup> W praktyce widoczna jest wyraźna rywalizacja między regionami i to głównie o podłożu ekonomicznym. Najkrócej rzecz ujmując – regiony bogate nie chcą łożyć na utrzymanie czy pomoc dla tych biedniejszych. I dzieje się tak nie tylko w Unii Europejskiej, ale nawet w ramach jednego państwa. Przykładem mogą być Włochy, których bogata Północ sprzeciwia się wspieraniu, przy pomocy wypracowanych przez nią środków, rozwoju „biedaków z Południa”. Politycznym wyrazicielem tego podejścia jest Liga Północna, która domaga się też zaostreżenia polityki imigracyjnej.<sup>31</sup>

Postulowane przez de Rougmonta odejście od państwa narodowego i zastąpienie go strukturami federacyjnymi, opartymi na regionach nie ziściło się. Wydaje się, że wynikało to przede wszystkim ze zbyt optymistycznym podejścia autora do natury polityki, jak i z uznania, że o istocie rozwoju decydują w pierwszej kolejności względy kulturowe. Niestety, tak nie jest. Dlatego bliższa rzeczywistości wydaje się dość pesymi-

---

<sup>29</sup> Zob. *List...*, s. 170.

<sup>30</sup> Regionalizm lat dziewięćdziesiątych istotnie odbiega od tego propagowanego w końcu lat sześćdziesiątych. „Tym co charakteryzuje ruch regionalny w latach dziewięćdziesiątych (...), jest przede wszystkim brak w nim ducha solidarności, a nawet tolerancji i poszukiwanie za wszelką cenę politycznych, gospodarczych i demograficznych czy etnicznych podstaw dywersyfikacji i podziałów wewnątrz państw narodowych” (S. Parzymies, *Europa regionów*, „Sprawy Międzynarodowe” 1994, nr 3, s. 27).

<sup>31</sup> Zob. T. Judt, *Wielkie złudzenie? Esej o Europie*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa – Kraków 1998, s. 86; zob. też: A. Szostkiewicz, *Parada słoni*, „Polityka” 2000, nr 8.

styczna w swej wymowie diagnoza T. Judta: „Państwa wielonarodowe (Jugosławia, Belgia) rozpadają się; państwa jednolite pod względem narodowościowym są niezwykle (czasem tragicznym) produktem historii, trudnym do wyobrażenia; „mniej państwowe” mniejszości wszędzie są słabe lub prześladowane i poszukują swojego własnego terytorium, oczywiście czyjś koszt”.<sup>32</sup> Judt zwraca też uwagę, że w zaistniałej po 1989 roku sytuacji w Europie zarówno państwo narodowe, jak i nacjonalizm „mają się dobrze”, czemu jego zdaniem sprzyja z jednej strony ogólnoeuropejski „problem numer jeden”, czyli bezrobocie, z którym walczyć można również w sferze werbalnej poprzez przekonywanie, że brakuje pracy, bo zabierają ją „obcy”, z drugiej zaś to, że dla wielu biednych, upośledzonych Europejczyków z południa i wschodu kontynentu, którzy czują się lekceważeni, to właśnie naród i nacjonalizm stanowią alternatywę dla Brukseli.<sup>33</sup> Tak długo, jak długo nie uda się rozwiązać problemów ekonomicznych Europy w sensie poprawy, a dokładniej zbliżenia warunków życia w poszczególnych krajach, państwo narodowe i nacjonalizm będą górą. Tak długo też mało prawdopodobne będzie wytworzenie owej wymarzonej przez autora *Listu...* więzi solidarności między regionami.

Przy wszystkich zastrzeżeniach dotyczących wizji „Europy regionów” według de Rougemonta, nie można jednak zapomnieć, iż był on jednym z prekursorów tego, co dziś określa się mianem polityki regionalnej i co, w założeniu przynajmniej, sprzyjać ma doprowadzeniu do stanu choć trochę zbliżonego do wizji solidarnie współpracujących regionów. Służą temu

---

<sup>32</sup> T. Judt, op. cit., s. 92.

<sup>33</sup> Tamże, s. 87–88.

między innymi określone posunięcia instytucjonalne, dotyczące przede wszystkim obszaru UE, choć nie tylko. Przykładem może być istniejąca od 1985 roku Rada Regionów Europy, która w 1989 roku zmieniła nazwę na Zgromadzenie Regionów Europy.<sup>34</sup> Po „Jesieni Ludów” również na terenie krajów dawnego bloku radzieckiego powstało wiele nowych „podmiotów regionalnych”, na przykład Grupa Wyszehradzka czy ugrupowania obejmujące swym zasięgiem także inne kraje (tzn. nie postkomunistyczne), takie jak Inicjatywa Środkowoeuropejska i Rada Państw Morza Bałtyckiego, mające na celu przede wszystkim wspomaganie demokratycznych przemian w Europie Środkowo-Wschodniej.<sup>35</sup>

Idea regionalizmu jest szczególnie silnie eksponowana w UE, czemu niewątpliwie sprzyja obowiązująca w Unii zasada subsydiarności, zgodnie z którą decyzje polityczne powinny być podejmowane na możliwie najniższym poziomie organizacyjnym, „jak najbliżej obywateli”, w gestii Brukseli pozostawiając tylko te kwestie, które nie mogą być skutecznie rozwiązane na niższych szczeblach władzy. Artykuł 203 Traktatu z Maastricht uznaje regiony za element pośredniczący między Unią a państwami, co znajduje swój praktyczny wymiar między innymi w tym, że przedstawiciele regionów mają możliwość bezpośredniego udziału w pracach Rady UE, głównej instancji decyzyjnej Unii. To właśnie na poziomie regionów integracja posunęła się najdalej; na płaszczyźnie regionalnej najpełniej realizowana jest idea „euroobywatelstwa”, dzięki czemu każdy obywatel Unii ma prawo

---

<sup>34</sup> Szerzej na ten temat zob. R. Herbut, *Zgromadzenie Regionów Europy*, [w:] *Leksykon politologii*, tła 2, Wrocław 1999.

<sup>35</sup> Zob. G. Bernatowicz, *Nowy europejski regionalizm*, „Sprawy Międzynarodowe” 1994, nr 3.

brać udział w wyborach samorządowych – zarówno jako wyborca, jak i kandydat – w innym kraju „15”, jeśli jest w nim na stałe zameldowany.<sup>36</sup> Polityka regionalna jest jednym z priorytetów Unii i koncentruje się na kilku celach, z których najważniejszymi są: 1) udzielanie poparcia regionom zacofanym, gdzie PKB per capita nie przekracza 75% średniej dla UE; 2) restrukturyzacja regionów i stref nadgranicznych objętych spadkiem produkcji przemysłowej i dotkniętych bezrobociem; 3) wspieranie rozwoju regionów wiejskich.

Realizacji polityki regionalnej służą fundusze strukturalne, w tym: Europejski Fundusz Rozwoju Regionalnego oraz Europejski Fundusz Orientacji i Gwarancji Rolnej, Europejski Fundusz Społeczny oraz środki z Europejskiego Banku Inwestycyjnego.<sup>37</sup>

Idea zastąpienia Europy państw narodowych „Europą Regionów” nie została urzeczywistniona, mimo to nie brak polityków, którzy obawiają się tego, że regiony będą stopniowo wypierać państwa narodowe. Tego typu obawy były widoczne również w Polsce. Przed wejściem w życie reformy samorządowej część polityków na przykład z ZChN sprzeciwiała się nowemu podziałowi administracyjnemu, argumentując, że podział kraju na kilkanaście dużych regionów pozwoli na zacieśnienie kontaktów między zachodnimi województwami (głównie Śląsk i Śląsk Opolski) z regionami (landami) niemieckimi w stopniu, który zagrażałby unitarności państwa.

---

<sup>36</sup> J. Bielecki, A. Stankiewicz, *Między nami regionami*, „Rzeczpospolita”, 31 października – 1 listopada 2001.

<sup>37</sup> Zob. wymienione hasła [w:] J. Ruzkowski, E. Górnicz, M. Żurek, *Leksykon integracji europejskiej*, Wyd. Naukowe PWN, Warszawa 1998.



Warto jednak podkreślić, że tak ważna dla de Rougemonta kwestia „urządzenia Europy” na wzór federacji przeżywa ostatnio swoisty renesans, choć rozumiana jest w nieco innym świetle niż miało to miejsce w przypadku *Listu...* Sprawcą owego „federacyjnego zamieszania” jest szef niemieckiej dyplomacji Joschka Fischer. W maju 2000 roku wygłosił w Berlinie wykład, w którym przedstawił swoją wizję Unii Europejskiej. W obliczu mającego wkrótce nastąpić poszerzenia Unii uznał za konieczne dokonanie zmian w sposobie jej funkcjonowania. Zdaniem J. Fischera najlepszym rozwiązaniem byłoby stworzenie europejskiej federacji, ale nie w takim kształcie, jak widział to de Rougemont. Minister spraw zagranicznych Niemiec uważa bowiem, że niemożliwe jest stworzenie europejskiego państwa federacyjnego, gdyż przegrałoby ono z państwami narodowymi, które istnieją i będą istniały nadal. To one właśnie są dla Fischera głównym punktem odniesienia. Problem polega na tym, jak rozwiązać sprzeczność między państwem narodowym a koniecznością sprawnego funkcjonowania instytucji europejskich. Zdaniem szefa niemieckiej dyplomacji konieczny jest jasny podział suwerenności między państwami narodowymi a Europą. Służyć temu powinny reformy obecnych instytucji unijnych. Fischer proponuje więc dwuizbowy parlament europejski. W jednej izbie zasiadaliby przedstawiciele społeczeństwa europejskiego (jak to jest w dzisiejszym Parlamencie Europejskim, w którym deputowani są reprezentantami „eurospołeczeństwa” i zasiadają w nim według klucza partyjnego, a nie narodowego), w drugiej zaś reprezentanci społeczności narodowych (jako wzór mogłaby tu służyć izba wyższa niemieckiego parlamentu, będący reprezentacją poszczególnych landów Bundesrat, jakkolwiek zdaniem Fischera

wskazane byłoby, by to sami wyborcy, a nie deputowani parlamentów narodowych wybierali swoich przedstawicieli). Niezbędne jest również wprowadzenie istotnych zmian w zakresie władzy wykonawczej. Tu minister Fischer proponuje rozwiązanie alternatywne: albo wyłonienie europejskiego rządu z rządów narodowych, albo opierając się na strukturze dzisiejszej Komisji Europejskiej, wzmocnienie pozycji jej przewodniczącego przez wprowadzenie powszechnego wyboru prezydenta Europy i nadanie mu szerokich kompetencji wykonawczych. W gestii władz federacyjnych znaleźć się powinny tylko te elementy, które bezwarunkowo muszą być uregulowane na poziomie europejskim. Pozostałe, jak to określa Fischer, „elementy suwerenności” powinny zostać przekazane państwom narodowym. Ostateczny podział kompetencji między federacją a państwami narodowymi powinien zostać określony w traktacie konstytucyjnym.<sup>38</sup>

Przedstawiona przez niemieckiego ministra wizja Europy wywołała spore zamieszanie i krytykę ze strony obrońców „Europy Narodów”. Wydaje się jednak, że obawa przed utworzeniem europejskiego superpaństwa wynikała raczej z niewłaściwej interpretacji pojęć, zwłaszcza zaś terminu „federacja”, którą większość krytyków Fischera pojmowała tak jak de Rougemont. Paradoks polega na tym, że odrodzenie idei Europy jako federacji oznacza dziś to, czemu autor *Listu...* się przeciwstawiał, a więc kontynuację idei Europy państw narodowych.

Na zakończenie warto jeszcze nieco uwagi poświęcić kwestii stosunku Polski do omawianych zagadnień. Właściwie należałoby uściślić, iż chodzi tu przede wszystkim o opinię klasy

---

<sup>38</sup> J. Fischer, *Quo vadis, Europa?*, „Gazeta Wyborcza”, 25 maja 2000; zob. też: *Śmielej, Europo!* – rozmowa A. Michnika z J. Fischerem, „Gazeta Wyborcza”, 3–4 czerwca 2000.

politycznej, gdyż poinformowanie społeczeństwa w sprawach integracji pozostawia wiele do życzenia. Jak wynika z badań przeprowadzonych przez CBOS pod koniec ubiegłego roku, zaledwie 12% ankietowanych uznało się za dobrze poinformowanych o integracji, zaś niemal połowa (44%) czuła się słabo poinformowana.

Spółeczna ocena rządowej kampanii informacyjnej również nie wypadła najlepiej. Ponad połowa badanych (53%) dostrzegła przede wszystkim jej walory promocyjne, za źródło informacji o integracji uznało ją zaledwie 32% respondentów.<sup>39</sup> Potwierdzeniem tych opinii jest ocena debaty publicznej na temat integracji. Zdaniem 46% ankietowanych w Polsce brakuje rzetelnej i uczciwej debaty na temat skutków integracji. Przeciwną opinię podziela 38% respondentów CBOS. Według zdecydowanej większości (62%) media publiczne informują przede wszystkim o pozytywnych skutkach przystąpienia naszego kraju do Unii, przy czym przekonanie to uległo w ciągu ostatnich trzech lat istotnemu wzmocnieniu (o 20 punktów procentowych).

Jeśli wierzyć deklaracjom badanych, z których wynika, że obecnie ponad 2/3 z nich porusza problematykę integracji w prywatnych rozmowach z rodziną i znajomymi, i że przedmiotem tych rozmów są zarówno korzyści, jak zagrożenia wynikające z wstąpienia Polski do UE, to obraz skutków integracji prezentowany w prasie, telewizji czy radiu wydaje się nadmiernie optymistyczny, co nie tylko nie powoduje spadku obaw i niepewności związanych z akcesją,

---

<sup>39</sup> CBOS, *Integracja Polski z Unią Europejską – zainteresowania i poinformowanie*, komunikat z badań nr 188 – listopad 2002.

ale wręcz rodzić może podejrzenia o manipulację i ukrywanie jej potencjalnych negatywnych skutków.<sup>40</sup>

Polscy politycy w zdecydowanej większości – poza LPR i Samoobroną – deklarują poparcie dla przystąpienia naszego kraju do UE, co jednak nie zawsze przekłada się na „mówienie jednym głosem”<sup>41</sup> czy prowadzenie wspólnych działań na rzecz udziału Polaków w referendum. Z punktu widzenia problemu, któremu poświęcony jest ten tekst, ważniejszy jednak wydaje się brak dyskusji wśród polskich elit politycznych na temat kształtu rozszerzonej Unii, choć głos polskich polityków był w wielu przypadkach oczekiwany. Niestety w większości sprowadzał się on i sprowadza nadal do dokonywania swobodnego bilansu potencjalnych korzyści i ewentualnych strat, które poniosłaby Polska w razie odrzucenia akcesji. Praktycznie bez echa przeszedł w Polsce apel byłych przywódców Francji i Niemiec – V. G. d’Estaigna i H. Schmidta – nawołujący do wprowadzenia w życie idei „Europy dwóch szybkości”, której jądro stanowić by miały państwa strefy euro, co z jednej strony mogłoby zakłócić i istotnie opóźnić poszerzenie UE, z drugiej zaś spowodować w jej ramach – niezależnie czy liczyłaby 15, czy 25 członków – podział na Europejczyków pierwszej i drugiej kategorii, skazując tych ostatnich na peryferyjność.<sup>42</sup>

Wspomniana propozycja J. Fischera dotycząca organizacyjno-instytucjonalnej przebudowy Unii wywołała żywsze reakcje,

---

<sup>40</sup> CBOS, *Oceny debaty publicznej na temat integracji z Unią Europejską*, komunikat z badań nr 8 – styczeń 2003.

<sup>41</sup> Szerzej zob. J. Dzwonczyk, *Polska klasa polityczna wobec integracji europejskiej*, „Athenaeum” nr 5, Wyd. Adam Marszałek, Toruń 2000.

<sup>42</sup> Zob. V. G. d’Estaign, H. Schmidt, *Wysokie pokoje i przedsiamek*, „Gazeta Wyborcza”, 13–14 maja 2000.

choć na szczeblu oficjalnym widoczna była niespójność oceny tej propozycji. Z jednej strony bowiem ówczesny szef polskiej dyplomacji przekazał krajom „15” stanowisko Polski – jako jedy- nego kraju kandydackiego – w sprawie reformy instytucjonalnej UE<sup>43</sup>, z drugiej zaś w kilka dni później stwierdził, że Polska na szczęście nie musi ustosunkowywać się do „planu Fischera”.<sup>44</sup>

W przededniu referendum, gdy wysiłki elit politycznych koncentrują się przede wszystkim na przekonaniu społeczeństwa, by wzięło ono w nim udział, tak by frekwencja wyniosła powyżej 50%, trudno oczekiwać debaty nad kształtem i zasadami funkcjonowania poszerzonej Unii. Niezbędne jednak wydaje się podjęcie tego zagadnienia w kontekście czekających nas w przyszłym roku wyborów do Parlamentu Europejskiego.<sup>45</sup> By Polacy wzięli w nich udział, konieczne jest przedstawienie jego kompetencji, wyjaśnienie zasad funkcjonowania, a przede wszystkim przekonanie, iż fakt, że zasiada się w nim według klucza partyjnego, a nie narodowego nie oznacza utraty suwerenności państwa polskiego. Dyskusja o suwe- renności państwa narodowego w obliczu wchodzenia w struktury UE wymaga też objaśnienia zasady subsydiarności, która jest chyba

---

<sup>43</sup> J. Bielecki, *Polska za ścisłą integracją*, „Rzeczpospolita”, 16 czerwca 2000.

<sup>44</sup> *Barbarzyńcy u progu* – rozmowa J. Skórzyńskiego z B. Gremkiem, „Rzeczpospoli- ta”, 26 czerwca 2000.

<sup>45</sup> Zakładam, że w referendum zapadnie decyzja na „tak”. Jeśli frekwencja okaże się zbyt niska, zgoda na ratyfikację traktatu akcesyjnego przez prezydenta uzyskana zostanie drogą ustawową, tzn. przez wyrażenie dla niej aprobaty przez 2/3 obu izb parlamentu. Większość konstytucjonalistów dopuszcza takie rozwiązanie, choć niektórzy uważają, że frekwencja poniżej 50% oznacza konieczność rozpisania nowego referendum (zob. *Mala frekwencja, duży problem*, „Gazeta Wyborcza”, 19–21 kwietnia 2003). 27 maja 2003 roku Trybunał Konstytu- cyjny orzekł, że znowelizowana ustawa o referendum jest zgodna z konstytucją, a więc dopuszczalne jest – w wypadku zbyt niskiej frekwencji – wejście na drogę ustawową. (Wnio- sek o zbadanie zgodności z ustawą zasadniczą znowelizowanej ustawy o referendum złożyły LPR i Ruch Katolicko-Narodowy).

najlepszym dowodem na to, iż Unia nie zmierza w kierunku scentralizowanego superpaństwa.

### **Abstract**

The author considers a future shape of the European Union. A conception presented several years ago by D. de Rougemont in his *Open Letter to Europeans* is taken as a starting point. D. de Rougemont was an advocate of elimination of national states and replacing them with a federation of cooperating regions. The vision proved to be too optimistic, 'the nationality virus' was stronger. The idea of European federalism, though understood differently to de Rougemont original conception, came back to life thanks to J. Fischer, the head of German diplomacy, who in May 2000 presented a plan of organisational-institutional reform of the Union with a view to achieving an efficient federation of national states instead of a 'superstate'. In the final part of the article the author characterised briefly the approach of Polish political class to the problem of European integration.

Barbara Krauz-Mozer

## Państwo opiekuńcze – współcześnie

Przyjmuje się w miarę powszechnie, że państwo opiekuńcze, *welfare state*, to system polityczny, w którym akceptuje się odpowiedzialność państwa za ochronę oraz promowanie bezpieczeństwa socjalnego i opieki społecznej swoich obywateli poprzez powszechną opiekę zdrowotną, ubezpieczenie od chorób i bezrobocia, system emerytur, dodatków rodzinnych, mieszkania komunalne itd., wedle zasady „od kołyski do grobu”.

Ujmując tę kwestię bardziej systematycznie można powiedzieć, że państwo opiekuńcze to nowoczesne liberalno-demokratyczne państwo przemysłowe, którego interwencja dotyczy:

- 1) wprowadzenia szerokiego zakresu opieki społecznej dla większości społeczeństwa;
- 2) dążenia do utrzymania pełnego zatrudnienia;
- 3) nacjonalizacji lub regulacji wielu kluczowych gałęzi przemysłu, przy czym przeważająca część gospodarki pozostaje w rękach prywatnych przedsiębiorców.<sup>1</sup>

Rozwój państwa opiekuńczego<sup>2</sup> był procesem stopniowym, często ukrytym, któremu sprzyjała działalność ambitnych, wizjonerskich polityków, przeczuwających nadchodzący

---

<sup>1</sup> N. Johnson, *The Welfare State in Transition*, Wheatsheaf, Brighton 1987.

<sup>2</sup> S. Zawadzki, *Państwo dobrobytu. Doktryna i praktyka*, PWN, Warszawa 1964.

rozpad istniejącego porządku społecznego, z drugiej zaś strony sprzyjała mu upowszechniająca się świadomość, że narastające masowe ubóstwo w krajach o zaawansowanych procesach uprzemysławiania czyni ludzi wzburzonymi i niespokojnymi. Zatem walka z pauperyzacją była nie tylko wyrazem lęków przed groźnymi niepokojami społecznymi, ale także stanowiła dowód obywatelskiej roztropności i politycznej mądrości.<sup>3</sup>

Państwo opiekuńcze bierze swój początek z wielu źródeł strukturalnych. Wydaje się, że „dyskurs o biednych” rozpoczął się w chwili, gdy na przełomie XVII i XVIII wieku w krajach, gdzie procesy uprzemysławiania były już zaawansowane, pojawiły się duże liczebnie grupy ludzi oderwanych od zajęć rolniczych, dla których stworzenie instytucji opiekuńczych i zabezpieczeń społecznych było niezbędnym warunkiem utrzymania spokoju społecznego.

Badacze zwracają również uwagę na związek istniejący pomiędzy państwem opiekuńczym a państwem narodowym.<sup>4</sup> Jednym z głównych czynników wymuszających na sprawujących władzę rozwijanie systemów opiekuńczych było pragnienie integracji narodowej i wzrost zamożności narodów.

Warunków sprzyjających państwu opiekuńczemu, upatruje się również w zmianach, jakie zachodziły w świadomości społecznej pod wpływem upowszechniających się idei oświeceniowych, kwestionujących dotychczasowe formy porządku społecznego. W społeczeństwach feudalnych (przednowoczesnych), ubóstwo, podobnie jak każda inna klęska żywiołowa,

---

<sup>3</sup> M. Dean, *The Constitution of Poverty*, Routledge, London 1991, s. 25; por. także: D. E. Ashford, *The Emergence of the Welfare State*, Blackwell, Oxford 1986, s. 4.

<sup>4</sup> A. Giddens, *Poza lewicą i prawicą. Przyszłość polityki radykalnej*, Zysk i S-ka, Poznań 2001, s. 152.



było traktowane jako szczególna forma zjawiska przyrodniczego, które się zdarza, i na które człowiek nie ma wpływu. Idea programów opiekuńczych kryje w sobie przekonanie o możliwości zapobiegania nędzy. Nagle przyszłość stała się otwarta, można było życie społeczno-gospodarcze poddać kontroli człowieka, zapobiegając przewidywanym niebezpieczeństwom (np. bieda, utrata pracy, choroby, kalectwo, starość, itp.) poprzez budowę coraz to szerszych planów zabezpieczenia społecznego, stwarzających szansę nadzoru nad zagrożeniami, jakie mogą nadejść. Państwo opiekuńcze to nie tylko nowe myślenie o sprawiedliwości społecznej, ale także wiara w możliwość celowego kształtowania przyszłości tak, aby pomniejszyć niepewność, ryzyko, niedostatek. Idea takiego państwa dojrzała długo, zanim stała się źródłem inspiracji dla formułowania programów politycznych ugrupowań o bardzo zróżnicowanym poziomie radykalizmu społecznego.

Ubezpieczenia społeczne najwcześniej wprowadzono w Niemczech, bo już w latach 80. XIX wieku, a w Wielkiej Brytanii przed rokiem 1914, ale ogólny plan – oraz samo określenie „państwo opiekuńcze” – przyjął dopiero brytyjski rząd laburzystowski z lat 1945–1950. Trzeba było jednak wspólnych doświadczeń grozy dwóch wojen światowych, aby projekt państwa opiekuńczego ostatecznie dojrzał i stał się symbolem kompromisu klasowego, który z jednej strony rozwiązywał tzw. „kwestię socjalną”, z drugiej zaś gwarantował efektywność gospodarowania.

Podobnych gwarancji udziela współcześnie wiele innych krajów, które na miarę swoich możliwości, uwarunkowań społecznych i kulturowych zbudowały własne wersje instytucjonalnych zabezpieczeń pomocy socjalnej.

Tak rozumiany i zorganizowany system polityczny był dziełem politycznego radykalizmu, który przez długi czas wiązano przede wszystkim z myślą socjalistyczną, a co współcześnie nie jest już takie oczywiste.<sup>5</sup> Nie roztrząsając jednak tej kwestii, warto zdać sobie sprawę tylko z jednej okoliczności, że bycie radykałem oznacza zerwanie z przeszłością i opowiedzenie się za postępową zmianą. W czasach, gdy rodziły się idee państwa opiekuńczego, myślenie radykalne łączyło się z przekonaniem o istnieniu możliwości takiego ukształtowania przyszłości, w której to, co do tej pory było przywilejem nielicznych, stanie się dobrem dostępnym ogółowi; w ten sposób dokona się postępową zmianą w rozwoju społecznym, wykraczającą poza istniejący porządek. Wśród idei bliskich radykałom znaleźć można nie tylko pogląd odnośnie konieczności zmiany, ale także pragnienie, aby była to zmiana kontrolowana, a taką może być wówczas, gdy inspiracją dla niej będzie nasza, coraz to bardziej pogłębianą i pewną wiedzą o rzeczywistości społecznej i materialnej. Wierzone, że tylko taka naukowa wiedza pozwoli na przezwyciężenie tradycji i dogmatu, na kształtowanie przyszłości społecznego świata zgodnej z interesami istot ludzkich, które nie tylko tę rzeczywistość wytwarzają, ale mogą nad nią również panować, decydując o własnym losie, dokonując nieustannych przemian burzących istniejący porządek i odwołując się przy tym do postępu wiedzy ludzkiej uzasadniającej „kontrolowaną interwencję” w społeczeństwo i przyrodę.

Były to poglądy zgodne z oświeceniowym zaleceniem: więcej wiedzy, więcej kontroli! Tymczasem rozwój wydarzeń nie potwierdził tych idei, a państwo opiekuńcze w takich wer-

---

<sup>5</sup> Tamże, s. 31–89.

sjach, w jakich ukształtowało się w drugiej połowie XX wieku, jest już coraz wyraźniej projektem skonsumowanym. Zamiast pewności i bezpieczeństwa mamy więc do czynienia ze światem narastających zagrożeń i niepewności. W wytwarzanej przez nas rzeczywistości społecznej, którą poddajemy „kontrolowanej interwencji”, coraz więcej jest nieprzewidywalności, pojawiają się zjawiska trudne do oceny i problematyczne, ponieważ zupełnie bezprecedensowe. Stają się one źródłem nowych niepokojów i napięć społecznych, które A. Giddens nazywa „niepewnością wytworzoną”, będącą rezultatem ingerencji człowieka w warunki życia społecznego i w przyrodę.<sup>6</sup> Przypomina to sytuację, w jakiej się znalazł baśniowy uczeń czarnoksiężnika, który znał wprawdzie zaklęcia, aby wywołać powódź, nie wiedział jednak, jak ją zatrzymać! Mamy oto rozwiniętą wiedzę o warunkach działania w rzeczywistości społecznej, ale jej aplikacja rodzi nieprzewidywalne, groźne często następstwa.

Schyłek XX wieku ujawnił nieoczekiwane skutki wprowadzonych przemian, przekształcających zarówno środowisko społeczne, jak i przyrodnicze. Stworzyły one również nowe warunki funkcjonowania i nowe problemy dla państwa opiekuńczego, które ostatecznie ukształtowało się po 1945 roku jako odpowiedź na niepewność i zagrożenia tamtych czasów. Stało się ono wielkim osiągnięciem powojennego świata, mimo że różnym krajom w różnym stopniu udało się rozwinąć instytucje opiekuńcze, co zaowocowało powstaniem wielu różnych wersji państwa opiekuńczego, funkcjonującego w odmiennych kontekstach społecznych.

---

<sup>6</sup> A. Giddens, op. cit., s. 12.

Identyfikacja, opis i wyjaśnienie zjawisk będących rezultatem świadomej i planowej ingerencji człowieka w warunki życia społecznego, a także w przyrodę, są konieczne, jeżeli chcemy uchwycić zmieniony kontekst życia politycznego. Tworzą one bowiem środowisko, w którym toczy się życie polityczne, coraz mniej zainteresowane utrzymaniem przy życiu państwa opiekuńczego bądź też żądające gruntownej jego reinterpretacji.

Politolodzy zwracają uwagę<sup>7</sup>, że wśród wytworzonych czynników składających się na społeczny wymiar świata, w którym kształtują się stosunki polityczne, na szczególną obserwację zasługują procesy składające się na globalizację. W ujęciu socjologicznym oznacza ona działanie na odległość, możliwe dzięki stworzeniu środków natychmiastowej, globalnej komunikacji oraz masowego transportu, co owocuje społeczną transformacją przestrzeni i czasu.

Innym ważnym elementem „tła” życia politycznego są różnego rodzaju fundamentalizmy pojawiające się w wielu dziedzinach życia społecznego, a polegające na obronie jakiejś formy tradycji w tradycyjny sposób. Potrzeba obrony powstaje wówczas, gdy tradycja przestaje być czymś, co jest oczywiste, nie wymagające uzasadnienia, co przyjmuje się jako dane raz na zawsze, a staje się czymś, o czym trzeba decydować. W takich okolicznościach pojawiają się zwykle jakieś nowe siły społeczne gotowe do obrony zagrożonej tradycji, nawet za cenę użycia przemocy i właśnie to czyni fundamentalizm – bez względu na to, jakie formy tradycji go rodzą (religia, wzory kultur narodowych czy etnicznych, rodziny, feminizmu, genderu itp.) – tak niebezpiecznym.

---

<sup>7</sup> Tamże, s. 13–16.

Transformacja tradycji to zmiana tego, co do tej pory uchodziło za względnie niezmiennie, co przyjmowano za dane i niezależne od działań człowieka i co dzięki temu mogło w szczególności kształtować zachowania i działania społeczne.

We współczesnych społeczeństwach wysokorozwiniętych socjologowie obserwują wyłanianie się nowego porządku społecznego, w którym różne formy tradycji nie tyle zanikają, co są zmuszane do otwarcia się na dyskusję, na dialog idei w przestrzeni publicznej. Taki status tradycji w życiu społecznym rodzi niepewność, tradycja zaczyna wymagać uzasadnienia, staje się w ten sposób otwarta na decyzje, a więc zależna od naszej woli.

Inną ważną zmianą obserwowaną we współczesnym społeczeństwie i w istotny sposób nań oddziałyującą, jest systematyczne poszerzanie się zakresu refleksyjności w odniesieniu do rzeczywistości społecznej. Jest to z jednej strony konsekwencja słabnącej siły wzorów tradycji, wyznaczających zachowania jednostki w społeczeństwie, z drugiej zaś upowszechnienia systemów edukacyjnych dostarczających coraz to więcej różnych informacji, które wprowadzone do świadomości jednostki mają wpływ na podejmowane przez nią decyzje. Owa refleksyjność pojawia się w formie nasilonej – stając się źródłem niepewności wytworzonej – zwłaszcza wówczas, gdy wzrost owej wiedzy dotyczy „niezależnej rzeczywistości społecznej”. Taka wiedza zastosowana w działaniu ma wpływ na to, jaka naprawdę jest rzeczywistość! Jeżeli bowiem ludzie uważają pewne rzeczy za realne, to są one realne w swoich konsekwencjach.<sup>8</sup>

---

<sup>8</sup> Jest to słynny „teoremat Thomasa”, pisze o tym P. Sztompka w: *Socjologia. Analiza społeczeństwa*, Wyd. Znak, Kraków 2002, s. 251.

Co te konstatacje, dotyczące ważniejszych zmian zachodzących w społeczeństwach rozwiniętych, mogą oznaczać na przełomie XX i XXI wieku w kontekście państwa „kompromisu opiekuńczego”; państwa będącego skutkiem świadomego, ingerującego w „materię społeczną”, zabiegu sprzed kilkudziesięciu lat?

Wyjaśnienie tej kwestii wymaga omówienia dwóch zagadnień szczegółowych, a mianowicie: co z idei państwa opiekuńczego stało się częścią rzeczywistości społecznej, oraz: jakie wcześniej nie przewidywane skutki zrodziła wspomniana interwencja, dyktowana wolą „kompromisu klasowego”, której szlachetnym celem było zbudowanie systemu zabezpieczeń społecznych, dzięki którym bieda mogłaby zostać przewyżczona, a bogactwo czy dochody sprawiedliwie redystrybuowane. Państwo opiekuńcze miało gwarantować pełne zatrudnienie, czyli płatnoetatową, stałą pracę przede wszystkim dla mężczyzn.<sup>9</sup> Oczekiwano, że poziom ubóstwa, niepewności, lęku przed bezrobociem znacznie systematycznie maleć, a standardy życia ulegną wyraźnie odczuwalnej poprawie, co w konsekwencji sprzyjać będzie zacieraniu się podziałów klasowych. Co więcej, oczekiwano od państwa i jego dobroczynnej władzy nie tylko wyższych emerytur i sprawniejszej opieki zdrowotnej, ale także próbowano je czynić odpowiedzialnym za szczęście swoich obywateli.<sup>10</sup>

Tymczasem świat radykalnie się zmienił, między innymi także pod wpływem sukcesów państwa opiekuńczego, a wraz z nim zmieniły się warunki codziennej egzystencji i to inaczej

---

<sup>9</sup> P. Hewitt, *About Time: The Revolution in Work and Family Life*, Rivers Oram, London 1992, s. 2, 3.

<sup>10</sup> C. A. R. Crosland, *The Future of Socialism*, Cape, London 1967, s. 3, 69.

niż oczekiwano! Model stałego pracownika pełnoetatowego stopniowo jest zastępowany pracą w niepełnym wymiarze godzin, upowszechnia się wzorzec dobrowolnych przerw w karierze zawodowej, co dotyczy zwłaszcza coraz liczniejszych na rynku pracy kobiet lub okresowego, przymusowego bezrobocia, które dotyka już nie tylko tych z dołu struktury klasowej. Lawinowo wzrasta liczba przypadków, kiedy jest się własnym pracodawcą, bądź wykonuje się pracę zawodową w domu. Znikają również zawody, które do tej pory były uznawane za skutecznie zabezpieczające przed bezrobociem. Granice między klasami społecznymi nie tyle się zatępiły, co zaczęły być inaczej postrzegane. Klasa powoli przestała być doświadczana jako zbiorowy los, a ujawnia się obecnie i wyraża poprzez zindywidualizowaną „biografię” jednostki, przy czym nie zawsze przynależność do klasy jest „doświadczeniem całego życia”, lecz jest postrzegana jako efekt okoliczności, w których znalazła się jednostka i które zadecydowały o jej awansie lub degradacji.

Konkurencja gospodarcza o zasięgu globalnym, nie znane dotąd przyspieszenie narastania kolejnych generacji innowacji technologicznych, owocuje nadmiarem i zbędnością szeregu zawodów uznawanych do tej pory za „gwarantujące pracę”. Niepewność, zagrożenie wykluczeniem z rynku pracy lub pojawienie się szansy włączenia się do niego, wydaje się być stanem narastającym, z którego wyłaniają się „nowi biedni”, to znaczy „...ci, których pozycja na rynku pracy jest słaba albo są z niego całkowicie wykluczeni”.<sup>11</sup>

Dla socjalistów nurtu reformistycznego państwo opiekuńcze miało być kompromisem klasowym utrzymującym porzą-

---

<sup>11</sup> A. Giddens, op. cit., s. 160.

dek społeczny na granicy rewolucji; dla marksistów – dokąd ich mit nie runął – było nie do przyjęcia, ponieważ najpierw trzeba było system kapitalistyczny obalić, a potem dopiero tworzyć efektywne formy opiekuńcze<sup>12</sup>; dla neoliberalistów stało się pretekstem do śmiałego myślenia radykalnego, zorientowanego na przyszłość.

Jednakże spodziewane zmiany ekonomiczne i społeczne, jakie miały nastąpić w wyniku wprowadzenia nakazowej kontroli życia gospodarczego oraz ochrony ekonomicznie upośledzonych, rozczarowały, ponieważ nie chciały same z siebie „ewoluować”, co więcej, w większości uprzemysłowionych społeczeństw względny poziom biedy – wzrósł. Okazało się bowiem, że dobrodziejstwa instytucji opiekuńczych, prawa obywatelskie nie są osiągnięciem danym raz na zawsze, ich interpretacja jest otwarta, wymaga ciągłej uwagi i gotowości do korekty, w miarę jak zmieniają się okoliczności, wytwarzane między innymi przez ich stosowanie. Stało się jasne, że to instytucje opieki społecznej w części były odpowiedzialne za pomnażanie biedy, do walki z którą zostały powołane.

Państwo opiekuńcze jako „kompromis klasowy” powstało w warunkach społecznych wyraźnie różnych od współczesnych, a przewidziany w nim system zabezpieczeń społecznych miał zapobiegać ówczesnym zagrożeniom, gdy tymczasem obecnie w znacznym stopniu mamy do czynienia z ryzykiem społecznym (niepewnością społeczną), które po części są jego skutkiem.

Współcześnie państwo opiekuńcze okazuje się być mało skuteczne w przewyżnianiu biedy, jego służby biurokratycz-

---

<sup>12</sup> T. H. Marshall, *Class, Citizenship and Social Development*, Greenwood, Westport 1973, s. 84, 96–97.



ne cechują się brakiem elastyczności i bezduszością, a uzależnienie od pomocy socjalnej jest faktem rzeczywistym na tyle już widocznym, że budzącym zaniepokojenie, podobnie jak utrzymujący się nadal wysoki poziom bezrobocia.

Powoli upowszechnia się świadomość, że pomoc ekonomicznie upośledzonym nie może nadal być świadczona w formie odgórnego rozdawnictwa świadczeń, lecz muszą one stwarzać możliwości, a nie tylko być wydawane.

Od czasów, gdy idee państwa opiekuńczego zaczęły być podstawowym zbiorem przemyśleń inspirujących politykę społeczną i gdy systemy opiekuńcze tworzone zwłaszcza po 1945 roku, w tamtych warunkach społecznych i ekonomicznych, były przyjmowane z nadzieją – nastąpiły pewne istotne zmiany, które zrodziły pilną potrzebę nowego, krytycznego rozpatrzenia owych idei i stworzenia nowego konsensusu.

Ostatnio państwo opiekuńcze jest przedmiotem nasilającej się krytyki, zwłaszcza ze strony Nowej Prawicy, która zarzuca mu przede wszystkim niszczenie niezależności swoich beneficjentów. W wielu krajach natrafiło ono ponadto na trudności wywołane recesją gospodarczą, która również podkopuje jego fundament finansowy. Pojawiły się także inne okoliczności, na niektóre z nich warto zwrócić uwagę.<sup>13</sup>

Oto nasilająca się globalna konkurencja gospodarcza wymusza wzrost znaczenia tak kapitału, jak i siły roboczej. W konsekwencji obserwować możemy rosnący opór wobec prób użycia państwa opiekuńczego jako instrumentu redystrybucji dochodów, zagrażającego podnoszeniu poziomowi bogactwa, koniecznego, aby sprostać wzrastającej konkurencji.

---

<sup>13</sup> Okoliczności zmieniające współcześnie idee państwa opiekuńczego omawia A. Giddens, op. cit., s. 86–89.

Zwraca się również uwagę, że państwo opiekuńcze zawodzi i w widoczny sposób przegrywa w walce z ubóstwem. Wszystko, na co go stać, to głównie pomoc w postaci bezpośredniego transferu dochodów na rzecz upośledzonych ekonomicznie.

Kolejnym zarzutem stawianym państwu opiekuńczemu jest wskazywanie, że system świadczonych przez nie usług społecznych udziela mniej lub bardziej jawnego wsparcia tradycyjnemu modelowi rodziny i wzorcom genderu (kulturowa płęć). Głównymi nosicielami praw i odbiorcami usług społecznych są ojcowie rodzin bądź matki samodzielnie utrzymujące swoje dzieci. Systemy opiekuńcze konstruowane po 1945 roku nie uwzględniały kobiet jako znaczącej siły na rynku pracy, nie brano też pod uwagę w statystykach pracy domowej wykonywanej przez kobiety. Okoliczności te wyraźnie sprzyjały podtrzymywaniu modelu rodziny patriarchalnej, modelu pogrążonego obecnie w jawnym kryzysie.

Badania socjologiczne ujawniają zjawiska wskazujące także na uzależnienie od opieki socjalnej i regulacji opiekuńczych znacznej części tych, którzy są jej odbiorcami. I nie jest to po prostu trudne położenie ekonomiczne o charakterze przejściowym, z którego z pomocą państwa można wyjść, lecz owo uzależnienie przybiera formę zbioru utrwalonych postaw (bierności, alienacji z szerszego porządku społecznego), staje się wzorem kulturowym, którego ujawnienie sygnalizuje istnienie „podklasy” ludzi znajdujących się w sytuacji chronicznej biedy. „Podklasa”, definiowana wedle typowych wskaźników socjologicznych, skupia tych członków społeczeństwa, których szanse życiowe w wyraźny sposób różnią się od położenia i szans pozostałych. Co więcej, część ludzi

znajdujących się grupie „podklasy” nigdy z niej – mimo pomocy – nie wychodzi i przekazuje swoją biedę potomstwu.

Słynne badania przeprowadzone w Stanach Zjednoczonych przez W. J. Wilsona skłoniły autora do sformułowania niepokojącej, tym bardziej że uzasadnionej empirycznie tezy głoszącej, „...iż wyłoniła się podklasa getta i że cechują ją takie problemy, jak trwale ubóstwo i uzależnienie od opieki społecznej”.<sup>14</sup> Istnienie podklas we współczesnej rzeczywistości społecznej jest więc już czymś realnym i nie można tej konstatacji traktować jedynie jako argumentu politycznego w dyskusji o zaletach i wadach państwa opiekuńczego.

To, co obecnie absorbuje uwagę nie tylko badaczy, ale również polityków o różnej proveniencji ideologicznej, to nabierający „smaczków” politycznych spór o wyjaśnienie tego zjawiska. I tak w opinii J. K. Galbraitha<sup>15</sup>, autora o wyraźnie lewicowych sympatiach, podklasa wyłania się jako funkcjonalna konieczność we współczesnych społeczeństwach, np. w Stanach Zjednoczonych czy państwach Europy Zachodniej, skupiając ludzi gotowych podjąć się przykrych i uciążliwych zajęć, których wykonania odmawia większość ludności mającej udział w wygodnym dobrobycie. Galbraith wyraził opinię, że istnienie takiej podklasy jest konieczne dla nowoczesnego systemu rynkowego; zwrócił także uwagę, że składa się ona często w znacznym stopniu z ludzi będących przedstawicielami różnych grup mniejszościowych: ludności kolorowej, emigrantów. Ta okoliczność dodatkowo utrudnia wydobyć się z getta nędzy, blokując awans społeczny, skazując następne pokolenie na życie w warunkach, w których

---

<sup>14</sup> W. J. Wilson, *The Truly Disadvantaged*, University of Chicago Press, Chicago 1987, s. 10.

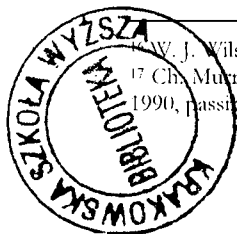
<sup>15</sup> J. K. Galbraith, *The Culture of Contentment*, Sinclair-Stevenson, London 1992, s. 17 i nast.

łatwo rodzą się wszelkie patologie sprzyjające ogólnej dezorganizacji społecznej i uniemożliwiające asymilację.

Zjawisko podklasy można także wyjaśniać akcentując jeszcze inny zbiór warunków sprzyjających i dowodzić, że podklasa gromadzi ludzi będących nie tyle ofiarami nowoczesnego systemu rynkowego, co osobników zamierzających stać poza tym systemem i zadowolających się prawem do korzystania ze świadczeń państwa opiekuńczego. Podklasa jest tutaj postrzegana jako niezamierzony wytwór uzależnienia od opiekuńczości, która przy okazji miłosiernej pomocy i w imię sprawiedliwości, utrwala i instytucjonalizuje bezradność, pasywność, zgodę na biedę. Tracąc nadzieję na uzyskanie stałego zatrudnienia, ludzie zaczynają szukać pomocy w opiece społecznej, w szarej strefie, ale co gorsza w miarę upływu czasu rodzi się w nich gotowość do akceptacji takiego sposobu na życie.<sup>16</sup> Przestają polegać na samych sobie, popadają w ambiwalencję i dyskomfort psychiczny. Zwraca się uwagę<sup>17</sup>, że egzystencja ludzi godzących się na to, aby przez dłuższy czas, a nawet całe życie utrzymywało ich państwo, zostaje pozbawiona regulacji moralnej; rodzą się postawy bezcelowości, co skutkuje dezintegracją życia zbiorowego, przestępczością, rozwodami, wzrostem liczby dzieci pozamażeńskich, brakiem woli posiadania własności. Paradoksalnie pojawia się wśród nich skłonność do niechęci i pogardy wobec szerszej, „dzielącej się dochodami” społeczności, zamiast uznania swoich zobowiązań wobec niej. Wszak to dzięki jej świadczeniom możliwe jest utrzymywanie systemów zaopatrzenia dla tych jednostek, które są od takiej pomocy uzależnione, ale równocześnie ta dzieląca się swoją

<sup>16</sup> W. J. Wilson, op. cit., s. 57.

<sup>17</sup> Ch. Murray, *The Emerging British Underclass*, Institute of Economic Affairs, London 1990, *passim*.



obfitością większość społeczna odmawia podklacie pełnej przynależności do wspólnoty.

Poczynając od lat 70. państwo opiekuńcze zaczęło powoli ujawniać swoje strukturalne ograniczenia, których spektakularnym wyrazem jest narastający sprzeciw wobec płacenia krańcowych stawek podatkowych, w przeszłości nie budzących aż takiej niechęci. „Bunt podatnika” ogranicza zasoby będące do dyspozycji rządu z przeznaczeniem na finansowanie opieki społecznej, stwarzając rządzącym mało wygodne warunki działania, zwłaszcza w sytuacji gdy są oni zobowiązani do zabiegania o głosy wyborców.

Częstym obiektem krytyki bywa w państwie opiekuńczym jego biurokracja, której zarzuca się brak elastyczności, bezduszność, bezosobowość, bierność, brak dostatecznie szybkiej reakcji na potrzeby tych, dla których została powołana. Klienci owych agend opiekuńczych odbierają je często jako obojętne wobec nich, a nawet wrogie, nie mające nad sobą żadnej kontroli. W konsekwencji skłonni są przyjąć postawę prowadzącą się do manipulowania systemami pomocowymi i nie odczuwają żadnych zobowiązań czy choćby wdzięczności za to, czego dostarcza im społeczeństwo.

Jednym z celów przyświecających niegdyś budowie państwa opiekuńczego było stworzenie warunków zapewniających pełne zatrudnienie; starano się go osiągnąć nacjonalizując znaczną część przemysłu. W rezultacie upaństwowione gałęzie przemysłu uczyniono często nieefektywnymi, tolerującymi jawne marnotrawstwo, a pełne zatrudnienie nadal jest celem niezrealizowanym. Co więcej, obserwowane współcześnie zmiany zachodzące w układach stosunków społecznych, uczyniły pojęcie „pełnego zatrudnienia” problematycznym. Początkowo oznaczało ono

dostatek opłacanej pracy dla mężczyzn, tymczasem na rynku pracy opłacanej pojawia się coraz większa liczba kobiet. Z drugiej zaś strony wiele rodzajów różnych zajęć, które nie są opłacane (np. prowadzenie domu, wychowywanie dzieci itp.), są coraz częściej w statystykach uznawane za pracę. Co więc dzisiaj oznacza „pełne zatrudnienie”? Bezrobotny w sensie klasycznym (brak płatnej pracy) to nie to samo, co niezatrudniony (brak także pracy nie opłacanej); obaj jednak oczekują pomocy państwa.

Jednym z elementów składających się na sytuację kryzysową, w jakiej znalazło się współczesne państwo opiekuńcze, są przemiany zachodzące między innymi w podziałach stratyfikacyjnych społeczeństwa (rosnący dobrobyt mających stale zatrudnienie), w jego cechach demograficznych, w zmianach oddziaływujących na rodzinę (wzrost rozwodów, wielokrotność zawieranych małżeństw, ilość dzieci, itp.). Przemiany te wymuszają potrzebę ciągłej modyfikacji modelu świadczeń opiekuńczych i pomnażają problemy fiskalne państwa oraz podnoszą poziom jego odpowiedzialności.

Po latach „praktykowania” państwa opiekuńczego stało się jasne, że wspiera ono swoich obywateli głównie w kłopotach ekonomicznych i w zasadzie pozostaje bezradne wobec problemów, jakie stwarzają decydujące dla jakości życia człowieka kwestie emocjonalne czy moralne, powodujące głęboką demoralizację kulturową i spychające uzależnionych od opieki społecznej w „kulturę biedy”.

W naukach społecznych pojęcia „kultura biedy” użył przed laty Oskar Lewis, w swoich badaniach poświęconych ludziom zepchniętym na margines ekonomiczny w Ameryce Łacińskiej, dla opisu mechanizmów przekazywanych z pokolenia na pokolenie w środowiskach znajdujących się na samym spodzie struk-

tury stratyfikacyjnej.<sup>18</sup> Kolejne pokolenia wychowywane w nędzy przyswajają sobie podstawowe wartości i postawy swojej subkultury, tracąc w ten sposób szansę na budowanie w sobie psychicznego nastawienia na pełne wykorzystanie warunków czy możliwości, jakie mogą w przyszłości zaistnieć w ich życiu; tracą szansę zmiany pozycji społecznej.

Program państwa opiekuńczego okazał się być w części nieudany, bo chciał utopię („kompromis klasowy”) uczynić realnym zjawiskiem społecznym. Instytucje opiekuńcze tak długo wykazywały się stabilnością, dopóki mocno utrzymywały się warunki prostej modernizacji, właściwe dla stosunków społecznych świata powojennego. Biedę starano się łagodzić nie tyle przez redystrybucję od zamożniejszych do biedniejszych, ile dzięki ogólnemu wzrostowi zamożności, który przyniósł awans wszystkim.

Współcześnie okoliczności ekonomiczne i społeczne funkcjonowania państwa opiekuńczego uległy zasadniczej zmianie w stosunku do tych, w których podejmowano wysiłki skonstruowania tego rodzaju państwa. Istnieje zatem pilna potrzeba nowego podejścia do biedy i upośledzenia oraz ponownego przemyślenia problemu opieki socjalnej i jej relacji do państwa. Odnosi się to zarówno do państwa opiekuńczego w krajach uprzemysłowionych, jak i do relacji między bogatymi a uboższymi państwami świata.

---

<sup>18</sup> O. Lewis, *The Culture of Poverty*, cyt. za: D. P. Moynihan, *On Understanding Poverty*, Basic, New York 1968, s. 188.

**Abstract**

The author points to some circumstances and ideas initiating the processes which in the past gave rise to the birth of the welfare state. One of them was general belief in the possibility of introducing a controlled social change resulting in solving of the so-called Social Question and raising managing efficiency. After a few initial successes accompanying its implementation the idea is now regarded as consumed. Sociological analyses of 'the culture of poverty' show the welfare state as one of the factors responsible for generating poverty in present-day world, rather than a factor which would significantly limit it.

The author's divagations show significant discrepancies between the expectations and results of the realisation of the project of the welfare state - an enterprise which itself becomes an object of empirical study. As a consequence of the present situation a well justified need arises to rethink the problem of social care in the context of the modern state.



## Dariusz Juruś

### Moralne państwo?

– czyli, czy Lewiatan może być dobry?

#### *Wstęp*

Pytanie o współczesną kondycję Lewiatana, odsyła do bardziej fundamentalnego pytania, mianowicie: *kim* jest współczesny Lewiatan, tzn. w jakim wcieleniu występuje dzisiaj bliźno-hobbesowski potwór. Odpowiedź na to drugie pytanie wydaje się o tyle cenna, iż umożliwia nam odpowiedź nie tylko na pytanie o faktyczny stan dzisiejszego państwa, lecz także na pytanie o przyczyny owego stanu.

Przyjmując, iż dzisiejszy Lewiatan (w najlepszym swoim wydaniu) przybrał postać demokracji liberalnej, będę się starał wykazać nie tylko, iż taka wizja współczesnego państwa prowadzi do jego negatywnej oceny w kategoriach moralnych, lecz nadto, iż każdy Lewiatan ze swej natury jest zły.<sup>1</sup>

Rozważając kwestię „moralności” państwa odwołam się do myśli libertariańskiej, a w szczególności do koncepcji pań-

---

<sup>1</sup> Zdaję sobie sprawę, iż z logicznego punktu widzenia wykazując, iż *każde* państwo jest złe, wykazujemy tym samym, że złe są *wszelkie jego odmiany*. Wydaje się jednak, iż wskazując bezpośrednio na skutki, do jakich prowadzi akceptowana przez większość demokracja, wzmocnimy siłę naszych ogólniejszych argumentów.

stwa minimalnego i anarcho-kapitalizmu.<sup>2</sup> Zaczę jednak od pewnych porządkujących rozróżnień.

W centrum zainteresowań libertarian stoją prawa. Libertarianie opowiadają się za prawem do życia, wolności i własności.<sup>3</sup> (Prawa te mają charakter negatywny, tzn. nakładają na innych negatywne obowiązki sprowadzające się do powstrzymania się od ingerencji w życie, wolność i własność innych osób.) Dzieli ich jednak kwestia uzasadniania owych praw oraz stosunek do ich naruszania przez państwo. Pierwsza z tych kwestii prowadzi do rozróżnienia na libertarianizm *moralistyczny* i *konsekwencjonalistyczny*, podczas gdy druga wiąże się z dystynkcją pomiędzy *anarcho-kapitalizmem* a *minarchizmem*. Podział na *moralistów* i *konsekwencjonalistów* krzyżuje się więc z podziałem na *anarcho-kapitalistów* i *minarchistów*. Część libertarian uważa, iż prawa będąc naturalnymi są nienaruszalne i tych za R. W. Bradfordem można nazwać *moralistami*,<sup>4</sup>inni twierdzą, iż wartość praw wyczerpuje się w ich użyteczności związanej z rozwojem i osiągnięciem szczęścia przez jednostki. Tych Bradford nazywa *konse-*

---

<sup>2</sup> Używając terminu „moralny”, możemy rozumieć go co najmniej dwojako. Po pierwsze, możemy mieć na myśli rodzaj norm uzasadniających istnienie takiej instytucji jak państwo bądź stosunek państwa do wartości. W tym znaczeniu państwo byłoby „moralne”, gdyby przy uzasadnianiu jego istnienia, resp. nieistnienia odwoływano się do norm moralnych, a nie tylko aksjologicznych, lub gdyby uznano, iż może ono wspierać jakąś szczególną koncepcję dobra. W takim znaczeniu termin „moralny” byłby przeciwstawiony terminowi „amoralny”. Po drugie, możemy mieć na myśli oceniający charakter tego terminu. Wówczas termin ten przeciwstawiony byłby terminowi „niemoralny”. Przy tym rozumieniu, mówiąc o „moralnym”, resp. „niemoralnym” państwie, mówilibyśmy po prostu o dobrym, resp. złym państwie. W tekście będę posługiwał się tym drugim znaczeniem.

<sup>3</sup> Dla Ayn Rand podstawowym prawem jest prawo do życia, dla Murraya Rothbarda – prawo własności.

<sup>4</sup> Bradford utożsamia moralistyczny nurt w libertarianizmie z opowiedzeniem się za aksjomatem nieagresji, co nie jest tożsame z odwołaniem się do koncepcji niezbywalnych praw naturalnych.

kwencjonalistami.<sup>5</sup> Z kolei *anarcho-kapitaliści* utrzymują, iż żadne państwo nie posiada moralnych podstaw, podczas gdy *minarchiści* przyznają rację bytu państwu minimalnemu, tj. takiemu, które ogranicza się do ochrony podstawowych (negatywnych) praw człowieka.

### *Moralne podstawy państwa minimalnego*

*Moralisci* jako punkt wyjścia do dyskusji o prawach przyjmują *zasadę nieagresji* (Ayn Rand lub *aksjomat nieagresji* Murray N. Rothbard) głoszącą, iż nikt nie ma prawa inicjować użycia siły przeciwko komuś innemu. Jak pisała Ayn Rand: „Warunkiem wstępnym istnienia społeczeństwa cywilizowanego jest wykluczenie przemocy fizycznej ze stosunków społecznych...”<sup>6</sup>, i dalej: „W cywilizowanym społeczeństwie przemoc może być użyta jedynie odwetowo, i tylko przeciw tym, którzy jej użycie zainicjowali”.<sup>7</sup> Innymi słowy, użycie siły jest usprawiedliwione tylko jako odpowiedź na wcześniejsze użycie siły. Zasada ta wynika z podstawowego prawa człowieka, tj. prawa do życia. „Życie – pisała Rand – jest procesem wymagającym działań podtrzymujących i wytwórczych. Prawo do życia oznacza prawo do podejmowania takich działań. Inaczej, jest to wolność poszukiwania wszystkiego, czego istota rozumna z natury swej potrzebuje, by podtrzymać, rozszerzyć i wypełnić własne życie, a także

---

<sup>5</sup> R. W. Bradford, *The Transformation of Libertarianism?*, „Liberty”, May 1999, a także: *Libertarianism Transformed*, dyskusja, J. Hospers, S. Presley, B. Loberfeld i R. W. Bradford, „Liberty”, June 1999.

<sup>6</sup> A. Rand, *Natura rzędu*, [w:] *Cnota egoizmu*, Zysk i S-ka, Poznań 2000, s. 130. Zob. także: M. Rothbard, *For a New Liberty: The Libertarian Manifesto*, Libertarian Review Foundation, 1989, s. 23.

<sup>7</sup> *Ibidem*, s. 131.

by cieszyć się życiem”.<sup>8</sup> Realizację tych celów zapewnić ma prawo do własności. Niektórzy ze zwolenników tego stanowiska konsekwentnie przeciwstawiają się jakiegokolwiek ingerencji państwa w życie jednostek, zakładając, iż każda taka ingerencja musi być oparta na użyciu siły.<sup>9</sup> Nie wszyscy jednak libertarianie dostrzegają, iż konsekwentne opowiedzenie się za zasadą nieagresji musi prowadzić do anarchizmu. Rand odwołując się do zasady nieagresji i wyprowadzając prawa z natury człowieka, była konsekwentną zwolenniczką państwa minimalnego. „Rząd – pisała – jest instytucją, która ma wyłączną moc prawną, aby wprowadzać w życie określone zasady porządku społecznego na danym obszarze geograficznym”<sup>10</sup>. Racją powstania rządu jest wykluczenie ze stosunków społecznych przemocy, której mogłyby dopuszczać się jednostki. Rolą rządu miała być obiektywizacja przemocy. Rząd miał stanowić jedyną instytucję posiadającą monopol na zwalczanie przemocy fizycznej. Państwo miało czerpać środki na ochronę podstawowych praw z dobrowolnych wpłat na loterie rządowe lub z opłat wnoszonych przez strony przy zawieraniu kontraktu. Państwo takie nie miało więc inicjować użycia siły przeciwko swoim obywatelom. Z krytyką Rand wystąpił m. in. Roy A. Childs, zarzucając jej niekonsekwencję.<sup>11</sup> Argumentował on, iż ograniczony rząd albo będzie musiał używać siły, albo przestanie być w ogóle rządem. Rand definiowała bowiem rząd jako instytucję posiadającą monopol na użycie siły w odwecie (*retalitary force*) na danym terytorium.

---

<sup>8</sup> Ibidem, s. 113.

<sup>9</sup> Nawet jeśli jest to pomoc ofiarom klęsk czy katastrof. W tym przypadku pieniądze na tę pomoc pochodzą z podatków, a więc z niedobrowolnych umów pomiędzy państwem a obywatelem.

<sup>10</sup> A. Rand, *Natura rządu*, op. cit., s. 129.

<sup>11</sup> R. Childs Jr., *Open Letter to Rand*, Libertarian Individualist, 1969.

Childs argumentował, iż jeśli monopol państwowy jest oparty na przymusie, to gwałci aksjomat nieagresji, a wtedy państwo musi być instytucją niemoralną. Jeśli państwo nie jest monopollem opartym na przymusie, a więc dopuszcza konkurencję innych instytucji chroniących prawa jednostek, to wtedy *ex definitione* państwo przestaje być państwem. Albo więc państwo godzi się na wolną konkurencję prywatnych agencji i wtedy przestaje być państwem, a staje się jedną z agencji, albo chcąc zachować swój monopol, zmusza inne agencje do zaprzestania działalności. Nie ma jednak żadnego powodu, aby przypuszczać, iż jednostka musi pogodzić się z „[koniecznością] odstąpienia od stosowania przemocy fizycznej i powierzenie[m] rządowi swojego należnego prawa do samoobrony.”<sup>12</sup> Dlaczego wolne jednostki miałyby powierzać część swojej wolności tylko jednej agencji? (Zakładamy tu, iż inne agencje mogą okazać się bardziej skuteczne w obronie i dochodzeniu praw swoich klientów. Założenie to opiera się na przekonaniu, iż sytuacja monopolisty sprzyja tendencji do zwiększania zysków kosztem jakości świadczonych usług.) Wydaje się, iż przyjęcie zasady nieagresji (bez rozstrzygania tu kwestii definicyjnych) musi w konsekwencji prowadzić nie do *minarchizmu*, lecz do anarchizmu.

Kolejną próbę obrony państwa minimalnego z pozycji moralistycznej podjął w 1974 r. Robert Nozick, który w książce *Anarchia, państwo, utopia* starał się pokazać, jak w sposób naturalny i pokojowy dojdzie do wyłonienia się ze stanu anarchii państwa minimalnego, tj. państwa, którego funkcje wyczerpują się w ochronie naturalnych praw jednostki. Nozick uważał, iż prawa naturalne nie wymagają uzasadnienia, gdyż są samo-

---

<sup>12</sup> A. Rand, *Natura rzędu*, op. cit., s. 133.

oczywiste. Zdaniem Nozicka ze stanu anarchii ma wyłonić się – w sposób naturalny, a więc bez użycia przymusu – najpierw państwo ultraminimalne<sup>13</sup>, a następnie państwo minimalne. Jednakże jak wykazali Roy Childs,<sup>14</sup> Randy E. Barnett<sup>15</sup> i Murray N. Rothbard<sup>16</sup>, każdy z tych kroków gwałci aksjomat nie-agresji. Zgodnie bowiem z argumentacją Nozicka przejście ze stanu anarchii do państwa ultraminimalnego ma nastąpić w wyniku powstania (w naturalny sposób) jednego, wspólnego dla wszystkich agencji ochrony systemu prawnego. (Agencje te powstają spontanicznie w stanie anarchii.) Zdaniem Nozicka nastąpi to wtedy, gdy poszczególne agencje będą musiały odwołać się do arbitrażu. Jak wskazuje jednak Rothbard, nie ma powodu, aby przypuszczać, iż fakt, że umawiające się ze sobą strony w razie sporu zechcą odwołać się do trzeciej agencji, ma stanowić dowód na powstanie jednolitego systemu jurysdykcji. Może bowiem być tak, iż powstaną różne systemy prawa, które podobnie jak agencje ochrony będą ze sobą konkurować.<sup>17</sup>

---

<sup>13</sup> „Państwo ultraminimalne utrzymuje monopol na wszelkiego rodzaju użycie siły z wyjątkiem sytuacji bezpośredniej samoobrony koniecznej, a więc wyklucza prywatny (lub realizowany poprzez agencje) odwet za wyrządzoną krzywdę i prywatne egzekwowanie zadośćuczynienia; ochronę i usługi egzekucyjne zapewnia jednak jedynie tym, którzy wykupili sobie polisy gwarantujące ochronę oraz egzekucję ich praw”. *Anarchia, państwo, utopia*, tłum. Paweł Maciejko i Michał Szczubińska, Aletheia, Warszawa 1999, s. 43.

<sup>14</sup> R. A. Childs Jr., *The Invisible Hand Strikes Back*, Journal of Libertarian Studies, vol. 1, No. 1, 1977, s. 23–33.

<sup>15</sup> R. E. Barnett, *Whither Anarchy? Has Robert Nozick Justified The State?*, Journal of Libertarian Studies, vol. 1, No. 1, 1977, s. 15–21.

<sup>16</sup> M. N. Rothbard, *Robert Nozick and Immaculate Conception of The State*, Journal of Libertarian Studies, vol. 1, No.1, 1977, s. 45–57.

<sup>17</sup> Rothbard przywołuje tu przykład średniowiecznej Irlandii, w której – do czasów inwazji anglo-normańskiej pod koniec XII w. – nie istniał jeden centralny system jurysdykcji. *For a New Liberty: The Libertarian Manifesto*, op. cit., s. 231–233. Zob. także: J. R. Peden, *Property Rights in Celtic Irish Law*, Journal of Libertarian Studies, vol. 1, No. 2, 1977, s. 81–95.

Podobnie nieuprawnione, zdaniem Rothbarda, jest przejście pomiędzy państwem ultraminimalnym a państwem minimalnym. Tu z kolei, argumentuje Nozick, dominująca agencja ochrony, aby zabezpieczyć swoich członków przed jednostkami niezrzeszonymi, może owe jednostki włączyć w zakres swoich usług. Nozick utrzymuje, iż to włączenie, ponieważ niedobrowolne, musi zostać zrekompensovane. Jednakże jak wskazują Rothbard i Barnett, każde pogwałcenie praw jest zakazane, a więc i takie, którego skutki będą zrekompensovane. Zatem o naturalnym czy pokojowym przejściu do państwa minimalnego nie może być mowy. Państwo minimalne nie może powstać na zasadzie „niewidzialnej ręki”.<sup>18</sup> Jedynym moralnym rozwiązaniem, to znaczy takim, które zakłada poszanowanie godności jednostki, przejawiającej się w działaniu i decydowaniu o sobie, okazuje się znowu anarchizm.

### ***Utylitarystyczne podstawy państwa minimalnego***

Za ideą państwa minimalnego (choć wydaje się, iż nie *aż tak* minimalnego jak w przypadku Rand i Nozicka) opowiadają się również zwolennicy podejścia *konsekwencjonalistycznego*. W kwestii praw utrzymują oni, iż są one dobre, gdyż przyczyniają się do rozwoju i dają możliwość osiągnięcia szczęścia. Także aksjomat nieagresji nie ma dla nich formy imperatywu kategorycznego,

---

<sup>18</sup> Jak pisze Rothbard, nawet gdyby istniał jeden anarchista, który nie mógłby pogodzić się z powstaniem jakiegokolwiek państwa (nawet takiego, które zrekompensovaby mu poniesione straty moralne), byłby to wystarczający argument przeciwko tezie Nozicka o naturalnym przejściu od anarchii do państwa minimalnego. Zob. *Robert Nozick and Immaculate Conception of The State*, *Journal of Libertarian Studies*, vol. 1, No.1, 1977, s. 51.

lecz raczej jest ogólną zasadą moralną.<sup>19</sup> Takie stanowisko zajmował Ludwik von Mises, który twierdził, iż wolność jest dobra ze względu na swoje dobroczynne konsekwencje. Innymi słowy wolność nie jest wartością niezbywalną, jak chcą *moralisci*, lecz wartość jej leży w konsekwencjach, do jakich prowadzi.

Mises pisał: „Utrzymujemy tylko, że system oparty na wolności gwarantuje największą wydajność ludzkiej pracy i jest on wobec tego w interesie wszystkich mieszkańców ziemi.”<sup>20</sup> „Aby praca ludzka osiągnęła najwyższą możliwą wydajność, robotnik musi być wolny, bo tylko wolny robotnik, korzystający w formie płacy z owoców własnej pracowitości, będzie dawał z siebie wszystko”.<sup>21</sup> Takie same poglądy głoszą *konsekwencjonaliści* w stosunku do innych wartości, takich jak pokój, tolerancja<sup>22</sup> i prywatna własność środków produkcji<sup>23</sup>, czy instytucji jak wolny rynek. Wyznawca moralistycznego libertarianizmu apeluje raczej do sumienia, podczas gdy zwolennik *konsekwencjonalizmu* raczej do własnego i powszechnego intere-

---

<sup>19</sup> Odnotujemy, iż zwolennicy aksjomatu nicagresji przyznają, że aksjomat ten, jakkolwiek winien być traktowany kategorycznie, to jednak jego zakres nie jest nieograniczony. Chodzi tu mianowicie o tzw. sytuacje krytyczne, w których aksjomat ten nie obowiązuje. Zob. np. D. B. Rasmussen i D. D. Uyl, *Liberty and Nature: An Aristotelian Defense of Political Order*, La Salle Ill. Open Court, 1991, czy A. Rand, *Łzyka sytuacji krytycznych*, [w:] *Cnota egoizmu*.

<sup>20</sup> L. von Mises, *Liberalizm w tradycji klasycznej*, tłum. Sz. Czarnik, Arcana, Kraków 2001, s. 40.

<sup>21</sup> Ibidem, s. 4.

<sup>22</sup> „Albowiem to nie względ na treść doktryny skłania liberalizm do żądania dla niej tolerancji, lecz świadomość, że tylko tolerancja może wytworzyć i utrzymać stan społecznego pokoju, bez którego ludzkość musiałaby popaść w barbarzyństwo i nędzę wieków dawano minionych”. Ibidem, s. 83.

<sup>23</sup> „To nie dlatego, że zniesienie tej instytucji pogwałciłoby prawa własnościowe, liberałowie chcą ją zachować. Gdyby uważali, że zniesienie instytucji własności prywatnej jest w interesie ogółu, popieraliby jej zniesienie, bez względu na to, jaki wielki uszczerbek przyniosłoby to właścicielom”. Ibidem, s. 50.



su. Moralność i pożytek społeczny są w ujęciu *konsekwencjonalistów* tożsame.<sup>24</sup>

Moralistyczni libertarianie utrzymują, iż w przypadku moralności i użyteczności nie może być mowy o tożsamości.<sup>25</sup> Dystynkcję tę w odniesieniu do takiej wartości, jaką jest pokój, ilustrują słowa Misesa. Pisze on: „Miłujący pokój humanitarysta podchodzi do potężnego mocarza i zwraca się doń w ten sposób: ‘Nie wszczynaj wojny, mimo że w perspektywie masz powiększenie swego dobrobytu dzięki zwycięstwu. Bądź szlachetny i wielkoduszny i wyrzeknij się kuszącego zwycięstwa, nawet jeśli oznacza to dla ciebie ofiarę i utratę korzyści.’ Liberala rozumuje inaczej. Jest on przekonany, że zwycięska wojna jest złem nawet dla zwycięzcy, że pokój jest zawsze lepszy od wojny. Nie domaga się poświęcenia ze strony silniejszego, a tylko tego, by ten uświadomił sobie, gdzie leżą jego prawdziwe interesy i zrozumiał, że pokój jest dla niego, silniejszego, tak samo korzystny jak dla słabszego przeciwnika.”<sup>26</sup> Zwolennicy *konsekwencjonalistycznej* argumentacji zarzucają moralistom, iż konsekwentna obrona ich stanowiska musi prowadzić do anarchizmu.<sup>27</sup> Konsekwentna obrona aksjomatu nieagresji nie może

---

<sup>24</sup> „Wszystko, co służy zachowaniu porządku społecznego, jest moralne; wszystko, co mu szkodzi, jest niemoralne”. Ibidem, s. 55.

<sup>25</sup> D. B. Rasmussen argumentuje, iż skoro do natury człowieka należy autonomia, tj. samostanowienie (*self-directedness*), to nikt nie ma prawa podejmować decyzji za kogoś innego bez jego zgody, nawet gdyby te miały prowadzić do dobroczynnych skutków. Patrz: *A Human Flourishing and the Appeal to Human Nature*, Social Philosophy and Policy, 16 (Winter 1999), s. 1–43.

<sup>26</sup> Ibidem, s. 43.

<sup>27</sup> Co przyznają – jak już wskazywaliśmy wyżej – i czego są świadomi niektórzy libertarianie.

bowiem prowadzić do żadnych ustępstw na rzecz państwa.<sup>28</sup> Prawa naturalne nie posiadają dla *konsekwencjonalistów* absolutnej wartości, lecz są instytucjami społecznymi, dzięki którym człowiek może się lepiej rozwijać. Zwolennicy *konsekwencjonalistycznego* uzasadniania praw opowiadają się za państwem minimalnym, którego funkcje ograniczone są do ochrony praw. Ponieważ nie przyjmują oni aksjomatu nieagresji, nie muszą się liczyć z jego pogwałceniem. Argumentują po prostu, iż państwo minimalne, chroniąc podstawowe prawa, najlepiej służy interesom jednostek. Wykraczanie poza te funkcje, czyni każde państwo – a w pierwszej kolejności państwo opiekuńcze – instytucją niemoralną. Moralność państwa byłaby uzależniona od możliwości rozwoju jednostek. Im więcej możliwości rozwoju, tym lepsze państwo. Państwo minimalne nie może i nie powinno jednak gwarantować każdej jednostce rozwoju, lecz winno zapewnić jedynie warunki ku temu. Kłopot z argumentacją pragmatyczną polega jednakże na tym, iż trudno w jej ramach wyjaśnić na przykład, dlaczego przymus w płaceniu na jedną agencję ochrony, bez możliwości wyboru, jest usprawiedliwiony, podczas gdy przymus ubezpieczenia się w jednej agencji ubezpieczeniowej, także bez możliwości wyboru (łącznie z nieubezpieczeniem się), jest nie do przyjęcia.

### ***Moralne podstawy anarcho-kapitalizmu***

*Moralizm* Rand i Nozicka prowadzą ich do *minarchizmu*. Rothbard z kolei wychodząc od koncepcji niezbywalnych praw

---

<sup>28</sup> Nawet tak drobnych jak proponowane przez Rand loterie czy opłaty przy rejestracji umów, mające wspierać budżet państwa. Tęgo typu propozycje, jak już wskazaliśmy, aby miały być efektywne, nie mogą się obyć bez przymusu ze strony rządu, co oczywiście podważa ich istotę, gdyż jest sprzeczne z aksjomatem nieagresji.

i przyjmując aksjomat nieagresji, opowiada się za *anarcho-kapitalizmem*. Twierdzi on, iż każde państwo ze swej istoty musi być niemoralne. Utrzymuje on, iż służba państwowa staje się usprawiedliwieniem dla wszystkich tych działań, które uznawane są za przestępcze, gdy popełniane są przez prywatnych obywateli. Różnica pomiędzy rządem a wszelkimi innymi formami instytucji społecznych przejawia się w dwóch aspektach.

Po pierwsze, każda inna grupa lub osoby uzyskują swoje dochody w wyniku dobrowolnych płatności. Tylko rząd (nie licząc przestępców) uzyskuje dochody w wyniku przymusu i przemocy, to znaczy przez bezpośrednią groźbę konfiskaty mienia lub uwięzienia w przypadku niezapłacenia daniny, która nazywa się podatkiem.<sup>29</sup>

Po drugie, za wyjątkiem przestępców wyjętych spod prawa, tylko rząd może wykorzystać swoje fundusze przeciwko swoim obywatelom; może zakazać pornografii, zmusić do posłuszeństwa religijnego czy wsadzić do więzienia za sprzedaż towarów po wyższej cenie, niż to ustalił. Zdaniem Rothbarda każdy rząd jest grabieżcą, gdyż zabiera i rozdaje to, czego nie wytworzył. Jak pisze Rothbard: „Ponieważ produkcja zawsze musi poprzedzać grabież, stąd wolny rynek jest uprzedni w stosunku do państwa”.<sup>30</sup> Wolny rynek może obejść się bez państwa, lecz państwo nie może się obyć (na dłuższą metę) bez rynku. Państwo bowiem zawdzięcza swoje istnienie rynkowi. Produkcja zawsze jest wcześniejsza niż dystrybucja. Państwo jest zawsze bardziej zainteresowane swoją ochroną niż ochroną swoich obywateli. Ściga i karze

---

<sup>29</sup> *Taxatio* – łac. oszacowanie, *taxo* – łac. szorstko dotknąć, drażnić kogoś, oszacować.

<sup>30</sup> M. N. Rothbard, *Egalitarianism as a Revolt Against Nature and Other Essays*, s. 35 i 37, za Ch. M. Sciabarra, *Total Freedom*, The Pennsylvania State University Press, 2000, s. 236.

surowiej tych, którzy występują przeciwko niemu niż przeciwko pojedynczemu obywatelowi, wymierzając np. wysokie kary za fałszerstwo pieniędzy i wprowadzanie ich na rynek, a niskie za kradzież lub napad dokonane na obywatelach. (Notabene państwo nie wymierza żadnych kar za drukowanie pieniędzy bez pokrycia przez rząd.) Zdaniem Rothbarda na wolnym rynku nie istnieje różnica pomiędzy produkcją a dystrybucją. System podatkowy oddziela produkcję od dystrybucji i powoduje pojawienie się „problemu dystrybucji”. Państwo stwarza podziały pomiędzy: produkcją a dystrybucją, prawem (law) a rynkiem czy włożoną pracą a nagrodą.

Podobne stanowisko do Rothbarda zajmowali inni krytycy państwa, tacy jak Alfred J. Nock czy Herbert Spencer. Nock pisał, iż państwo „jest zarówno co do swojej genezy, jak i intencji czymś antyspołecznym. Nie jest ono oparte na idei praw naturalnych, lecz na przekonaniu, iż jednostka nie posiada żadnych praw za wyjątkiem tych, nadanych jej przez państwo”.<sup>31</sup> Spencer zauważał z kolei, iż „system społeczny, w którym dominuje państwo, rodzi nieuczciwość i kłamstwo. Skłania do najróżniejszego rodzaju fałszerstw... powoduje przekupstwo... i zachęca do oszustw”.<sup>32</sup> Niemiecki socjolog Franz Oppenheimer dodawał do tej wizji państwa obserwację, iż istnieją dwa wzajemnie wykluczające się sposoby bogacenia. Pierwszy to produkcja i wymiana, gdzie bogacenie odbywa się za pomocą środków ekonomicznych. Drugi sposób jest prostszy i nie wymaga wytwarzania dóbr, polega na przywłaszczeniu sobie siłą dóbr i usług wytwarzanych i świadczonych przez innych. Bogacenie odbywa się tu za pomocą środ-

---

<sup>31</sup> A. J. Nock, *Our Enemy, the State*, Free Life Editions, New York 1935, s. 22.

<sup>32</sup> H. Spencer, *The Man Versus State, with Six Essays on Government*, [w:] *Society and Freedom*, s. 491–492, za Sciabarra, s. 265.

ków politycznych. Państwo jest organizacją, która ze swej istoty odwołuje się do środków politycznych.<sup>33</sup>

W swojej *anarcho-kapitalistycznej* formie libertarianizm utrzymuje, iż każda instytucja odwołująca się do przymusu musi być ze swej istoty niemoralna. Rothbard i inni *anarcho-kapitaliści* utrzymują, iż państwo dlatego jest niemoralne, gdyż gwałci podstawowe prawa człowieka. (W tym także kantowski imperatyw, mówiący, aby człowieka traktować zawsze jako cel a nie środek do celu.) Pytanie, na które musi odpowiedzieć każdy zwolennik państwa (nawet minimalnego), brzmi: kto jeśli nie ty sam, jako dorosła osoba, ma decydować o twoich życiowych wyborach; kto ma do tego prawo?

### *Naturalny porządek*

Czy stajemy zatem przed alternatywą: albo niemoralne państwo (nawet) minimalne, albo moralna anarchia?<sup>34</sup> Wydaje się, że tak, a dodatkowych argumentów dostarcza Hans Hermann Hoppe. Hoppe nie odwołując się do naturalnego uzasadnienia praw, utrzymuje, iż naturalnym porządkiem rzeczy są społeczności oparte na prywatnych systemach prawnych.<sup>35</sup> Podstawą rozważań Hoppego jest dystynkcja pomiędzy sposobem sprawowania rządów; istotne jest tu, czy znajduje się on w rękach prywatnych czy publicznych. Jak pisze Hoppe, deficycyjną cechą rządu, który jest w rękach prywatnych, jest to, iż zasoby oraz monopolistyczne przywileje związane z dostępem

---

<sup>33</sup> F. Oppenheimer, *The State*, Vanguard Press, New York 1926, s. 24–27.

<sup>34</sup> Rand zakładała bowiem, iż najlepszym rozwiązaniem będzie państwo minimalne, a Nozickowi nie udało się wykazać, iż państwo minimalne może powstać w sposób naturalny.

<sup>35</sup> H.-H. Hoppe, *Democracy, the God that Failed*, Transaction Publishers, New Brunswick 2002, London (UK), s. 21; system taki nazywa też Hoppe „czystym kapitalizmem”, „samorządem” czy „anarcho-kapitalizmem”.

do przyszłych zasobów są własnością prywatną. Rząd – własność publiczna jest pod kontrolą administratorów, którzy mogą czerpać korzyści z racji pełnionej funkcji, nie będąc jednocześnie właścicielami zasobów. W przypadku rządu, który jest własnością prywatną, dostęp do niego jest uzależniony od personalnych decyzji władcy, w przypadku rządów demokratycznych, praktycznie każdy może zostać zarządcą.<sup>36</sup> Z dystynkcji tej wynikają dwa istotne wnioski:

1. Prywatny właściciel, będzie miał tendencję do długofalowego planowania, a jego poziom preferencji czasowej będzie niższy,<sup>37</sup> a – co za tym idzie – stopień eksploatacji zasobów będzie także niższy niż w przypadku zarządzających własnością publiczną.
2. Poddane większemu wyzyskowi społeczeństwo w systemie rządów demokratycznych będzie także w większym stopniu orientowało swoje działania na teraźniejszość niż w przypadku rządów prywatnych osób. Prywatnemu władcy nie będzie zależało na wywłaszczaniu obywateli, gdyż będzie on miał świadomość, iż produkcja poprzedza przywłaszczanie oraz że produktywność jest zależna od stopnia eksploatacji. Będzie więc on dbał o wartość kapitałową swoich aktywów.

Ponieważ prywatna własność jest ze swej natury ekskluzywna, stąd będzie wytwarzać się w grupie rządzących „świadomość

---

<sup>36</sup> H.-H. Hoppe, *The Political Economy of Monarchy and Democracy, and the Idea of a Natural Order*, Journal of Libertarian Studies, Summer 1995, s. 94–121.

<sup>37</sup> Wskaźnik czasowej preferencji oznacza stosunek wysokości dochodów, które jesteśmy gotowi wydać, do czasu. Im wyższy ten wskaźnik, tym większa wartość dochodów, które jesteśmy gotowi wydać obecnie. Niższy wskaźnik preferencji czasowej oznacza, iż jesteśmy gotowi odłożyć konsumpcję w czasie lub przeznaczyć na nią mniej kosztem inwestycji, które będą procentować w przyszłości.

klasowa”, a po stronie rządzonych poczucie solidarności i oporu przeciwko ewentualnym nadużyciom władzy. W przeciwieństwie do prywatnego zarządcy, administrator publicznej własności nie będzie starał się maksymalizować wartości kapitałowych i bieżących dochodów, lecz jedynie te ostatnie kosztem tych pierwszych. Zamiast więc podnosić wartość majątku rządowego, administrator będzie chciał jak najszybciej wykorzystać najwięcej zasobów rządowych w przekonaniu, iż jeśli tego nie zrobi *teraz*, to nie zrobi już tego *nigdy*. Administrator w przeciwieństwie do właściciela nie ma żadnego powodu, aby nie rujnować swojego kraju.<sup>38</sup> Jemu się po prostu nie opłaca być uczciwym. Taki system w sposób naturalny będzie kreował jednostki o wysokim poziomie czasowej preferencji i niskim stopniu dalekowzroczności. Postawy takie będą wzmacniane poprzez ciągłą interwencję rządu w prywatną własność. Poczucie bezkarności rządu i bezbronności jednostki będzie prowadziło do zmniejszenia oczekiwań co do zysku z przyszłych inwestycji, a to kolei – do orientowania się na doraźne korzyści.<sup>39</sup> Konsekwencją tego procesu będzie regres cywilizacyjny.

Jak wskazują analizy Hoppego i jego rewizjonistyczna wizja historii, dwudziestowieczne demokracje (powstałe po upadku monarchii po I wojnie światowej) okazały się z ekonomicznego punktu widzenia systemami gorszymi niż monarchie. W wyniku przejścia władzy legislacyjnej przez parlamenty (monarchowie byli zazwyczaj sędziami a nie twórcami praw) nastąpiła inflacja

---

<sup>38</sup> Ibidem, s. 97.

<sup>39</sup> Pod tym względem – jak pisze Hoppe – rząd jest gorszy niż złodziej; ten ostatni okrada nas, znika z lupem i – najczęściej – zostawia nas w spokoju, nie żądając od nas bezbronności. Rząd okrada nas permanentnie i żąda od nas bezbronności. Ibidem, s. 99.

praw, zwiększyły się wydatki rządowe,<sup>40</sup> wzrosło zatrudnienie w administracji z 3% pod koniec XIX w. do 15% obecnie. W czasach monarchii ceny systematycznie spadały i rosła siła nabywcza pieniądza; w demokracjach ceny wzrastają i maleje siła nabywcza pieniądza. Wzrastają długi państwowe. (Dawniej długi państwa związane były zazwyczaj z kosztami prowadzenia wojen). Ekonomiczna słabość demokracji w połączeniu z rozbudowanym państwem socjalnym, doprowadziła także do skutków pozaekonomicznych. Przede wszystkim, o czym już wspominaliśmy, do zawężenia perspektywy do chwili bieżącej.<sup>41</sup> (Hoppe pisze, iż: „Ludzie musieli stracić siłę moralną i intelektualną i zaczęli się orientować na terażniejszość”.<sup>42</sup>) Lecz także do rozpadu rodziny i zmniejszenia przyrostu naturalnego. Stąd Hoppe proponuje *naturalny porządek* jako alternatywę dla minionych monarchii i obecnych demokracji. (Hoppe przyznaje bowiem, iż *ancien régime* także – choć w mniejszym stopniu – przyczyniał się do orientowania się na terażniejszość). Porządek taki winien być oparty na prywatnej własności i dobrowolnej wymianie między jednostkami. Zachowanie jednak takiego systemu wymaga, aby w sposób spontaniczny wyłoniły się „naturalne elity” – *nobilitas naturalis*. Transakcje na wolnym rynku nie mają bowiem charakteru egalitarnego. Zdolniejsi, pracowitsi, bardziej przedsiębiorczy, roztropni, mądrzy, uczciwi w sposób naturalny zyskują autorytet.

---

<sup>40</sup> Choć w monarchiach podatki wzrastały, to jednak wydatki rządowe wahały się pomiędzy 5–8% dochodu narodowego i bardzo rzadko przekraczały 10%. Obecne wydatki w demokracjach zachodnich są na poziomie 50%. Ibidem, s. 105.

<sup>41</sup> Hoppe argumentuje, iż jedynym wyjaśnieniem faktu wzrostu stóp procentowych przy jednoczesnym wzroście dochodów jest wysoki wskaźnik preferencji czasowej, czyli orientowanie się na terażniejszość. Naturalnym procesem obserwowanym w przeszłości była korelacja pomiędzy wzrostem dochodów a spadkiem stóp procentowych. Demokracja zachwiała ten mechanizm. Ibidem, s. 111.

<sup>42</sup> Ibidem.



Proces wyłaniania się takich elit może prowadzić do powstania monarchii w sposób endogeniczny (w przeciwieństwie do egzogenicznej genezy w wyniku podboju). Zło klasycznych monarchii nie polegało – zdaniem Hoppego – na tym, iż rządziły elity czy arystokracja, lecz na *monopolu* na sprawowanie władzy sądowniczej. Demokracja zastąpiła jeden monopol innym, zwiększając przy tym koszty. Doprowadziła także do osłabienia dawnych elit. Początkiem naturalnego porządku ma być delegitymizacja demokracji, a następnie decentralizacja władzy i sądownictwa. Wtedy to, zdaniem Hoppego, mogą wyłonić się w naturalny sposób elity, które będą cieszyły się uznaniem lokalnych społeczności. Tak więc na naturalny porządek mają się składać społeczeństwa prywatnych systemów prawa.

Dla Hoppego państwo moralne to takie, które powstaje w wyniku naturalnego procesu wyłaniania się elit. Elity takie mogą powstać wyłącznie w społecznościach opartych na prywatnej własności i dobrowolnej wymianie. Bowiem tylko w uczciwej wolnorynkowej konkurencji, może dojść do pojawienia się szlachetnych jednostek, które będą tworzyć moralne społeczeństwo. Moralne społeczeństwo to moralni obywatele. Stąd kluczowym – choć oczywiście nie nowym – pytaniem, jakie należałoby postawić, jest: jakie struktury społeczne przyczyniają się do kształtowania i wzmacniania moralnych postaw? Libertarianie bez względu na opcje odpowiadają, iż fundamentem rozwoju nie tylko gospodarczego, lecz także moralnego każdego społeczeństwa jest własność prywatna i gospodarka wolnorynkowa. Nie można budować jakiegokolwiek społeczeństwa na innym fundamencie.

Siła współczesnego Lewiatana leży paradoksalnie tam, gdzie jego największa słabość. Przejawem siły współczesnego państwa jest bowiem zakres jego działania i wpływów. Jednakże ten zwiększający się ciągle zakres (pomimo nieustannych nawoływań do samoograniczenia) prowadzi do ujawnienia się słabości państwa, nie mogącego się uporać z przyjętymi na siebie (z całą pewnością bez zgody części obywateli) zobowiązaniami. Czy da się więc uzdrowić współczesnego Lewiatana? Wydaje się, że nie, gdyż jak głosi *regula Catoniana: Quod ab initio vitiosum est, non potest tractu temporis convalescere*.<sup>43</sup>

## Abstract

In the paper I discuss „morality” of the state from the libertarian point of view. Drawing upon on the one hand the distinction between moralistic and consequentialist form of libertarianism, and on the other hand between anarcho-capitalism and minarchism, I argue that neither moralistic nor consequentialist minarchism – let alone the welfare state – guarantee „morality” of the state. I am trying to show, that the state (even minimal) – which is defined as a coercive organization asserting or enjoying a monopoly over the use of physical force and jurisdiction in some geographic area and exercising power over

---

<sup>43</sup> *To, co od początku wadliwe jest, nie może zostać uzdrowione z biegiem czasu.* Na co można oczywiście odpowiedzieć: *nullum anarchia maius est malum*. Warto jednak zaznaczyć, iż pisząc o anarchii mamy zawsze na myśli system, w którym szanowana jest własność prywatna.

its subjects – cannot be moral *ex definitione*. Since every state coerces individuals in many different ways at the same time it violates their natural rights and as such cannot be considered as a moral one. It seems, that the only possible moral order for society is that based on private property exchange economy, which in turns requires as it puts Hans-Hermann Hoppe „as its sociological presupposition the existence of a voluntarily acknowledged natural elite – a *nobilitas naturalis*”.

## Arkady Rzegocki

### IV Rzeczpospolita – dojrzały projekt ideowy czy dzieje pewnego złudzenia?

4 czerwca 1989 roku odbyły się pierwsze częściowo wolne wybory, które otworzyły drogę do odzyskania przez Polskę niepodległości i umożliwiły zapoczątkowanie przemian ustrojowych. 12 września tegoż roku Tadeusz Mazowiecki, stanąwszy na czele pierwszego po II wojnie światowej suwerennego rządu, wygłosił expose, w którym zarysował program zmian systemowych dotyczących najważniejszych elementów związanych z rekonstrukcją państwa. Natomiast 29 grudnia 1989 roku sejm dokonał zmiany nazwy państwa – odtąd skrót PRL został zastąpiony dwoma – zdawało się dumnie brzmiącymi – literkami RP. Tak po Pierwszej i Drugiej zaistniała Trzecia Rzeczpospolita. Tymczasem w czternaście lat od tych wydarzeń coraz częściej werbalizowane jest nie tylko narzekanie na niedomagania państwa, ale wręcz niemal powszechne staje się wezwanie do przeprowadzenia zasadniczej zmiany ustrojowej, której zwieńczeniem miałyby być powstanie IV Rzeczpospolitej.

Temat naszej konferencji „Współczesna kondycja Lewiatana” zmusza do oderwania się od znajdujących się od stuleci na półkach bibliotek dzieł wybitnych myślicieli politycznych i do rozeźnięcia się dookoła. Do przyjrzenia się rzeczywistości i państwu, z jakim mamy do czynienia w teraźniejszości. W pierwszym

odruchu pojawia się jednak wahanie. Czy politolog zajmujący się doktrynami politycznymi powinien pochylić się nad współczesnymi koncepcjami ustrojowymi, ekonomicznymi czy społecznymi? Czy będąc jednocześnie obywatelem danego państwa, a więc obserwatorem uczestniczącym, może próbować opisywać i poddawać ocenie często rachityczne i cherlawe elementy, w których – nierzadko z wielkim trudem – można doszukiwać się doktryny politycznej? Czy miast przekopywania się przez publicystyczne wypowiedzi, akty prawne czy bieżące partyjne lub obywatelskie propozycje, nie lepiej zatopić się w lekturze wielkich ksiąg i odkrywać nowe możliwości interpretacyjne, podziwiając przenikliwość i wysublimowanie Platona, Arystotelesa, św. Tomasza, Alexisa de Tocqueville'a czy wreszcie Tomasza Hobbesa?

Moim zdaniem odpowiedź na tak postawione pytania powinna być przecząca. Oczywiście, nic nie zastąpi dzieł najwybitniejszych filozofów, bez nich nie byłibyśmy w stanie choć w części zrozumieć zachodzących w naszym kręgu kulturowym procesów politycznych i społecznych, jednakże historyk doktryn politycznych ma do wyboru co najmniej dwie postawy, co najmniej dwa możliwe podejścia do ideowej spuścizny naszych przodków. Otóż z jednej strony można i trzeba badać poszczególne doktryny w kontekście epoki, w której były tworzone. Trudne do przecenienia jest żmudne odtwarzanie najistotniejszych sporów i przyczyn pojawienia się takiego lub innego sposobu myślenia o sprawach państwowych czy prawnych. W tym podejściu najistotniejsze jest wniknięcie w ducha epoki, poszukiwanie genezy i tła sporów oraz proponowanych rozwiązań. Rzecz by można, że tylko takie podejście pozwala na dążenie do jak najpełniejszej rekonstrukcji danej doktryny czy

też danego nurtu ideowego. Tylko taka postawa gwarantuje, że badacz nigdy do końca nie będzie zadowolony z poszukiwań i odkrywania prawdy oraz ze zrozumienia tak ważnego kontekstu.

Tymczasem jest możliwe także drugie, moim zdaniem nie mniej wartościowe, podejście do historii doktryn. W tym podejściu badacz stara się analizować najważniejsze idee nie tylko w nawiązaniu do epoki, w której powstały lub na której odcisnęły swoje piętno, lecz jego zainteresowanie ma także wymiar utylitarny. Pochylamy się nad dawnymi mistrzami również dlatego, że chcemy lepiej zrozumieć otaczającą nas rzeczywistość, że ze starych dzieł chcemy dowiedzieć się czegoś o współczesności. W tym sensie patrzymy na historię doktryn politycznych jako na nieustanny dialog różnych propozycji, odmiennych sposobów pojmowania Boga, świata, człowieka, wreszcie prawa i państwa. Czytamy greckich filozofów nie tylko dlatego, że tak robiły wszystkie pokolenia znajdujące się pod wpływem cywilizacji grecko-judeo-chrześcijańskiej, ale także dlatego, że mają nam oni coś ważnego do powiedzenia o najistotniejszych dla człowieka kwestiach, także o sprawach publicznych. Z tych samych powodów sięgamy po prawników i myślicieli rzymskich, chrześcijańskich czy wreszcie nowożytnych. Dodajmy, że obie postawy badawcze są niezwykle ważne i ostatecznie uzupełniają się nawzajem, ponieważ bez dokładnego przebadania przeszłości, właściwego uchwycenia ważnej myśli, wyciągane wnioski mogą być powierzchowne lub nawet fałszywe.

Niezwykle ważna jest świadomość ciągłości i pokora wobec dokonań naszych odległych antenatów. Bo jakkolwiek Polaka oddającego głos w referendum zdawałoby się niewiele

łączy z rozdyskutowanym i wciąż próbującym swych sofistycznych sztuczek oratorskich Ateńczykiem przebywającym na agorze, to jednak śmiem twierdzić, że przy świadomości różnic wymiar wielu problemów, przed jakimi stawał mieszkaniec Hellady, był często zaskakująco podobny do tych, przed jakimi staje obywatel polski. Dlatego też z tak wielkim zaskoczeniem i podziwem czytamy dzieła, które raz po raz imponują nam swoją aktualnością, że wspomnę jedynie o takich autorach, jak Tukidydes, Platon, Arystoteles, czy też o pismach stoików, rzymskich prawników lub zmagających się ze swoją wiarą chrześcijańskich filozofach. Bynajmniej nie powinien nas fakt ten tak bardzo zaskakiwać, bo przecież mimo kilku momentów przełomowych, rzeczywistych olbrzymich przewartościowań, jakie miały miejsce w historii Europy, istnieje w naszym kręgu kulturowym ciągłość, której początków należy doszukiwać się gdzieś nad Morzem Śródziemnym. To przecież Grecy jako pierwsi stawiali pytania i tworzyli pojęcia opisujące świat, poza które także dzisiaj jest nam niezwykle trudno wyjść. Pozostajemy dłużnikami nie tylko Grecji, Rzymu czy chrześcijańskiej Europy, ale także licznych nowożytnych prądów umysłowych. Można powiedzieć, że w nich tkwimy i tylko z rzadka udaje nam się albo dokładać cegiełkę do tego dziedzictwa, albo też kontestować tę spuściznę. Uświadomienie sobie faktu istnienia owej ciągłości i dziedzictwa powoduje, że nasze dyskusje na przykład dotyczące współczesnego państwa stają się bez porównania bogatsze i głębsze, gdy obok współczesnych publicystów i polityków do dyskusji zaprosimy Monteskiusza, Locke'a, Burke'a, Andrzeja Frycza-Modrzewskiego czy wreszcie Stańczyków. Wówczas okaże się, że nasze spory i problemy związane ze zbudowaniem dobrego państwa nie są ani pro-

wincjonalne, ani miałkie, ani tym bardziej mało istotne. Może zgodzimy się wtedy z siedemnastowiecznym angielskim myślicielem Jamesem Harringtonem, który uznawał dobre państwo, a więc dobrze funkcjonującą rzeczpospolitą za największe dzieło sztuki, jakie człowiek może stworzyć.<sup>1</sup>

Udział wielkich myślicieli wzbogaci każdą debatę, bo przecież nawet jeśli poszczególni dyskutanci nie sięgną do ich pomysłów bezpośrednio, to z całą pewnością ich idee czy rozwiązania będą użyte w zapożyczonej, często zwulgaryzowanej formie. Z drugiej jednak strony należy pamiętać, że nawet najwybitniejsi filozofowie nie mają gotowych dla nas recept, że sytuacja każdego społeczeństwa jest odmienna w różnych epokach. Z całą pewnością nikt nie zwalnia nas od myślenia ani od działania, ale też jestem przekonany, że rozwiązania oparte o wiedzę i doświadczenie przodków będą bez porównania lepsze niż te, które ten dorobek będą ignorowały.

Jeśli zastanawiamy się nad współczesnym Lewiatanem, a więc odwołujemy się do hobbesowskiej konstrukcji nowożytnego państwa, to nie powinniśmy uciekać ani w przeszłość, ani w ogólne rozważania dotyczące na przykład perspektyw państw narodowych w bogatych krajach zachodnich.

Te tematy, choć ważne i mające pośredni związek z naszą sytuacją, w rzeczywistości nie są aż tak interesujące, gdyż dotyczą nas w znacznie mniejszym stopniu niż kondycja naszego państwa. Tak więc moim zdaniem na konferencji poświęconej współczesnemu państwu nie może zabraknąć głosów dotyczących państwa polskiego. W innym wypadku nasza wiedza politologiczna okazałaby się tylko w niewielkim stopniu uży-

---

<sup>1</sup> Cyt. za A. Rzegocki (red.), *Państwo jako wyzwanie*, Księgarnia Akademicka, Ośrodek Myśli Politycznej, Kraków 2000, s. 9.



teczna i pomocna w zrozumieniu naszego najbliższego otoczenia. A tymczasem wszyscy od 1989 roku jako obywatele bierzemy udział w niesłychanie ważnym przedsięwzięciu, mianowicie w budowie państwa, w naszym własnym spotkaniu z Lewiatanem.

Siłą rzeczy także ktoś, kto przede wszystkim obcuje z dziełami pisarzy politycznych, w sposób niejako nieunikniony konfrontuje obserwacje zarówno starych, jak i młodszych mistrzów z własnymi spostrzeżeniami. I wówczas gdy odnajduje wskazówki interpretacyjne dla współczesności, nie tylko ma poczucie, że choć odrobinę więcej zrozumiał, ale także zastanawia się nad słusznością wielu sądów wypowiedzianych w przeszłości. Pamiętajmy, że historyk doktryn jest także obywatelem, a więc jest świadom nie tylko przynależnych mu praw, ale także powinności. A jak uczą nas starożytni, jedną z najważniejszych powinności jest troska o dobro wspólne, a takim dobrem wspólnym z całą pewnością jest „najdoskonalsza ze wspólnot, która wszystkie inne obejmuje”.<sup>2</sup> Co więcej kondycja państwa ma realny i namacalny wpływ na życie każdego obywatela i to nie tylko w wymiarze materialnym.

Od najwybitniejszych filozofów wiemy także, że polityka jest przede wszystkim nauką praktyczną, a więc lekceważenie bezpośredniej obserwacji i doświadczenia, także doświadczenia własnego, z całą pewnością nie pomaga w zrozumieniu niezwykle skomplikowanej rzeczywistości społecznej. Siłą rzeczy państwo, którego jesteśmy obywatelami, powinno nas interesować w stopniu najwyższym; znamy je, jego sposób funkcjonowania i bezpośrednio możemy weryfikować swoje

---

<sup>2</sup> Arystoteles, *Polityka*, przeł. L. Piotrowicz, PWN, Warszawa 1964, I 1252 a – 1253 a, ss. 3–4.

sądy. Byłoby wielkim zaniechaniem, gdyby politologowie, socjologowie czy wspomniani historycy idei całą swoją energię poświęcali na badanie obcych społeczeństw i obcych ustrojów, szczególnie w sytuacji, gdy w Polsce dzieją się rzeczy niezwykle ważne i fascynujące.

W roku 1989 Polacy odzyskali możliwość wpływania na losy swojej wspólnoty politycznej, na podejmowanie decyzji mających pierwszorzędne znaczenie zarówno dla wewnętrznego kształtu ustrojowego oraz ekonomicznego państwa, jak i dla wyboru sojuszy oraz organizacji międzynarodowych, w których chcieliby uczestniczyć. Z kolei w roku 2003 zarówno wśród publicystów, naukowców, jak i w powszechnym odczuciu społecznym dominuje nie duma z osiągnięć ostatniego czternastolecia, ale zniechęcenie i poczucie rozczarowania. Na łamach poważnych periodyków zaczęła toczyć się dyskusja o konieczności utworzenia IV Rzeczypospolitej, która byłaby pozbawiona wielu wad i niedomagań Trzeciej.

Czy rzeczywiście III Rzeczpospolita nie ma się czym pochwalić? Niektórzy zwracają uwagę, że przebudowa gospodarki, wprowadzenie demokratycznych instytucji i wyborów władz, rozpoczęcie procesów decentralizacyjnych, przystąpienie do NATO i prawdopodobnie do UE, a także unormowanie stosunków z sąsiadami – to zadania na pokolenia, które jednak zostały zrealizowane zaledwie w ciągu ostatniego czternastolecia. Gdy dodamy do tego polski sierpień 1980 roku, pojawienie się „Solidarności” – ogólnonarodowego ruchu społecznego, który zapoczątkował przemiany nie tylko nad Wisłą, ale także w pozostałych krajach komunistycznych, wydawać by się mogło, że Polacy powinni być dumni ze swoich dokonań. Jednakże nie negując imponującego dorobku, faktem jest, że w ostat-

nim okresie niemal wszystkie siły polityczne, większość dziennikarzy, ba, niemal wszyscy obywatele podzielają przekonanie, że współczesne państwo polskie funkcjonuje źle. Oznacza to, że nie tylko nie spełnia zadań, które na siebie wzięło, ale co gorsza utrudnia, a czasem wręcz uniemożliwia realizację jednostkowych aspiracji.

Przyjrzyjmy się zatem dwóm znanym publicystom i naukowcom zarazem, którzy w sposób najbardziej dobitny zaprezentowali hasło, a także zarys założeń IV Rzeczypospolitej. Na łamach dziennika „Rzeczpospolita” oraz w „Res Publice Nowej” profesor Uniwersytetu Warszawskiego Paweł Śpiewak kilkakrotnie przekonywał, że konieczne jest wyciągnięcie wniosków ze słabości ustrojowych III RP oraz, że należy zacząć myśleć o IV. Przewodni temat „Demokracja czy dekoracja”, który znalazł się na okładce „Res Publici Nowej”, został zaczerpnięty z tekstu Śpiewaka napisanego w lipcu 2002 roku. Co prawda w artykule tym nie pojawia się jeszcze hasło IV RP, jednakże znalazły się w nim ważne tezy dotyczące oceny sytuacji w Polsce, tezy, które legły u podstaw wezwania do przeprowadzenia zmian ustrojowych. Zdaniem Śpiewaka polski kryzys jest głównie kryzysem „zaufania do instytucji państwa, porządku demokratycznego, partii, zasad sprawiedliwości”<sup>3</sup>, ale wiąże także z utratą zaufania do siebie nawzajem. Dekoracyjna forma istniejącej w Polsce demokracji, która jest konsekwencją istniejących patologii, powoduje coś gorszego niż na przykład powrót do autorytaryzmu. Powoduje „odobywatelnienie”, a więc zanik nawyków demokratycznych, wycofanie się jednostek w sferę prywatną, zamknięcie się w świecie swojej

---

<sup>3</sup> P. Śpiewak, *Dekoracyjna demokracja*, „Res Publica Nowa”, lipiec 2002 ([www.respublica.onet.pl](http://www.respublica.onet.pl)).

rodziny i najbliższych przyjaciół i niedostrzeganie sfery publicznej.

Na podstawie badań socjologicznych Śpiewak dochodzi do wniosku, że Polacy wcale nie przejawiają jakiejś wielkiej chęci do prowadzenia debat, dyskusowania o sprawach publicznych. Natomiast posiadają bardzo wyraźną tęsknotę do tego, aby byli „dobrze i sprawnie rządzeni”; chcemy, „by nasze zasadnicze interesy były brane pod uwagę przez polityków i administratorów”.<sup>4</sup> Nie łudząc się, że wprowadzenie pozytywnych zmian może zostać dokonane przez partie polityczne czy też dzięki oddolnym inicjatywom, Paweł Śpiewak nadzieje upatruje w wolnym rynku, który niemal zawsze „podejmuje trafniejsze decyzje” od urzędników. Za wyborem wolnej przedsiębiorczości następuje postulat ograniczenia prerogatyw państwa, zmniejszenie obciążeń podatkowych, wreszcie odpartyjnienie struktur i instytucji państwowych.

Niejako „kropkę nad i” stawia Śpiewak w 2003 roku na łamach „Rzeczypospolitej”, kiedy to deklaruje, iż „wiele wskazuje na to, że III Rzeczpospolita wyczerpała swoje możliwości samonaprawy. Czas zacząć myśleć o IV Rzeczypospolitej”.<sup>5</sup> Opublikowany w styczniu tekst był niemal na gorąco odniesieniem do tzw. afery Rywina, która zdaniem autora obnażyła słabość i chorobę państwa. Sprawy zaszły tak daleko, że bez odbudowy zaufania do poszczególnych instytucji państwa nie uda się zmiana jakości naszego życia. Stąd na pierwszy rzut oka naiwny postulat odwołania się do jakiejś wyidealizowanej, pozbawionej wielu wad IV RP. Zdaniem Śpiewaka nadzieja

---

<sup>4</sup> Ibidem.

<sup>5</sup> P. Śpiewak, *Koniec złudzeń*, „Rzeczpospolita”, 23 stycznia 2003.

odgrywa – szczególnie przy dokonywaniu ważnych przedsięwzięć – podstawową rolę, a właśnie perspektywa zaistnienia zmiany ustrojowej pozwala na odrobinę optymizmu. Dodajmy, że wychodząc od podobnej diagnozy Marcin Król zaproponował niejako odwrotną reakcję, mianowicie zaczął wzywać do obywatelskiego nieposłuszeństwa, do w miarę możliwości ignorowania wszelkich obowiązków wobec państwa jako jedynej metody wymuszania na elicie politycznej pozytywnych zmian.

Tymczasem, o czym zdają się nie pamiętać publicyści biorący udział w zapoczątkowanej tekstem Pawła Śpiewaka debacie o remoncie państwa, pierwszeństwo w sformułowaniu pomysłu oraz podstaw IV Rzeczypospolitej należało do doktora Rafała Matyi, obecnie wykładowcy WSB-NLU w Nowym Sączu, a w latach 1997–2000 redaktora naczelnego „Kwartalnika Konserwatywnego”, który po raz pierwszy w 1997 roku opublikował poważne propozycje dotyczące zmiany ustrojowej. W drugim numerze „Kwartalnika” uznano, że Trzecia Rzeczpospolita w dużej mierze stała się zmarnowaną szansą. Budowa nowego państwa nie została dokończona, a wznoszony gmach w zbyt dużym stopniu składa się z elementów dawnego ustroju. Stąd też pojawił się postulat dokonania przełomu ustrojowego „wzmacniającego władzę wykonawczą i stwarzającego warunki przewyciężenia peerelowskiego dziedzictwa”.<sup>6</sup> Dlatego też w sygnowanym przez redakcję, a skierowanym niejako w imieniu konserwatystów tekście autorzy mówią o „perspektywie Czwartej Rzeczypospolitej, państwa sprawiedliwego, o silnym, ale ograniczonym

---

<sup>6</sup> *Konserwatyści – rzeczywisty zmian*, „Kwartalnik Konserwatywny” 1997, nr 2, ss. 4–5.

do minimum rządzie, szanującego prawa wspólnot lokalnych, uznającego własność prywatną za naczelną wartość ustrojową. Państwa, w którym zostanie zlikwidowana uprzywilejowana pozycja aparatu PZPR, MSW i SB. Państwa, które będzie atutem w grze o miejsce Polski w Europie". Tym niemniej nie jest to wizja rewolucyjna w tym sensie, że autorzy nie domagają się potępienia całego dorobku III RP, nie domagają się rozpoczęcia „nowego początku”, co więcej nie wychodzą z założenia „wszystko albo nic”, to znaczy albo wyidealizowana IV RP, albo czekanie z założonymi rękami. Wprost przeciwnie. Zarysowana perspektywa ma jedynie „określać pożądany (...) horyzont zmian ustrojowych, w żadnym stopniu nie ograniczając naszego zainteresowania zmianami zachodzącymi obecnie. Przeciwnie sądzimy, że właśnie te zmiany przygotowują fundament pod przełom ustrojowy”.<sup>7</sup>

W dużej mierze większa część drugiego numeru „Kwartalnika Konserwatywnego” poświęcona zostało tezom programowym dotyczącym najistotniejszych kwestii ustrojowych, kwestii, które w dalszej lub bliższej perspektywie mają prowadzić do budowy IV RP. Lecz już we wspomnianym wstępie wyraźne jest rozczarowanie kierunkiem wielu zmian, jakie zaszły po 1989 roku. Pomimo rewolucyjnie brzmiącego hasła przejścia z III do IV RP, widać wyraźnie, że owa zmiana, owszem, ma mieć zasadniczy i głęboki charakter, ale również ma zostać dobrze przygotowana i nastąpić zgodnie z poszanowaniem tradycji, doświadczeń i dotychczasowych osiągnięć. A więc nie w sposób rewolucyjny w tym sensie, jaki słowo rewolucja nadały wydarzenia we Francji po 1789 roku czy w Rosji po 1917.<sup>8</sup>

---

<sup>7</sup> Ibidem, s. 5.

<sup>8</sup> Por. H. Arendt, *O rewolucji*, Kraków 1991.

Wezwanie do przedstawienia wizji IV RP znalazło się również w „Apelu konserwatywnym” podpisanym przez Uczestników III Krajowego Zjazdu Koalicji Konserwatywnej, który odbył się w Katowicach 20 kwietnia 1997 roku. Odnajdujemy w nim między innymi elementy programowe głoszące, że „Polacy potrzebują państwa silnego i zdecentralizowanego, z nowoczesną administracją i poddanych kontroli służbami chroniącymi jego bezpieczeństwo. Polacy potrzebują państwa strzegącego sprawiedliwości i porządku publicznego. Reguły życia gospodarczego nie mogą podtrzymywać stworzonego przez ludzi PRL modelu kapitalizmu politycznego. Czwarta Rzeczpospolita powinna uznać własność prywatną za podstawę ustroju gospodarczego i dać szansę średnim i drobnym przedsiębiorcom, spychanym dziś na pogranicze szarej strefy, pozbawionym możliwości szybkiego rozwoju”.<sup>9</sup>

Kontynuację propagowania wizji dobrego państwa i poszukiwania zwolenników zmian odnajdujemy w kolejnym tekście Rafała Matyi zamieszczonym w trzecim numerze „Debaty” pod wymownym tytułem „Obóz Czwartej Rzeczpospolitej”. Otóż obóz ten zdaniem Matyi tworzą wszyscy, którzy nie tylko dostrzegają słabości i patologie III RP, ale także te osoby, którym bliski jest ideał nowego państwa. Według autora „uprawomocnił się apetyt na zdrowe i sprawiedliwe państwo. Mówi o tym otwarcie coraz szersza grupa przedsiębiorców, ludzi władzy lokalnej, mówią dziennikarze i ludzie kultury”. Tak więc „Obóz Czwartej Rzeczpospolitej ma już swoich zwolenników”.<sup>10</sup>

---

<sup>9</sup> *Apel konserwatywny*, „Kwartalnik Konserwatywny” 1997, nr 2, ss. 78–79.

<sup>10</sup> R. Matyja, *Obóz Czwartej Rzeczpospolitej*, „Debata” 1998, nr 3 (maj–czerwiec), s. 11.

Istotne jest, że IV RP nie miała być państwem zbudowanym na całkowitej negacji swojej poprzedniczki. „Będzie mogła czerpać nie tylko z jej doświadczeń, ale także przejąć te instytucje, które nabrały cech nowego państwa. Nie wolno zatem budować ostrej opozycji między głoszoną przez nas wizją a istniejącym państwem, zwłaszcza takiej opozycji, która zamazywałaby różnicę między Trzecią Rzeczpospolitą a PRL”.<sup>11</sup>

W opublikowanym w kwietniowym numerze „Res Publici Nowej” tekście Paweł Śpiewak stara się odpowiedzieć na pytanie: „Dlaczego IV Rzeczpospolita?” i wskazuje nie tylko na fasadowość demokracji, kryzys zaufania, ale także na fakt, że przemiany 1989 roku miały przede wszystkim ideowy charakter, gdyż stawiały sobie cele moralne. Zdaniem Śpiewaka pierwszym zadaniem było odzyskanie suwerenności, drugim „odbudowa instytucji i procedur demokratycznych”, co nazywa także „przywróceniem polityce godności i znaczenia”, trzecim odbudowa społeczeństwa obywatelskiego, a czwartym wolna wymiana gospodarcza. „Za każdym z tych celów stał impuls wyzwolenia, uruchomienia indywidualnej i zbiorowej energii, zaradności, kreatywności, pomysłowości, która mogła przełamać dawne, skostniałe struktury i odgórnie narzucone hamulce rozwoju”.<sup>12</sup> Tak więc „rewolucja 1989 roku miała być rewolucją wolności”.<sup>13</sup> Gdy w ten sposób sformułujemy cele przemian 1989, a może także 1980 roku, łatwo zauważymy, jak bardzo nasze państwo, jego ustroj polityczny i gospodarczy odbiegają od wolnościowych i moralnych idei.

---

<sup>11</sup> Ibidem, s. 12.

<sup>12</sup> P. Śpiewak, *Dlaczego IV Rzeczpospolita?*, „Res Publica Nowa” 2003, nr 4(175), ss. 41–42.

<sup>13</sup> Ibidem, s. 42.



Pomysł prowadzenia refleksji nad IV RP nie jest próbą „ucieczki do przodu”, próbą zaklinalnia rzeczywistości, czy próbą odwołania się do marzeń. Jest raczej wyrażeniem przekonania, że bez dogłębnego przemyślenia porażek będących udziałem III RP, nadzieje z 1989 roku zostaną całkowicie zmarnowane.<sup>14</sup> Na uwagę zasługuje podkreślenie, że czynnik moralny stanowi (być może stanowił) podstawę i rację istnienia III RP. Na marginesie warto wspomnieć opinię prof. Antoniego Kamińskiego, którego zdaniem – zdawałoby się paradoksalnie – polskie społeczeństwo było w znacznie lepszej kondycji moralnej i znacznie bardziej zorientowane na istnienie sfery publicznej, powiedzmy: może było nawet bardziej społeczeństwem obywatelskim w 1989 roku po 45 latach komunizmu niż w roku 2003 po 14 latach III RP.<sup>15</sup>

W latach 80. Jerzy Giedroyc wielokrotnie namawiał polskich opozycjonistów, aby przygotowywali konkretne programy polityczne. Aby oprócz frontalnej krytyki PRL-owskiego ustroju i rządzącej nomenklatury prowadzili studyjne prace nad poszczególnymi obszarami funkcjonowania państwa. Słowem, aby nie tylko wygłaszali złe opinie o istniejącym stanie rzeczy, ale żeby wiedzieli, co i jak trzeba zmienić, gdy zaistnieje możliwość uzyskania wpływu na władzę. Niestety poza kilkoma wyjątkami, apele Giedroycia nie zostały wysłuchane. W szarych latach 80. niewiele osób przewidywało, że perspektywa przełomu, odzyskania niepodległości jest tak bliska. Dlatego też prowadzenie jakich-

---

<sup>14</sup> Por. *ibidem*.

<sup>15</sup> Opinia prof. A. Kamińskiego wypowiedziana podczas spotkania w Krakowie z Ośrodkiem Myśli Politycznej i redakcją czasopisma „Pressje. Teki Klubu Jagiellońskiego” w marcu 2003 roku.

kolwiek prac przygotowawczych czy programowych zda-  
wało się być czystą iluzją czy też fikcją.

W związku z tym, gdy w 1989 roku zaistniała możliwość  
przełomu, to z jednej strony mieliśmy najliczniejszą w całym  
bloku wschodnim opozycję, ale z drugiej owe elity nie miały ani  
szczegółowych planów, ani nawet realistycznych wizji politycz-  
nych. Zamiast owych programów czy wizji hasłem stał się po-  
wrót do normalności. Surrealizm funkcjonowania tzw. „demo-  
kracji ludowej”, społeczeństwa socjalistycznego i gospodarki  
centralnie planowanej był tak bardzo dla wszystkich oczywisty,  
że wydawało się, że wystarczy sięgnąć po demokrację i wolny  
rynek, żeby wszystkim zaczęło się żyć lepiej. Można zaryzyko-  
wać tezę, że być może nieświadomie szerokim polskim elitom  
bliskie stało się przekonanie F. Fukuyamy o końcu historii. Skoro  
najważniejsze spory ideowe mamy już za sobą, to wystarczy  
wprowadzić najważniejsze instytucje wolnorynkowe, zorgani-  
zować demokratyczne wybory, zadbać o niezawisłość i nieza-  
leżność zawodów prawniczych i wówczas powinniśmy osią-  
gnąć ową pożądaną „normalność”. Sądzę, że warto zwrócić  
uwagę na tę charakterystyczną sytuację, w której celem, jaki zo-  
stał wyznaczony przez publicystów i polityków, było osiągnięcie  
owej normalności, a nie budowa dobrego państwa. W całej dys-  
kusji o tolerancji, lustracji, demokracji czy wolnym rynku zapo-  
mniano niejako o państwie. Wymowny jest fakt, że w wydanej  
przez PWN, a liczącej ponad 700 stron, bardzo interesującej  
zresztą antologii „Spór o Polskę 1989–1999”, będącej niezwykle  
obszerną prezentacją najważniejszych debat toczonych od po-  
czątku zaistnienia III RP, wśród rozdziałów zaproponowanych  
przez Pawła Śpiewaka brak bezpośredniego odniesienia do  
państwa. Państwo pojawia się niejako na marginesie już to

dyskusji o demokracji, już to dyskusji o relacjach państwo – Kościół.

Z perspektywy kilkunastu lat jest to rzeczywiście zaskakujące, że Ojcowie Założyciele III RP nie przeprowadzili głębokiej debaty o tym, na jakich fundamentach oprzeć budowane państwo oraz jakie zadania ma ono spełniać. Tak więc rozpoczynając zmiany, nie przedyskutowano owej wizji państwa, państwa, które chcemy zbudować, a w związku z tym poszczególne rozwiązania i działania władz miały charakter chaotyczny i pełen niekonsekwencji. Gdyby wiadomo było choćby w ogólnym zarysie, jakie docelowo państwo chcemy zbudować, być może nie uchwalano by hiperdemokratycznej, proporcjonalnej ordynacji wyborczej, pozbawionej minimalnych progów zaporowych, czy też nie wprowadzano by *ad hoc* powszechnych wyborów prezydenckich, nie mając zamiaru dążyć do systemu prezydenckiego czy chociaż półprezydenckiego.

Nie można mówić o systemie w sytuacji, gdy aż do 1992 roku, a w praktyce do 1997, posługiwano się resztkami ze stalinowskiej konstytucji z 1952 roku. Innymi słowy u progu budowy państwa zachowano się zupełnie inaczej niż w tych krajach, w których podobny moment założycielski zaistniał, że wspomnę tylko o klasycznej dyskusji Ojców Założycieli Stanów Zjednoczonych przywoływanej zawsze w podobnych sytuacjach, lecz nawet gdy przyglądnijemy się II Rzeczypospolitej, to na brak projektów i dyskusji dążących do określenia jak najlepszego kształtu państwa nie można narzekać.

Co ciekawe, wielu wybitnych obserwatorów dostrzegало słabości polskich przemian. Warto w tym miejscu zacytować wypowiedź Zbigniewa Brzezińskiego z 1992 roku, która w moim przekonaniu może być traktowana jako istotny głos w dyskusji nad IV

Rzeczpospolitą: „Ale trzeba też stwierdzić, że ostatnio rozmach tych zmian stracił na sile, że ich dynamizm zmalał i pojawiły się problemy, które dają powody do niepokoju – i to do poważnego niepokoju. Już od blisko dwóch lat powtarzam, jak zepsuty gramofon, że Polska musi koniecznie przyspieszyć proces zmian politycznych, że z chwilą, gdy upadł blok sowiecki, nieroztropnością było działanie w oparciu o kompromis, który zawarto z władzami komunistycznymi w czasie, gdy blok sowiecki jeszcze istniał; mówiłem, że zasadnicza zmiana kontekstu politycznego – w sensie międzynarodowym – nakazywała przyspieszenie zmian społeczno-politycznych w Polsce. Próbowałem przekonać polskich przywódców, iż rok 1991 – mniej więcej dwa lata po odzyskaniu autentycznego życia politycznego – byłby odpowiednią datą na przyjęcie nowej konstytucji, dokładnie 200 lat po przyjęciu Konstytucji 3 Maja. Byłby to odpowiedni moment na zwołanie w Warszawie kongresu demokratycznych prezydentów, aby zainaugurować nową demokratyczną konstytucję w kraju, który jest pionierem w demokratycznej odnowie byłego świata komunistycznego. Tak się jednak nie stało”.

Co więcej Brzeziński nalegał, „żeby Polska starannie i poważnie uchwaliła prawo wyborcze, które stworzy podstawy dla stabilnie rządzącej większości demokratycznej, nie zaś system proporcjonalny, który zwiększa i nasila różnice społeczne. Uważałem również, że podstawowe poczucie sprawiedliwości istniejące w społeczeństwie polskim wymaga, aby zbrodnie poszczególnych ludzi karać indywidualnie – zbrodnie popełnione w epoce stalinizmu, kiedy to tysiące ludzi zostało zamordowanych, a dziesiątki tysięcy były torturowane i więzione. Społeczne poczucie elementarnej sprawiedliwości wymagało, aby wymierzyć poszczególnym ludziom za udowod-

nione przestępstwa przykładną karę, podobnie jak ukarano przestępców hitlerowskich i karze się ich po dzień dzisiejszy.

Niestety zmiany polityczne nie dotrzywały kroku reformom gospodarczym. Faktem jest, że Polska nadal nie ma nowej konstytucji. Faktem jest, że przyjęta przez Polskę ordynacja wyborcza jest swoistym rekordem polegającym na tym, że jest to najgorsza ordynacja przyjęta przez jakikolwiek kraj demokratyczny w świecie. (...). Wszystko to podkopuje wiarygodność systemu politycznego, demoralizuje proces demokratyczny, dyskredytuje polskie przemiany polityczne”.

Prof. Zbigniew Brzeziński stara się zwrócić uwagę na najpilniejsze potrzeby, jakie stoją przed Polską: „To czego potrzeba, to znacznie bardziej celowe działania polityczne skupiające się na osiągnięciu potrzebnych celów, przynajmniej w oparciu o przejściową koalicję – koalicję działającą na rzecz rekonstrukcji państwa polskiego.

Polsce potrzeba nowej konstytucji, i to pilnie, gdyż jeżeli Polska ma być państwem praworządnym, to musi opierać się na konstytucji, która odzwierciedla wolę narodu. Powinna to być konstytucja, która wydobywa to, co w polskiej kulturze politycznej najlepsze, a usuwa to, co w polskiej kulturze politycznej najgorsze. Celem konstytucji w systemie demokratycznym jest umożliwienie narodowi wyrażenia jego woli, a następnie sprawienie, aby naród ten miał rząd, który rządzi. (...)

Polsce potrzeba nowego prawa wyborczego – prawa, które zerwałoby z obecnym systemem. (...) Powinno to być prawo tak skonstruowane, aby stworzyć podstawy dla skutecznych rządów większości. (...)

Polska musi uwolnić się od komunistycznej przeszłości, co oznacza ukaranie tych, którzy popełnili przestępstwa. Żadnego

społeczeństwa nie można uznać za sprawiedliwe, jeśli mordercy i oprawcy żyją w nim spokojnie, często w mieszkaniach, które dostali, gdy byli u władzy, odznaczeni medalami, za emerytury wypłacane im przez państwo polskie. Dla poczucia elementarnej sprawiedliwości jest to po prostu karygodne. (...)

Trzeba również przyspieszyć proces prywatyzacji. Nie przyciągnie się do Polski kapitału zagranicznego, (...) Polska zaś nie zbliży się do prawdziwie wolnorynkowej gospodarki, jeżeli ten proces nie ulegnie przyspieszeniu. To z kolei oznacza, że trzeba stworzyć solidne podstawy prawne dla prywatyzacji i inwestycji zagranicznych. (...)

Krótko mówiąc, Polska potrzebuje zasadniczej zmiany politycznej, równie dalekosiężnej i ambitnej jak ta, jakiej dokonała Francja w 1958 roku. Istnieje pewna analogia między Francją sprzed 1958 roku a dzisiejszą Polską, a mianowicie istnienie przestarzałych struktur politycznych. (...) Dzisiaj Polska nie ma de Gaulle'a, ale jestem przekonany, że jest w Polsce dość ludzi, którzy mogliby stworzyć nawet na bazie istniejących podziałów politycznych przynajmniej tymczasową koalicję dla przebudowy państwa polskiego, ponieważ jest to również potrzebne jak reformy gospodarcze.

(...) obecnie pod względem geopolitycznym Polska znajduje się w lepszej sytuacji niż kiedykolwiek przez ostatnie 300 lat. Tym ważniejsze, wręcz konieczne jest, aby Polacy w Polsce wykorzystali ten historyczny moment dla zbudowania prawdziwie silnego, nowoczesnego, demokratycznego państwa".<sup>16</sup>

---

<sup>16</sup> Wystąpienie Z. Brzezińskiego podczas obchodów 50-lecia Instytutu Sztuki i Nauki w USA; Z. Brzeziński, *Rady dla Polski*, „Odra” 1992, nr 7–8, [w:] P. Śpiewak, *Spór o Polskę 1989–1999. Wybór tekstów prasowych*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2000, ss. 37–39.

Słowa Brzezińskiego odczytane po jedenastu latach brzmią zaskakująco aktualnie, a wspomniana wypowiedź może być traktowana jako ważny głos w dyskusji o naszych obecnych problemach. Czym jednak różni się nasza sytuacja AD 2003 od tej sprzed kilkunastu lat? Jeśli chodzi o ogrom pracy do wykonania przy budowie lepszego państwa ze sprawną administracją, wymiarem sprawiedliwości, policją i wojskiem – niewiele. Natomiast obecnie świadomość słabości państwa i faktu, że państwo polskie w obecnym kształcie stanowi barierę dla przedsięwzięć poszczególnych obywateli, jest niemal powszechna, a w wielu pismach rozpoczęła się dyskusja nad przyczynami niedomagań i sposobami wyjścia z impasu. Co więcej zapoczątkowano wreszcie debatę na temat państwa, może jeszcze niezbyt głęboką, posiadającą słabości charakterystyczne dla publicystycznej wymiany opinii, ale dotyczącą nie tylko poszczególnych elementów składających się na tzw. sferę publiczną, lecz samych fundamentów państwa. Dobrze funkcjonujące państwo stanowi bowiem podstawę wszelkiej innej działalności i aktywności obywateli.

Jest jeszcze jedna istotna różnica, mianowicie posiadamy doświadczenie, którego brakowało w 1989 roku, możemy więc przeanalizować przyczyny porażek i źródła sukcesów, których przecież nie brakowało w ostatnim okresie i dlatego naszą dyskusję możemy wzbogacić o tak ważny wymiar praktyczny.

Z dotychczasowej dyskusji nie wyłania się spójny i koherentny obraz IV RP, ale w moim przekonaniu niezwykle ważna jest debata, jaka zaczyna się na ten temat toczyć, debata, która powinna nie tylko przynosić odrobinę nadziei, ale docelowo prowadzić do tak bardzo oczekiwanych pozytywnych zmian.

**Abstract**

The essay written by a historian of political doctrines concludes that historians of the past, being citizens of their country, have to take interest in the current affairs of the state. In their turn, political observers who lead the debate over the present-day Poland should take into careful consideration the words of counsel of the political philosophers in order to better evaluate the situation in the country.

Among the main concepts, the essay discusses the idea of the Fourth Rzeczpospolita that has surfaced in political debates in Poland since 1997 and, with particular intensity, since 2003. The author observes a general tendency among the journalists and citizens after fourteen years of Poland's independence which is the public acknowledgement of malfunctioning of the Polish state. The response of the disillusioned is the call for reform of the political system under the auspices of the Fourth Rzeczpospolita.

The essay considers whether it is possible at this point to talk about a coherent project of changes in state institutions. The final conclusion is that the Polish society is starting to recognize the importance of creating a well-ordered Commonwealth, a state that would provide relief and protection for its citizens.



Piotr Kimla<sup>1</sup>

Kiedy Lewiatan nie ma dość siły.

Bronisław Łagowski o osłabianiu władzy

*Człowiek (...) jest ofiarą błędu, niewolnikiem grzechu, namiętności, strachu, troski, wrogiem siebie, wrogiem innych lub jednym i drugim (...) a porządek społeczny jawi się jako całościowy lub częściowy plan jego zbawienia.*

Michael Oakeshott

Przy diagnozowaniu stanu współczesnego państwa zwykliśmy zwracać się po naukę do autorów zagranicznych. Przyjmujemy wtedy *a priori* i na wyrost, że państwa zachodnie i państwo nasze nie różnią się wiele lub zgoła wcale.

Zapominamy jednakże, iż „Formuły, które w jednym kraju są pełne treści i mają mnóstwo czytelnych odniesień, w drugim niejednokrotnie brzmią drętwo i pusto. Każde społeczeństwo winno silić się na stworzenie swojej własnej koncepcji demokracji, i dopiero gdy się na tej drodze zaawansuje i pozna trudności, będzie mogło skorzystać z teorii wykoncypowanych w innych krajach”.<sup>2</sup>

Powie ktoś, że to prawda, ale zaraz doda, iż z braku własnej oryginalniejszej myśli skazani jesteśmy na to prowincjo-

---

<sup>1</sup> Autor jest stypendystą Fundacji na Rzecz Nauki Polskiej.

<sup>2</sup> B. Łagowski, *Nadużycia demokratyczne*, [w:] tegoż, *Szkiełce antyspołeczne*, Kraków 1997, s. 28.

nalne i infantylnie imitowanie Zachodu.<sup>3</sup> Czyżbyśmy jednak rzeczywiście „byli upadkiem i bronić się własnym słowem nie mieli ni sił, ni prawa”? A co z autorem powyżej przytoczonej konstatacji?

Bronisław Łagowski nie pisze rozbudowanych traktatów naukowych, lecz znacznie od nich krótsze eseje.<sup>4</sup> Jest to świadomy wybór, nie indolencja w sferze twórczości *stricte* naukowej. Ponieważ profesor Łagowski, jak wszyscy ludzie nauki, wie, jaka jest skala oddziaływania artykułu zamieszczonego w piśmie specjalistycznym, zdecydował się (a talent mu na to pozwalał), w przeciwieństwie do większości ludzi nauki, wyciągnąć z tej wiedzy ostateczne wnioski. Choć oczywiście nie unika publikowania swoich wypowiedzi na łamach periodyków naukowych i innych niskonakładowych pism, to najczęściej ogłasza je w tygodniku i w miesięczniku, wikłając się w doraźną walkę polityczną. Głosi tam czasem poglądy, z którymi trudno się zgodzić, ale w sposób – jak na normy przyjęte w polskiej publikacyście – wyważony. Dlatego w pełni stosuje się do niego stwierdzenie Davida Hume’a: „Ci, co bez partyjnych nienawiści i uprzedzeń pióro swe poświęcają sprawom politycznym, uprawiają naukę, która z wszystkich nauk przynosi najwięcej korzyści ogółowi, a przy tym daje zadowolenie jednostkom, które się jej oddają”.<sup>5</sup> Owo uwikłanie w doraźną walkę politycz-

---

<sup>3</sup> Jak zauważył François Furet „(...) przy całym zgiełku i krzyku Europa Wschodnia nie wyłoniła w 1989 roku ani jednej nowej idei”. Cyt. za: J. Szacki, *Liberalizm po komunizmie*, Kraków 1994, s. 18.

<sup>4</sup> Jest wszakże autorem świetnego studium *Filozofia polityczna Maurycego Mochnackiego*, w którym wychwytuje i eksponuje ciągłą aplikowalność do rzeczywistości poglądów autora *Pomstania narodu polskiego*.

<sup>5</sup> D. Hume, *O wolności*, [w:] tegoż, *Esaje z dziedziny moralności i literatury*, przeł. T. Tatar-kiewiczowa, Warszawa 1955, s. 42.

ną może, rzecz oczywista, nie przypadać do gustu subtelnyim akademikom, którzy, oburzając się, zdają się jednak zapominać, iż tylko pod tym warunkiem redaktorzy gazet skłonni są odstąpić swoje cenne rubryki. Najważniejszy w tym wszystkim jest jednak fakt, iż nawet przy analizowaniu spraw bieżących profesor Łagowski wychodzi od bądź ucieka się do myśli ponadczasowej, uświadamiając nam raz po raz, na czym polega zwycięstwo jego ulubionych klasyków: Tukidydesa, Machiavella, Spinozy, Hobbesa, Hume'a, Monteskiusza, Burke'a, Smitha, de Maistre'a, a ze współczesnych myślicieli: Carla Schmitta, Maxa Webera, Friedricha Augusta von Hayeka, Milтона Friedmana, Bertranda de Jouvenela, Raymonada Ruyera, Raymonda Arona, Josepha Schumpetera, Arnolda Gehlena. Rezygnuję z przedstawienia pełniejszej listy, bowiem nie chcę poprzez rozwlekłe wymienianie nadużywać cierpliwości Czytelnika, a erudycja krakowskiego filozofa tego by się domagała.

Już tych kilka nazwisk odkrywa przed nami jedną z cech myślenia B. Łagowskiego, jaką jest łączenie tradycji klasycznego liberalizmu z politycznym realizmem. Krótki namysł wystarczy, by uprzytomnić sobie, że obrona wolnego rynku i realizm polityczny nie kłócą się ze sobą. Przeciwnie, czy istnieje działalność bardziej potęgująca poczucie rzeczywistości i odpowiedzialności – o co w realizmie chodzi – niż wolna działalność gospodarcza?<sup>6</sup> Czy straciła coś na aktualności następująca uwaga: „Gdy demoralizuje gospodarka, żaden system wychowawczy nie potrafi przeciwdziałać skutkom”<sup>7</sup>

---

<sup>6</sup> Do jak najdobitniejszego wyrażenia tej tezy zmierza wysilek pisarski Ayn Rand i jej filozofia obiektywistyczna.

<sup>7</sup> B. Łagowski, *Przedmowa*, [w:] tegoż, *Co jest lepsze od prawdy?*, Kraków 1986, s. 7.

Ponieważ zarówno handel<sup>8</sup>, jak i polityka są – wedle Bronisława Łagowskiego – domeną relatywizmu<sup>9</sup>, nawołuje on przedsiębiorców do większego zaangażowania w sprawy publiczne. Ciężar odpowiedzialności jest koniec końców najlepszym sposobem zmuszenia człowieka do uczciwego myślenia i działania.

Stanowisko autora *Liberalnej kontrrewolucji* łączące wymienione wyżej tradycje, wydaje się więc spójne. Warto może jeszcze dodać, że propagując cechy kształtowane przez rynek oraz polityczny realizm, Łagowski bezpardonowo przeciwstawia się ciągle obowiązującemu – jego zdaniem – w Polsce nadreprezentowanemu, irredentystycznemu stylowi myślenia i prowadzenia polityki. „Należy zauważyć, że odwaga jest ze wszystkich narodowych cnót najbardziej względna, gdyż występuje tylko od czasu do czasu u nielicznych jednostek w każdym narodzie, podczas gdy pracowitość, wiedza i ogłada mogą być stałe i ogólne i nawet na dłuższy czas mogą stać się powszechnymi cechami całego narodu”.<sup>10</sup> Nie pomylę się, gdy powiem, że Bronisław Łagowski podzieliłby to zdanie Hume’a.<sup>11</sup>

---

<sup>8</sup> „Człowiek związany z handlem – pisze w potępieńczym tonie, ale trafnie idealista Richard M. Weaver – jest z natury rzeczy relatywistą; jego umysł stale zajmuje się zmiennymi wartościami na rynku i nie ma dlań pewniejszej drogi upadku niż dogmatyzowanie i moralizowanie na temat rzeczy”. R. M. Weaver, *Idee mają konsekwencje*, przeł. B. Bubula, Kraków 1996, s. 38.

<sup>9</sup> Uściślając, B. Łagowski opowiada się za pluralizmem wartości w rozumieniu Izajasza Berlina. Jak wiadomo, wedle autora *Czterech esejów o wolności*, wartości istnieją obiektywnie, lecz dochodzi między nimi do konfliktów – za przykład niech posłuży zderzenie wolności z równością opisywane przez wybitnych myślicieli, takich chociażby jak Alexis de Tocqueville czy Friedrich August von Hayek – a nie dysponujemy żadnym nadrzędnym kryterium, które pozwoliłoby owe spory rozstrzygnąć. Stanowisko Berlina, sytuując się pomiędzy etycznym monizmem (absolutyzmem) a relatywizmem rozumianym jako skrajny subiektywizm i sceptycyzm, odpowiada wymogom politycznego realizmu.

<sup>10</sup> D. Hume, *O charakterze narodowym*, [w:] tegoż, *Esaje...*, op. cit., s. 176.

<sup>11</sup> Bronisław Łagowski, wytrawny i wytworny polemista, jest równie wytrawnym i wytwornym stylistą. Kunsztowność jego stylu zasadza się na prostocie i naturalności, klarowności i precyzji oraz na czarującym swoją subtelnością poczuciu humoru. Uderzająco podobnie

Jest rzeczą pożyteczną, bo porządkującą, rozpocząć analizę działania władzy politycznej w państwie od postawienia kwestii, jaka jest natura ludzka.<sup>12</sup> Odpowiedź na to pytanie określa władzy rolę i zakres ingerencji. Nie inaczej chcę postąpić, rozpatrując stanowisko krakowskiego filozofa, przy czym na rozwiązanie problemu w jego przypadku naprowadza wskazywany realizm polityczny. Zapatrywania myślicieli tego nurtu na naturę człowieka nie pozwalają żywić nadmiernych nadziei i powzięć wzniosłych

---

rzecz się ma w przypadku Hume'a. Również w tym sensie przywoływanie przez mnie fragmentów esejów Szkota nie jest przypadkowe, choć nie mam rozeznania, jak dalece styl autora *Listu otwartego do Trzydziestolatków* ukształtował się na pisarstwie autora *Traktatu o naturze ludzkiej*. Zapewne niebagatelną rolę odegrali tu twórcy francuskojęzyczni, a wśród nich jeden z największych Joseph de Maistre. Mówię o tym wszystkim w przypisie, niemniej jest to ważne. Świadczy o komplementarności poglądów politycznych i inklinacji stylistycznych (estetycznych), która przesądza o jednolitym wydźwięku filozofii B. Łagowskiego. Wybujałość czy zawilgość stylistyczna wprowadzają dysonans do myślenia realistycznego. Znamionują często brak dyscypliny w rozumowaniu, podczas gdy realizm domaga się w tym względzie jak najdalej posuniętej precyzji. Na potwierdzenie przytoczę trzy przykłady. Po pierwsze, pomimo pewnych „pęknięć” stylistycznych u Tukidydesa, wynikających z potrzeby wyrażenia w prozie attyckiej całkowicie nowych treści, dominująca w jego sposobie ekspresji jest precyzja określeń i zwięzłość (czasami nadmierna) wypowiedzi. Por. R. Turasiewicz, *Wstęp do: Tukidydes, Wojna peloponeska*, przeł. K. Kumaniecki, Wrocław 1991, ss. 109–112. Po drugie, o pisarstwie Machiavelli mówi T. S. Eliot (a można mu w tych kwestiach całkowicie ufać): „Machiavelli będzie mistrzem stylu w każdym wieku, a jego proza jest prozą **dojrzałą**. Nie można niczego z nią porównać we Francji do czasu pojawienia się Montaigne'a, przy czym Montaigne nie jest **klasykiem** francuskiej krytyki. W Anglii natomiast nie znajdziemy niczego porównywalnego do czasu Hobbesa i Clarendona”. Por. T. S. Eliot, *Machiavelli*, [w:] T. S. Eliot, *For Lunelot Andrenes. Essays on Style and Order*, Londyn 1970, s. 48. Po trzecie, Michael Oakshott – jeden z najwybitniejszych współczesnych filozofów polityki a zarazem jeden z najwybitniejszych znawców myśli Thomasa Hobbesa – pisze: „Lewiatan» jest największym, być może jedynym, arcydziełem z zakresu filozofii politycznej napisanym w języku angielskim”. Por. M. Oakshott, *Introduction to «Leviathan»*, [w:] tegoż, *Rationalism in politics and other essays*, Indianapolis 1991, s. 223.

<sup>12</sup> „Spór na temat natury ludzkiej – pisze B. Łagowski – jest obciążony wieloma niejasnymi pojęciami i toczy się w warunkach zasadniczej metodologicznej nieokreśloności. Do czego się odwołać: do biologii, psychologii, historii, a może do metafizyki? Mimo to trzeba przyznać, że nie jest to spór pozorny. Do odpowiedzi można dochodzić nie tylko przez drażnienie fenomenu ludzkiego, ale także poprzez wnikanie w naturę polityki”. Por. B. Łagowski, *Człowiek i problematyka*, [w:] tegoż, *Szkieł...*, s. 25.

wyobrażeń. To, czy w pesymizmie nie posuwają się za daleko – czy stan natury to rzeczywiście *bellum omnium contra omnes* Hobbesa, czy też niemalże cywilizowany świat Locke’a (w normatywnej części jego teorii) – w istocie nie ma zbyt wielkiego znaczenia. Racja leży po stronie realistów, gdyż rozsądek nakazuje, by przy projektowaniu zasad funkcjonowania społeczeństwa mieć na uwadze jednostki najgorsze, nie zaś najlepsze.<sup>13</sup> Dlatego Machiavelli stwierdza: „Jak dowodzą wszyscy autorzy piszący o życiu obywatelskim i jak wskazują na to liczne przykłady przytoczone w ich dziełach, założyciele i prawodawcy państw winni zawsze zakładać z góry, że wszyscy ludzie są źli i że niechybnie takimi się okażą, ilekroć będą mieli po temu sposobność”.<sup>14</sup> Spinoza w tym samym duchu powiada: „Gdyby więc natura ludzka była tak ukształtowana, że ludzie żyliby wyłącznie według wskazówki rozumu i nie dążyli do niczego innego, to prawo natury, o ile bierzemy je jako właściwość rodu ludz-

---

<sup>13</sup> Zwolennicy obozu idealistycznego mogliby replikować w następujący sposób: przyjęcie jednoznacznej, negatywnej wizji natury ludzkiej przekłamuje rzeczywistość, której realności ponoć bronią. Instytucje nakierowane na okiełznanie zła natury ludzkiej nie oddadzą sprawiedliwości tym, którzy zdolni są – na przykład przez rozwój intelektu – wznieść się ponad partykularny, egoistyczny interes. Będą dla nich ciężarem, będą ich tłamsić, będą ich obrażać. Przyjęcie założenia, że ludzie są źli, że trzeba w swych rachubach dostosować się do najniższego poziomu lub przyjęcie tezy nieco łagodniejszej, że jeśli ludzie są nawet trochę lepsi niż w pesymistycznych przewidywaniach sądzimy, to nierozsądnie jest liczyć na ich „lepszość”; otóż wszystko to niszczy, demoralizuje prawe charaktery, które w przypadku okazania im większego zaufania mogłyby się piękniej rozwijać. Na to realności nie widzimy sposobu, w jaki możliwe jest wzniesienie się w stanie natury ponad swój egoistyczny, partykularny interes. Chyba tylko poprzez zanegowanie instynktu samozachowawczego, co w zdecydowanej większości przypadków (a państwo projektujemy dla większości) jest niemożliwe. Ponadto owe prawe charaktery winny rozumieć, że nie z myślą o nich samych powołujemy pewne opresywne instytucje, lecz z myślą o ich bezpieczeństwie (powinni wiedzieć, że dla Monteskiusza bezpieczeństwo jest jedną z odmian wolności). Powinni pojąć i zapewne pojmują, że nie możemy postępować inaczej.

<sup>14</sup> N. Machiavelli, *Rozważania nad pierwszym dziesięcioksięgiem historii Rzymu Liviusza*, przeł. K. Zaboklicki, [w:] N. Machiavelli, *Wybór Pism*, przeł. J. Galuszka i in., Warszawa 1972, s. 246.

kiego, wyznaczałoby się jedynie przez moc rozumu. Jednakże ludzie powodują się więcej ślepą pożądlivością, a nie rozumem, a dlatego moc naturalną ludzi, czyli prawo naturalne, trzeba określić nie przez rozum, lecz przez wszelki popęd, który wyznacza ich do działania i przez który usiłują siebie zachować”.<sup>15</sup>

Nie może i nie odbiega od konstatacji powyżej cytowanych realistów stanowisko Bronisława Łagowskiego. W słynnym *Liście otwartym do Trzydziestolatków* pisze: „Państwo należy budować przede wszystkim z myślą o stanie natury, a dopiero na końcu myśleć o stanie świadomości społecznej”.<sup>16</sup> W innym miejscu przywołuje także zdanie wiele na temat moralności rozprawiającego i bardzo moralnie nastawionego Immanuela Kanta, który wszakże stwierdza, iż człowiek „jest zwierzęciem, które – żyjąc pośród innych zwierząt swojego gatunku – potrzebuje pana. Będzie bowiem na pewno nadużywał swojej wolności w stosunku do istot do siebie podobnych i chociaż jako stworzenie rozumne życzy sobie prawa, które wyznaczałoby granice wolności każdej jednostki, to jednak jego egoistyczny popęd zwierzęcy skłania go do tego, by dla siebie czynić wyjątek”.<sup>17</sup> Łagowski zastrzega jednocześnie, że tym panem nie ma być despota o nieokiełznanej woli, ale „zracjonalizowany porządek prawnopństwowy”.<sup>18</sup>

---

<sup>15</sup> B. Spinoza, *Traktat polityczny*, [w:] tegoż, *Traktaty*, przeł. I. Halpern-Myślicki, Kęty 2000, s. 339.

<sup>16</sup> B. Łagowski, *List otwarty do Trzydziestolatków*, [w:] tegoż, *Liberalna kontrrewolucja*, Warszawa 1994, s. 26.

<sup>17</sup> I. Kant, *Pomysły do ujęcia historii powszechnej w aspekcie światowym*, przeł. I. Krońska, [w:] *Przybyszczalny początek ludzkiej historii i inne pisma historyczofizyczne*, przeł. M. Żelazny, I. Krońska, A. Landman, Toruń 1995, s. 41. Podkreślenia tłustym drukiem pochodzą od I. Kanta.

<sup>18</sup> Por. B. Łagowski, *Ludzie są ludźmi*, [w:] *Szkiele...*, op. cit., s. 23.

Nieznosność stanu natury<sup>19</sup> zatem, który, ze względu na naturę ludzką i niedostatek dóbr, jest stanem wojny, wymusza powołanie władzy politycznej jako siły zdolnej trwale uporządkować rzeczywistość społeczną. Zapewnienie pokoju i bezpieczeństwa to absolutnie prymarne zadanie władzy.

Tak tę kwestię ujmuje Thomas Hobbes: „A ponieważ celem tego ustanowienia władzy jest pokój i obrona dla wszystkich poddanych; i ponieważ ten, kto ma uprawnienie do danego celu, ma też uprawnienie do środków, przeto należy do uprawnień każdego człowieka czy zgromadzenia, które ma władzę suwerenną, iżby był czy było sędzią, decydującym zarówno co do środków prowadzących do pokoju i obrony, jak również co do przeszkód i naruszeń pokoju i bezpieczeństwa; i żeby czynił, co będzie uważał za konieczne, zarówno z góry dla zachowania pokoju i bezpieczeństwa przez zapobieganie niezgodzie wewnątrz kraju i działaniom nieprzyjacielskim z zewnątrz, jak i dla przywrócenia pokoju i bezpieczeństwa, gdy zostaną naruszone”.<sup>20</sup> Oto źródło i konieczność pojawienia się władzy politycznej w przekonaniu Hobbesa; nie inny jest też pogląd krakowskiego filozofa. Dopiero kiedy pokój i bezpieczeństwo są zagwarantowane, można myśleć o wolności obywateli. „Najwyższą sztuką w polityce jest danie ludziom wolności w warunkach ładu, a nie danie samej wolności, bo to nie jest żadną

---

<sup>19</sup> W stanie tym, wedle Hobbesa, „każdym człowiekiem rządzi jego własny rozum i nie ma rzeczy, jakiej by nie mógł użyć, jeśli może mu być pomocna dla obrony jego życia przeciw wrogom, przeto w takim stanie rzeczy każdy człowiek ma uprawnienie do każdej rzeczy, nawet do ciała drugiego człowieka. A wobec tego tak długo, jak trwa to naturalne uprawnienie każdego człowieka do każdej rzeczy, nie może być bezpieczeństwa dla żadnego poszczególnego człowieka (choćby nie wiedzieć jak był silny i mądry) i żadnej pewności, że przeżyje czas, jaki zazwyczaj natura pozwala przeżyć ludziom”. Por. T. Hobbes, *Lewiatan*, przeł. Cz. Znamierowski, Warszawa 1954, s. 113–114.

<sup>20</sup> T. Hobbes, *Lewiatan*, op. cit., s. 156–157.



sztuką” – stwierdza B. Łagowski w eseju o Edmundzie Burke’u.<sup>21</sup> Ponadto, jako że błędem jest wyobrażanie sobie, iż stan natury został raz na zawsze przewyżczony, nie można pozwolić, by fenomen władzy ulegał atrofii. Aby poprzeć tezę o nieprzewyżczonym do końca stanie natury, warto ponownie oddać głos wiarygodnemu w tym względzie Hobbesowi (rozumowanie to Bronisław Łagowski wykorzystuje w swoim piarstwie wielokrotnie). Otóż autor Lewiatana każe człowiekowi zważyć, „że się uzbraja, gdy udaje się w podróż, i że stara się znaleźć w dobrym towarzystwie; że zamyka szczelnie swe drzwi, gdy idzie spać; że nawet pozostając w domu, zamyka swe skrzynie; i to wtedy, gdy wie, że są prawa i że są uzbrojeni przedstawiciele władzy, których zadaniem jest karać za wszystkie krzywdy, jakie by mu uczyniono. Niechaj rozważy, co myśli o swoich współobywatelach, gdy tak podróżuje uzbrojony; i co myśli o mieszkańcach miasta, gdy zaryglowuje drzwi; i o swoich dzieciach i sługach, gdy zamyka swe skrzynie”.<sup>22</sup>

Pełen mizერი, zanarchizowany stan natury – w którym „nie masz miejsca na pracowitość, albowiem niepewny jest owoc pracy; i co za tym idzie nie masz miejsca na odrabianie ziemi ani na żeglowanie, nie ma bowiem żadnego pożytku z dóbr, które mogą być przywiezione morzem; nie ma wygodnego budownictwa; nie ma narzędzi do poruszania i przesuwania rzeczy, co wymaga wiele siły; nie ma wiedzy o powierzchni ziemi ani obliczania czasu, ani sztuki, ani umiejętności, ani sztuki słowa, ani społeczności. A co najgorsze, jest bezustanny strach i niebezpieczeństwo gwałtownej śmierci. I życie człowieka jest samotne, biedne, bez słońca,

<sup>21</sup> B. Łagowski, *Zastanawiający Edmund Burke*, [w:] *Szkiele...*, s. 38.

<sup>22</sup> T. Hobbes, *Lewiatan*, s. 110–111.

zwierzęce i krótkie”<sup>23</sup> – czyni z B. Łagowskiego bezkompromisowego obrońcę każdej władzy, jeśli tylko potrafi wyrwać nas ze śmiertelnego uścisku stanu natury.

Taka była, być może, najgłębsza pobudka wygłoszenia w 1982 roku w Uniwersytecie Jagiellońskim wykładu *Filozofia rewolucji czy filozofia państwa?*, o którym Jarosław Zadencki w eseju poświęconym B. Łagowskiemu pisze, iż był porównywany „do listu Sołżenicyna do przywódców sowieckich”.<sup>24</sup> W wykładzie tym dokonany zostaje pewien fundamentalny podział władzy na dwa przeciwstawne rodzaje: „Można wyróżnić z grubsza dwa zasadniczo różne typy władzy: legalną i rewolucyjną. Władza legalna, niezależnie od tego, jak została ustanowiona – przez większość, przez mniejszość, czy zgola przez jednostkę – działa w interesie ogółu. Według współczesnych pojęć jedynie pod tym warunkiem jest legalna. Reguły jej postępowania są określone przez prawo podane do powszechnej wiadomości i co najmniej zrozumiałe dla ogółu. Władza rewolucyjna, odwrotnie, czerpie swoje uzasadnienie z tego, że zwalcza jakąś grupę społeczną (arystokrację, burżuazję, chłopów). Nie podaje ona do publicznej wiadomości wszystkich swoich celów i reguł postępowania, częściowo z tego powodu, że ciąży na niej przyzwyczajenia konspiracyjne, a częściowo dlatego, że chce wprowadzać w błąd tych, których zwalcza. Formuły jej dekretów zawierają elementy szyfru środowiskowego i są celowo mylące. Nie chce i nie potrafi posługiwać się językiem dosłownym. Z tych powodów nie może ustanowić powszechnie obowiązującego prawa”.<sup>25</sup> Wypowiedź powyższa nie dość może eksponuje, ze wzglę-

<sup>23</sup> Tamże, s. 110.

<sup>24</sup> J. Zadencki, *Wolność czy władza? Dylematy kontrrewolucyjnego liberala*, [w:] tegoż, *Lewiatan i jego wrogowie. Szkice postkonservatywne*, Kraków 1998, s. 118.

<sup>25</sup> B. Łagowski, *Filozofia rewolucji czy filozofia państwa?*, [w:] tegoż: *Co jest lepsze...*, op. cit., s. 180.

du na powściągliwy, naukowy ton, całą nieznośność władzy konspiracyjnej. Wszelkich złudzeń pozbawia w tym względzie Stanisław Tarnowski: „Jak nie ma na świecie większego i mniej uprawnionego despotyzmu, jak władza (...) tajnych komitetów, tak nie ma większej w społeczeństwie niedorzeczności, większego nonsensu i większej niewoli, jak uległość i posłuszeństwo bez wiedzy, komu się ulega i kogo słucha”.<sup>26</sup>

Na marginesie tylko dodam, jako że interesuje mnie kwestia władzy w uniwersalnym wymiarze, a nie brnięcie w przebrzmiałe polemiki, iż powiedzenie się B. Łagowskiego za władzą legalną, a przeciwko konspiratorom, wywołało ostrą reakcję środowisk opozycyjnych. W ich oczach autor wspomnianej prelekcji bronił władzy totalitarnej. Na to, że PRL lat osiemdziesiątych był ustrojem totalitarnym, profesor Łagowski w żaden sposób się nie zgadza i przywołuje ważne argumenty. Warto również zachować w pamięci słowa wypowiedziane w tymże wystąpieniu, które mocno neutralizują zarzuty o konformizm: „Jeżeli władza swoją wolę rządzenia rozciąga poza obszar, który można kontrolować, to nieuchronnie wywoła anarchię”. I jeszcze: „Sądzi się, że granice władzy można rozszerzać w nieskończoność siejąc strach. To przekonanie nie jest całkowicie błędne, ale trzeba wiedzieć, że strach ma swoje naturalne granice. Jeżeli rządzi się zbyt długo przy jego pomocy, to i strachu może zabraknąć”.<sup>27</sup>

Broniąc przekonania, iż „Władza jest podstawą wszelkiego porządku. Nawet zła władza”<sup>28</sup>, filozof krakowski przypomina,

<sup>26</sup> S. Tarnowski, *Historia literatury polskiej*, t. V, Kraków 1905, s. 420. Cyt. za: B. Łagowski, *Henryk Kamiński – radykał i badacz*, wstęp do: H. Kamiński, *Rosja i Europa. Polska. Wstęp do badań nad Rosją i Moskalami*, Warszawa 1999, s. 15.

<sup>27</sup> B. Łagowski, *Filozofia rewolucji...*, [w:] *Co jest lepsze...*, s. 182.

<sup>28</sup> Bronisław Łagowski o polityce, [w:] *Rozmowy na nowy wiek*, Kraków 2002, t. 2, s. 248.

że wielu najwybitniejszych myślicieli i teologów od czasów starożytności do I. Kanta włącznie stało na stanowisku niesprzeciwiania się władzy.<sup>29</sup> Nawet Micheal Oakeshott, myśliciel dwudziestowieczny, którego trudno posądzać o jakiegokolwiek inklinacje autorytarne, dostrzega jedną, fundamentalną i niezaprzeczalną wartość władzy w kolektywizmie. W jego przekonaniu władza w tym systemie – generalnie zabójczym dla wolności w liberalnym rozumieniu – „zawsze ustrzeże społeczeństwo kolektywistyczne przed pogrążeniem się w grożący mu chaos”.<sup>30</sup>

Powiedziałem powyżej, iż ze względu na nieprzewyciężony (i, rzecz oczywista, nieprzewycięzalny) do końca stan natury nie może zniknąć zapotrzebowanie na władzę polityczną, zdolną skutecznie wykonywać swoje podstawowe obowiązki. Jednym z nich jest stworzenie takiego porządku społecznego, w którym tak mało chwalebne cechy człowieka – z punktu widzenia moralności chrześcijańskiej – jak chciwość, egoizm, żądza sławy i prestiżu, zostają okiełznane w ten sposób, że przynoszą korzyść całemu społeczeństwu. Drugim jest to, by wspomniane okiełznanie przybrało trwały charakter. Do tego jednakże władza musi być dostatecznie silna. Pytanie czy może być taka w systemie liberalnej demokracji? Carl Schmitt uczy, że nie ma polityki liberalnej *sui generis*, lecz że istnieje tylko liberalna krytyka polityki. Mając – jak się wydaje – tę naukę w pamięci, Bronisław Łagowski przypomina, iż liberalizm nie posiada pozytywnej koncepcji władzy, lecz jest doktryną jej ograniczania. Jako taka w XVIII i XIX wieku ode-

---

<sup>29</sup> Tamże, s. 248–249.

<sup>30</sup> M. Oakeshott, *Ekonomia polityczna wolności*, przeł. M. Szczubińska, [w:] tegoż, *Wieża Babel i inne eseje*, przeł. A. Lipszyc, Ł. Sommer i M. Szczubińska, Warszawa 1999, s. 183.

grała ważną rolę w uładzaniu władzy, która nieodmiennie wykazuje skłonności do rozszerzania sfery swojego działania i której w owym czasie było „za dużo jak na potrzeby wysoce cywilizowanych elit, dynamicznego, a jednocześnie bardzo obyczajnego mieszczaństwa i nic politycznie nie znaczącego, bogobojnego chłopstwa”.<sup>31</sup>

Dalsze jednakże, dokonujące się współcześnie, osłabianie i rozpraszanie władzy (przede wszystkim na partie oraz media) nie znajduje uznania w oczach autora *Łagodnego protestu obywatelskiego* z tego prostego powodu, iż może stanąć na przeszkodzie głównemu zadaniu władzy państwowej, jakim jest zapewnienie obywatelom bezpieczeństwa.

Pragnę zatrzymać się nad kwestią rozpraszania władzy na ciała nie związane z egzekutywą, jako że analizy i diagnozy Bronisława Łagowskiego warte są w tym względzie specjalnej uwagi. W zgodzie z poglądami wielu najtęższych umysłów o różnej zresztą proveniencji ideowej, w zgodzie także z elementarnymi zasadami zdrowego rozsądku coś, co daje do ręki potężne instrumenty wymuszania określonych zachowań, co pozwala stymulować podejmowanie lub zaniechanie działań, coś, co przyciąga i „wzmaga poczucie istnienia”, jednym słowem władza – musi się wiązać z ponoszeniem odpowiedzialności. Tymczasem „w naszych czasach partie posiadły władzę, która nie była dla nich przewidziana. Państwo straciło na znaczeniu. Władza przeszła do partii. Najważniejsze problemy rozstrzygane są w kontaktach między partiami. (...) To jest nowa sytuacja. Partokracja stała się rzeczywistością współczesnej demokracji”.<sup>32</sup> Z całą wyrazistością ujawnia się w tym niebezpieczeństwo ubez-

<sup>31</sup> B. Łagowski, *O liberalizmie*, [w:] *Szkiełce...*, s. 18.

<sup>32</sup> Bronisław Łagowski *o polityce*, [w:] *Rozmowy...*, op. cit., s. 236.

własnowolnienia tej siły, na którą w społeczeństwie istnieje niezbywalne zapotrzebowanie; siły zdolnej wznieść się ponad partykularne i sprzeczne interesy partii politycznych i grup nacisku.

Pomimo niezaprzeczalnego faktu, iż zarysowany w powyższym cytacie stan przyczynia się do destrukcji podmiotowości władzy<sup>33</sup>, przyznać trzeba, że pewne sposoby obarczenia odpowiedzialnością partii wraz z ostatecznym – odmową poparcia w przyszłych wyborach – zmusza je do pewnej powściągliwości. Inaczej rzecz przedstawia się w przypadku mediów. Tutaj o żadnym odwołaniu nie może być mowy, a przez to zasięg czwartej władzy zdaje się coraz bardziej nieograniczony. „Punkt ciężkości systemu władzy przesuwa się w stronę mediów. Dają one pierwszeństwo poglądom i emocjom, które do gruntu odmieniają społeczeństwa. Sprawiają realnie więcej niż mogła spowodować tradycyjnie dyktatura. Jednakże liberałowie niezależnie od kraju zamieszkania czują się związani «pierwszą poprawką» i nie chcą widzieć tu nadużycia władzy”.<sup>34</sup> Stąd wskazywany przez B. Łagowskiego trend pośród młodych ludzi, którzy „żądni władzy nie wybierają już tak często kariery politycznej, jak to było dawniej. Chcąc mieć wpływ na społeczeństwo, chcą oskarżać innych, a samych siebie chronić przed oskarżeniami, wołają być sędziami, prokurato-

---

<sup>33</sup> Warto przytoczyć w tym miejscu następującą konstatację odnośnie do podmiotowości, ale nie jednostki (że jej takowa przysługuje jest oczywistością), lecz ciała zbiorowego: „Jeżeli w świecie społecznych bytów zbiorowych podmiotowość czemuś przysługuje – to zastrzeżenie zawsze warto przytoczyć, gdy używamy tego pojęcia – to przede wszystkim, a może wyłącznie władzy. To ona musi mieć jedną, integralną wolę i rozum zdolny do jednej konkluzji, żeby spełnić swoją rolę godzenia konfliktowej włości społeczeństw, «towarzystw» w wyższej syntezie państwowej jedności”. Por. B. Łagowski, *List otwarty...*, [w:] *Liberalna...*, op. cit., s. 30. Zagadnienie podmiotowości zbiorowej zajmuje w myśli B. Łagowskiego istotne miejsce, ponieważ jednak odbiega od obranego tematu, nie mogę go rozwijać.

<sup>34</sup> B. Łagowski, *O liberalizmie*, [w:] *Szkie...*, s. 20.

rami, dziennikarzami czy wydawcami”.<sup>35</sup> Istnieje wszakże punkt graniczny, do którego media mogą podważać autorytet rządu. Wycucie go jest rzeczą ważną i wiąże się ze zdaniem sobie sprawy zarówno przez dziennikarzy, jak ich mocodawców, iż „usługą, do jakiej państwo zostało powołane, jest rządzenie społeczeństwem. Nie możemy się tej usługi spodziewać, jeżeli państwo traci suwerenność w stosunku do tych, którymi ma rządzić”.<sup>36</sup>

Naturalnie spadek autorytetu władzy nie następuje wyłącznie pod wpływem działania mediów. Sama klasa polityczna podsuwa przecież środkom przekazu wiele pretekstów, gdyż sądzi, że wszystko co trzeba, to władzę wziąć, a potem wszystko jakoś się ułoży. Ale, jak słusznie zauważa Jarosław Ządecki, „tak rozumiana władza, zamiast neutralizować konflikty, co jest jej obowiązkiem, pogłębia tylko anarchizację życia społecznego”.<sup>37</sup>

Krytyka Bronisława Łagowskiego – patrzącego niechętnym okiem na poczynania i instytucje przyczyniające się do „rozcieńczania” władzy, powodujące, że traci ona podmiotowość (nie jest w stanie „rozumować, chcieć, dążyć, ponosić odpowiedzialności”) – nie omija w tym względzie Kościoła katolickiego. Należy wszakże od razu dodać, iż autor *Liberalnej kontrrewolucji* uznaje go za jak najbardziej niezbędny składnik establishmentu. Zgadza się także, że „krzyż należy w Polsce do symboliki narodowej”.<sup>38</sup> W jego przekonaniu społeczeństwu takiemu jak nasze, które cierpi na niedobór instytucji, styczeńność

---

<sup>35</sup> B. Łagowski, *Oskarżycielstwo*, „Nowe Życie Gospodarcze” 2002, nr 7.

<sup>36</sup> Tamże.

<sup>37</sup> J. Zadencki, *Wolność czy władza?...*, [w:] *Lewiatan...*, op. cit., s. 121.

<sup>38</sup> B. Łagowski, *Lewica i Kościół*, [w:] tegoż, *Łagodny protest obywatelski*, Kraków 2001, s. 37.

z Kościołem skupiającym się na swojej domenie, może wyjść tylko na dobre. Sądzę, że w kwestii religii chrześcijańskiej i Kościoła Bronisław Łagowski zajmuje stanowisko charakterystyczne dla wielu mężów stanu i filozofów z kręgu realizmu politycznego – stanowisko popierające religię ze względu na pożytek przynoszący państwu. Oczywiście w oczach ludzi wierzących – by posłużyć się stwierdzeniem T. S. Eliota – „Najgorszą rzeczą ze wszystkich jest popieranie chrześcijaństwa nie dlatego, że jest ono prawdziwe, lecz z tego względu, iż może wywierać korzystny wpływ”<sup>39</sup>. Podjęcie tej kwestii prowadziłoby jednakże na grunt sporu oddzielania ( bądź nie) sfery sacrum od profanum, który jest gruntem zbyt grząskim, ażeby miał mnie całkowicie nie wciągnąć, gdybym na nim dłużej pozostawał. Faktem jest, iż B. Łagowski, w przeciwieństwie do cytowanego T. S. Eliota, oddziela ostro dziedzinę polityki od dziedziny religii. To, do czego się odnosi i co budzi jego sprzeciw, to – rzecz jasna – Kościół jako instytucja wkraczająca w miejsca zarezerwowane dla władzy politycznej; Kościół dający „nauki polityczne wojskowym” i dzielący „partie według kryterium «dobra» i «zła»”; Kościół składający się z mężczyzn, „którzy od wczesnej młodości znajdowali się pod całkowitą opieką potężnej instytucji, dojrzewali w oderwaniu od tego, co nazywamy prawdziwym życiem, znający jego wymagania i dramaty jedynie z drugiej ręki (...). Za każdym razem, kiedy występują w roli wymagających nauczycieli życia, zdradzają nieznaną faktów, nieznaną przynusów, jakim podlega życie i nieumiejętność czynienia rozróżnień”.<sup>40</sup>

<sup>39</sup> T. S. Eliot, *The Idea of a Christian Society*, London 1939, s. 58.

<sup>40</sup> B. Łagowski, *O liberalizmie...*, [w:] *Szklące...*, s. 20.



Profesor Łagowski w swoje krytyce posuwa się za daleko, choć nie można zapominać o publicystycznym, a więc dopuszczającym bezkompromisowość sądów, charakterze przytaczanej wypowiedzi. Kościół nie jest tak oderwany od życia, jak to zostało przedstawione, a element realistyczny jest w nim stale obecny. Czyż samo zanurzenie w organizację kościelną nie daje wyobrażenia na temat stosunków społecznych? Czyż nie jest, przynajmniej w niektórych przypadkach (takich chociażby, jak zakon dominikański, który jest zakonem demokratycznym) pewną szkołą polityki? Czy realistycznie patrząc, a tak przecież chce patrzeć bohater snutyh rozważań, ludzie bez poczucia rzeczywistości mogli prowadzić tę instytucję przez tak długi okres? Autor tomu *Co jest lepsze od prawdy?* jest zresztą tego całkowicie świadom, gdyż w innym miejscu pisze: „Kiedy mówimy z dumą o wielkości chrześcijańskiej Europy, nie myślimy o katakumbach i męczennikach. Myślimy o cywilizacyjnej misji średniowiecznych klasztorów, o gotyckich i barokowych katedrach, o chrześcijańskich monarchiach, dzięki którym ukształtowały się europejskie państwa i narody. Nie można było tych wielkich rzeczy dokonać za pomocą samej tylko pobożności. Potrzebna była organizacja, hierarchia, posłuszeństwo i to, co z tym wszystkim, niestety, idzie w parze – sztuka stosowania przymusu”.<sup>41</sup> To, o czym mówię i co cytuję, to wszystko argumenty wypowiedziane z pozycji realizmu, bliskiemu autorowi *Szkiców antyspółecznych*. Istnieje wszakże jeszcze cała ich grupa, mająca zaczepienie w idealizmie, bliskim Kościołowi. Otóż Kościół nauczając o absolutnej prawdzie, kreśli przed nauczanymi pewien niezwykle trudno osiągalny

---

<sup>41</sup> B. Łagowski, *Papież mówi: przepraszam*, [w:] *Szkice...*, s. 44.

ideał. To, że nie rezygnuje z głoszenia tego ideału, choć tak zwane życie mu przeczy, to, że przyjmując ten ideał za kryterium, wydaje sądy wartościujące, nie musi oznaczać, iż lekceważy trudność zbliżania się do niego. Piszę o tych oczywistościach, bo ujawniają one jedną ze słabości realizmu. Słabość ta wiąże się ze sferą edukacyjną. Szczególnie w okresie kształtowania się osobowości człowieka wpajanie mu nauk o zflu natury ludzkiej, wpajanie mu twierdzeń Machiavella typu: „O ludziach bowiem da się to w ogólności powiedzieć, że bywają niewdzięczni, zmienni, obłudni, tchórzliwi w niebezpieczeństwie, chciwi zysku”<sup>42</sup>, nie sprzyja dążeniom ludzi młodych do doskonalenia się.<sup>43</sup> Warto może na potwierdzenie przywołać jeszcze raz Davida Hume’a, nie idealistę przecież, ale sceptyka. Powiada on: „Niemniej muszę stwierdzić, że przekonania tych, którzy skłaniają się do pochlebnego mniemania o ludzkości, korzystniej wpływają na cnotę od przeciwnych poglądów, wyrażających ujemną opinię o naszej naturze. Gdy człowiek ma wysokie mniemanie o swym charakterze i stanowisku wśród stworzeń, będzie naturalnie starał się postępować odpowiednio do tego mniemania i będzie się wzdragał przed podłymi i niemoralnymi postępkami, które by go postawiły poniżej pojęcia, jakie ma o sobie”.<sup>44</sup>

Czas najwyższy powrócić do głównego wątku. Badałem, jakiego rodzaju przyczyny mogą stanąć na przeszkodzie wypełnianiu przez władzę polityczną swoich podstawowych funkcji. Ustaliłem, podążając za wypowiedziami omawianego

---

<sup>42</sup> N. Machiavelli, *Książyć*, przeł. W. Rzymowski, Wrocław 1979, s. 72.

<sup>43</sup> Więcej na ten temat piszę w eseju *Utopia realisty politycznego. Przypadek Machiavella*, „Nowe Sprawy Polityczne” 2003, nr 1-2(23-24), s. 47–57.

<sup>44</sup> D. Hume, *O dostojności i mierności natury ludzkiej*, [w:] *Eseje...*, s. 34–35.

myśliciela, iż niezwykle groźne jest przechwytywanie władzy przez ciała, które nie ponoszą za nią bezpośredniej odpowiedzialności (partie, media, Kościół). Jednakże spadek autorytetu władzy wynika również – jak wskazuje Bronisław Łagowski – z dwóch przeciwstawnych tendencji, jakie we współczesnym państwie występują. „Państwo musi rozszerzać domenę swego działania, ponieważ zgodnie z oczekiwaniami społecznymi bierze na siebie coraz więcej zobowiązań wobec mieszkańców kraju, już nie tylko obywateli. Jednocześnie demokratyzacja, liberalizacja, permisywizm, kult każdej, choćby przestępczej jednostki, sentymentalny humanitaryzm itp. rozmiękczają wszystkie narzędzia władzy”.<sup>45</sup> Dlaczego ma to tak wielki wpływ na upadek autorytetu władzy? Odpowiedź, jaką daje B. Łagowski, jest następująca: „Władza opiekuńcza ma mniejszy autorytet niżeli władza tradycyjna, która czuła się powołana do zaprowadzenia porządku i utrzymania jakiegoś *status quo*. Władza, która chce się ludźmi opiekować, obiecuje im równość, dobrobyt, nie może liczyć na autorytet. To jest ktoś, kto szafuje dobrami. Ich podział nigdy nie będzie uznany za sprawiedliwy. Obserwujemy więc coś takiego: im władza staje się bardziej opiekuńcza, działa środkami pokojowymi, częściej odwołuje się do perswazji, jest bliższa ludziom, tym mniejszy ma autorytet”.<sup>46</sup>

Zanik autorytetu władzy nie jest zjawiskiem, wobec którego można beztrąsko przechodzić do porządku. Przekłada się przecież na wadliwe działanie państwa i to w zakresie funkcji podstawowej, a więc obrony przed przestępczością. Inna sprawa, że współcześnie „Obserwujemy, jak russoistyczne

<sup>45</sup> B. Łagowski, *Czy ograniczać dobrą władzę?*, [w:] *Szkice...*, s. 143.

<sup>46</sup> Bronisław Łagowski *o polityce*, [w:] *Rozmowy...*, s. 241.

przerzucanie odpowiedzialności za przestępstwa i zbrodnie na społeczeństwo łączy się z dostojewszczyzną, dopatrującą się dobrych stron w zbrodniarzu i złych w jego ofierze. Taka ideologia płynie dziś z gazet i ekranów, a niejednokrotnie też z katedr uniwersyteckich”.<sup>47</sup>

W rozległej przestrzeni namysłu Bronisława Łagowskiego nad fenomenem władzy usiłowałem uchwycić przede wszystkim jeden wątek – wątek nadwreżania tej siły, która umożliwia nam cywilizowane życie – jako że wydaje mi się godny uwagi nie tylko w kontekście obecnym, ale również w przyszłym. Ambitniejsza próba przebycia całej tej przestrzeni nie zamknęłaby się na kartach bardzo nawet rozbudowanego eseju.

Nie może być inaczej w przypadku myśliciela, który od bardzo wielu lat uprawia – jak żartobliwie mówi – teodycę władzy. Nie zmienia to faktu, iż całościowe prześledzenie poglądów krakowskiego filozofa w tej materii jest, szczególnie w naszym kraju, pilne i konieczne. Każdemu, kto zanurzy się w to pisarstwo, Łagowski łagodnie przypomni o podstawowych prawdach na temat życia społecznego i roli władzy. Lepiej wysłuchać tych nauk (i wyciągnąć wnioski) od niego, aniżeli przekonać się o ich prawdziwości na podstawie surowości życia.

---

<sup>47</sup> B. Łagowski, *Niebezpieczna ewolucja*, [w:] *Szkiele...*, s. 150.

**Abstract**

The article is a presentation of the main idea of Bronisław Łagowski - one of the most original Polish philosophers of politics - being a combination of traditional liberalism and political realism. The idea defends the state and political authority against designs of institutions which, trying to seize power, do not take direct responsibility for it. Here Łagowski understands political parties, media and the Church.

## BIBLIOGRAFIA

Altenbockum J., *Lepiej mieć nordyckie nazwisko*, „Gazeta Wyborcza”, 23 lutego 2000.

*Apel konserwatywny*, „Kwartalnik Konserwatywny” 1997, nr 2.

Arendt H., *O rewolucji*, Kraków 1991.

Arystoteles, *Polityka*, przeł. L. Piotrowicz, Warszawa 1964.

Ashford D.E., *The Emergence of the Welfare State*, Oxford 1986.

*Barbarzyńcy u progu*, rozmowa J. Skórzyńskiego z B. Geremkiem, „Rzeczpospolita”, 26 czerwca 2000.

Barnett R.E., *Whither Anarchy? Has Robert Nozick Justified The State?*, „Journal of Libertarian Studies”, vol. 1, no.1, 1977.

Berlin I., *Nacjonalizm*, „Odra” 1990, nr 10.

Bernatowicz G., *Nowy europejski regionalizm*, „Sprawy Międzynarodowe” 1994, nr 3.

Bielecki J., *Francuskie obawy*, „Rzeczpospolita” 2001, nr 124.

Bielecki J., *Polska za ściślejszą integracją*, „Rzeczpospolita”, 16 czerwca 2000.

Bielecki J., Stankiewicz A., *Między nami regionami*, „Rzeczpospolita”, 31 października – 1 listopada 2001.

Bielecki J., *Unia potrzebuje imigrantów*, „Rzeczpospolita”, 23 listopada 2000.

Bradford R. W., *The Transformation of Libertarianism?*, „Liberty”, May 1999.

Brzeziński Z., *Rady dla Polski*, „Odra”, 1992 nr 7–8.

Budyta-Budzyńska M., *Rola nacjonalizmu w procesie transformacji*, [w:] *W poszukiwaniu paradygmatu transformacji*, J. Staniszkis (red.), Warszawa 1994.

Buras P., *Dyskusja o finalite politique Unii Europejskiej. Przegląd stanowisk. Ekspertyza na posiedzenie Komisji Spraw Zagranicznych i Integracji Europejskiej Senatu RP 2 lipca 2001 roku*, Centrum Stosunków Międzynarodowych, Raporty i Analizy, 8/01.

CBOŚ, *Integracja Polski z Unią Europejską – zainteresowanie i poinformowanie*, komunikat z badań nr 188/2002.

- CBOS, *Oceny debaty publicznej na temat integracji z Unią Europejską*, komunikat z badań nr 8/2003.
- Childs R., Jr., *Open Letter to Rand*, „Libertarian Individualist” 1969.
- Childs R., Jr., *The Invisible Hand Strikes Back*, „Journal of Libertarian Studies”, vol.1, no.1, 1977.
- Chodorowski J., *Czy zmierzchn państwa narodowego*, Poznań 1998.
- Crosland C.A.R., *The Future of Socialism*, London 1967.
- d’Estaing V.G., Schmidt H., *Wysokie pokoje i przedsiönek*, „Gazeta Wyborcza”, 13–14 maja 2000.
- de Rougemont D., *List otwarty do Europejczyków*, Warszawa 1995.
- Dean M., *The Constitution of Poverty*, London 1991.
- Delors J., *A Necessary Union*, [w:] *The European Union. Readings on the Theory of European Integration*, London 1998.
- Drogi do Europy*, J. Kranz i J. Reiter (red.), Warszawa 1998.
- Drwęski B., *Europa a geneza państw narodowych*, Biuletyn Informacyjny Południowo-Wschodniego Instytutu Naukowego w Przemyśle, 1996, nr 2.
- Dzwończyk J., *Polska klasa polityczna wobec integracji europejskiej*, „Athenaeum” nr 5, Toruń 2000.
- Eliot T.S., *For Lancelot Andrewes. Essays on Style and Order*, London 1970.
- Eliot T.S., *The Idea of a Christian Society*, London 1939.
- Emilewicz J., Rzegocki A., *Nieobojetni, czyli deklaracja pokolenia ‘coś’*, „Pressje” 2003, nr 3.
- Fischer J., *Quo vadis, Europo?*, „Gazeta Wyborcza”, 25 maja 2000.
- Galbraith J.K., *The Culture of Contentment*, London 1992.
- Gellner E., *Narody i nacjonalizm*, przeł. T. Hołówka, Warszawa 1991.
- Giddens A., *Poza lewicą i prawicą. Przyszłość polityki radykalnej*, Poznań 2001.
- Herbut R., *Zgromadzenie Regionów Europy*, [w:] *Leksykon politologii*, Wrocław 1999.

Hewitt P., *Aboute Time: The Revolution in Work and Family Life*, London 1992.

Hobbes T., *Lewiatan*, przeł. Cz. Znamierowski, Warszawa 1954.

Hoppe H.H., *Democracy, the God that Failed*, New Brunswick 2002.

Hoppe H.H., *The Political Economy of Monarchy and Democracy, and the Idea of a Natural Order*, „Journal of Libertarian Studies”, Summer 1995.

Hrycak J., *Historia Ukrainy 1772–1999. Narodziny nowoczesnego narodu*, Lublin 2000.

Hume D., *Eseje z dziedziny moralności i literatury*, przeł. T. Tatar-kiewiczowa, Warszawa 1955.

*Jaka Europa? Regionalizacja a integracja*, P. Buczkowski, K. Bondy-ra, P. Śliwa (red.), Poznań 1998.

Jendroszczyk P., *NPD nie ma prawa bytu*, „Rzeczpospolita”, 31 marca – 1 kwietnia 2001.

Johnson N., *The Welfare State in Transition*, Brighton 1987.

Jospin L., *Dwie wizje Unii Europejskiej*, „Rzeczpospolita” 2001, nr 124.

Judt T., *Wielkie złudzenie? Esej o Europie*, Warszawa – Kraków 1998.

Kamieński H., *Rosja i Europa. Polska. Wstęp do badań nad Rosją i Mo-skalami*, Warszawa 1999.

Kant I., *Przypuszczalny początek ludzkiej historii i inne pisma historio-zoficzne*, przeł. M. Żelazny, I. Krońska, A. Landman, Toruń 1995.

Kimla P., *Utopia realisty politycznego. Przypadek Machiavella*, „No-we Sprawy Polityczne”, styczeń–luty 2003, nr 1-2 (23-24).

Kołodkowski L., *Czy może Europa zaistnieć?*, „Gazeta Wyborcza”, 4–5 stycznia 2003.

*Konserwatyści – rzecznicy zmian*, „Kwartalnik Konserwatywny” 1997, nr 2.

Król M., *Wstęp*, [w:] de Rougemont D., *List otwarty do Europejczy-ków*, Warszawa 1995.

Kulczycki J. J., *Źródła nowoczesnej polskiej tożsamości narodowej. Per-spektywa amerykańska*, „Sprawy Narodowościowe” 1997, z. 2 (11).



- Libertarianism Transformed*, dyskusja, J. Hospers, S. Presley, B. Loberfeld i R.W. Bradford, „Liberty”, June 1999.
- Łagowski B., *Co jest lepsze od prawdy?*, Kraków 1986.
- Łagowski B., *Filozofia polityczna Maurycego Mochnackiego*, Kraków 1981.
- Łagowski B., *Łagodny protest obywatelski*, Kraków 2001.
- Łagowski B., *Liberalna kontrrewolucja*, Warszawa 1994.
- Łagowski B., *Oskarżycielstwo*, „Nowe Życie Gospodarcze” 2002, nr 7.
- Łagowski B., *Szkice antyspołeczne*, Kraków 1997.
- Machiavelli N., *Książę*, przeł. W. Rzymowski, Wrocław 1979.
- Machiavelli N., *Wybór Pism*, przeł. J. Gałuszka i in., Warszawa 1972.
- Mała frekwencja, duży problem*, „Gazeta Wyborcza”, 19–21 kwietnia 2003.
- Marshall T.H., *Class, Citizenship and Social Development*, Westport 1973.
- Matyja R., *Obóz Czwartej Rzeczypospolitej*, „Debata” 1998, nr 3.
- Mises L. von, *Liberalizm w tradycji klasycznej*, przeł. Sz. Czarnik, Kraków 2001.
- Moynihan D.P., *On Understanding Poverty*, New York 1968.
- Murray Ch., *The Emerging British Underclass*, London 1990.
- Nock A.J., *Our Enemy, the State*, New York 1935.
- Nozick R., *Anarchia, państwo, utopia*, przeł. P. Maciejko, M. Szczubiałka, Warszawa 1999.
- O przyszłości Europy. Głosy polityków*, J. Boratyński, K. Stawicka (red.), Warszawa 2001.
- Oakeshott M., *Rationalism in politics and other essays*, Indianapolis 1991.
- Oakeshott M., *Wieża Babel i inne eseje*, przeł. A. Lipszyc, Ł. Sommer i M. Szczubiałka, Warszawa 1999.
- Oppenheimer F., *The State*, New York 1926.
- Ostrowski M., *Plemiona Europy. Raport*, „Polityka” 2003, nr 16.

P.JEN., AFP, REUTERS, *Kosztowne zjawisko*, „Rzeczpospolita”, 25 września 2000.

*Państwo jako wyzwanie*, A. Rzegocki (red.), Kraków 2000.

Parzymies S., *Europa regionów*, „Sprawy Międzynarodowe” 1994, nr 3.

Pawlicki J., *Debata o przyszłej Unii. Giscard i kij w mrowisko*, „Gazeta Wyborcza”, 24 kwietnia 2003.

Peden J.R., *Property Rights in Celtic Irish Law*, „Journal of Libertarian Studies”, vol.1, no.2, 1977.

Pomian K., *Europa i jej narody*, 1992.

Prodi R., Wystąpienie na sesji plenarnej Parlamentu Europejskiego 3 października 2000 roku.

Rand A., *Cnota egoizmu*, Poznań 2000.

Rasmussen D.B., Den Uyl D., *Liberty and Nature: An Aristotelian Defense of Political Order*, La Salle Ill. Open Court, 1991.

Rasmussen D.B., *Human Flourishing and the Appeal to Human Nature*, „Social Philosophy and Policy”, no. 16, Winter 1999.

Razik R., *Formowanie się narodów w Europie Środkowo-Wschodniej*, „Kultura i Społeczeństwo” 1993, nr 4.

Riabczuk M., *Spieszyć się powoli*, „Krytyka”, 1992 nr 39.

Rothbard M., *For a New Liberty: The Libertarian Manifesto*, Libertarian Review Foundation 1989.

Rothbard M., *Robert Nozick and Immaculate Conception of The State*, „Journal of Libertarian Studies”, vol.1, no.1, 1977.

*Rozmowy na nowy wiek*, Kraków 2002, t. 2.

Rubinowicz A., *Książątko i Kościół*, „Gazeta Wyborcza”, 26–27 maja 2001.

Ruszkowski J., Górnicz E., Żurek M., *Leksykon integracji europejskiej*, Warszawa 1998.

Sciabarra Ch.M., *Total Freedom*, The Pennsylvania State University Press 2000.

Sołtyk R., *Spory o przyszłość Unii Europejskiej. Wykreślanie Giscarda*, „Gazeta Wyborcza”, 25 kwietnia 2003.

- Spinoza B., *Traktaty*, przeł. I. Halpern-Myślicki, Kęty 2000.
- Stoczevska B., *Litwa, Białoruś, Ukraina w myśli politycznej Leona Wasilewskiego*, Kraków 1998.
- Sugar P., *Źródła i tradycje nacjonalizmu w Europie Wschodniej*, „Aneks” 1988, nr 50.
- Szacki J., *Liberalizm po komunizmie*, Kraków 1994.
- Szczepański W.J., *Europa w myśli politycznej de Gaulle’a. Próba analizy systemowej*, Warszawa 1979.
- Szostkiewicz A., *Parada słoni*, „Polityka” 2000, nr 8.
- Sztompka P., *Socjologia. Analiza społeczeństwa*, Kraków 2002.
- Śmieiej Europo!, rozmowa A. Michnika z J. Fischerem, „Gazeta Wyborcza”, 3–4 czerwca 2000.
- Śpiewak P., *Dekoracyjna demokracja*, „Res Publica Nowa”, lipiec 2002.
- Śpiewak P., *Dlaczego IV Rzeczpospolita?*, „Res Publica Nowa” 2003, nr 4(175).
- Śpiewak P., *Koniec złudzeń*, „Rzeczpospolita”, 23 stycznia 2003.
- Śpiewak P., *Spór o Polskę 198–1999. Wybór tekstów prasowych*, Warszawa 2000.
- Tewes H., *Tańczące słonie i nowa Europa*, „Gazet Wyborcza”, 6 lutego 2003.
- Tukidydes, *Wojna peloponeska*, przeł. K. Kumaniecki, Wrocław 1991.
- Ukraińska myśl polityczna w XX wieku*, M. Pułaski (red.), Kraków 1993.
- Waldenberg M., *Uwagi o roli czynnika narodowego w Europie Środkowowschodniej*, „Sprawy Narodowościowe” 1997, z. 1(10).
- Wasilewski L., *Kwestia ukraińska jako zagadnienie międzynarodowe*, Warszawa 1934.
- Weaver R.M., *Idee mają konsekwencje*, przeł. B. Bubula, Kraków 1996.
- Wilson W.J., *The Truly Disadvantaged*, Chicago 1987.

Zadencki J., *Lewiatan i jego wrogowie. Szkice postkonserwatywne*, Kraków 1998.

Zawadzki S., *Państwo dobrobytu. Doktryna i praktyka*, Warszawa 1964.

Zubowicz B., *Brunatna twarz Europy*, „Rzeczpospolita”, 5–6 lutego 2000.

## NOTY O AUTORACH

**Dr Joanna Dzwonczyk** – pracownik naukowo-dydaktyczny Akademii Ekonomicznej w Krakowie.

**Dr Dariusz Juruś** – pracownik naukowo-dydaktyczny filii Uniwersytetu Śląskiego w Cieszynie.

**Dr Piotr Kimla** – pracownik naukowo-dydaktyczny Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz Krakowskiej Szkoły Wyższej im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego.

**Prof. KSW dr hab. Barbara Krauz-Mozer** – pracownik naukowo-dydaktyczny Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz Krakowskiej Szkoły Wyższej im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego.

**Dr Arkady Rzegocki** – pracownik naukowo-dydaktyczny Uniwersytetu Jagiellońskiego.

**Prof. KSW dr hab. Barbara Stoczewska** – pracownik naukowo-dydaktyczny Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz Krakowskiej Szkoły Wyższej im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego.

